HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

GRECKIE FASCYNACJE

JANE PORTER

Jane Porter

Greckie fascynacje

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W Atlancie był zimny lutowy dzień, ale w firmie Lyles, Laurent & Abraham na West Peachtree panowała wręcz lodowata atmosfera. Wybitny adwokat, James Laurent, z kwaśną miną bawił się okularami.

– Podpisała pani umowę, panno Nielsen, umowę obowiązującą w każdym kraju...

– Nie chodzi o umowę – wtrąciła Georgia, raczej rozdrażniona niż przestraszona chłodnym tonem prawnika.

W końcu tylko po to nosiła to dziecko, żeby się go później zrzec. Na tym polegała rola surogatki, a ona traktowała swoje zobowiązanie bardzo poważnie.

– W umowie nie ma mowy o miejscu narodzin, więc o konieczności wyjazdu za granicę powinnam zostać uprzedzona wcześniej.

– Panno Nielsen, Grecja to nie kraj Trzeciego Świata. Szpital w Atenach gwarantuje doskonałą opiekę okołoi poporodową.

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie, a dłonie zaciśnięte na oparciach fotela rozluźniły się trochę.

– Jestem studentką medycyny, więc nie martwię się o opiekę medyczną, nie podoba mi się natomiast pańska protekcjonalność. Błąd w umowie to wina pańskiego klienta albo pana, bo to pan przygotowywał dokumenty dotyczące macierzyństwa zastępczego i powinien znać wszystkie

ustalenia. Nic mnie nie zobowiązuje do przebycia ponad trzech tysięcy kilometrów drogą powietrzną w celu urodzenia dziecka.

– Chodzi o obywatelstwo, panno Nielsen. Dziecko musi przyjść na świat w Grecji.

Georgia spojrzała na dużą mapę zajmującą część jednej ze ścian w gabinecie prawnika. Mapa była stara, zapewne okaz kolekcjonerski. Georgia mogła się domyślać, że pochodzi z końca dziewiętnastego wieku, może z lat osiemdziesiątych lub dziewięćdziesiątych, bo Afrykę podzielono na kolonie państw europejskich. Grecja, kolebka zachodniej cywilizacji, znajdowała się dokładnie tam, gdzie powinna.

Tam właśnie miało przyjść na świat dziecko.

Gdyby była w lepszym nastroju, dostrzegłaby ironię tej sytuacji. Może nawet by ją to rozbawiło. Ale nie czuła się zbyt dobrze. Była zła i sfrustrowana. Od początku ciąży dbała o siebie, a specjalną uwagę zwracała na dobro dziecka. To należało do obowiązków surogatki, dlatego odżywiała się zdrowo, wysypiała, ćwiczyła i zredukowała stres do minimum, co studentce medycyny nie zawsze przychodziło łatwo. Potrafiła jednak ustawić sobie priorytet. Ale wyjazd do Grecji? To nie leżało w jej zamiarach.

– O szczegółach pomówimy później – powiedział prawnik. – Pan Panos przyśle po panią prywatny odrzutowiec, podróż odbędzie się więc w luksusowych warunkach i z pewnością nie będzie uciążliwa. Ma pani zagwarantowaną obsługę i doskonały wypoczynek...

– Trzeci trymestr jeszcze się nawet nie zaczął. Te plany są przedwczesne...

– Pan Panos nie chce zaszkodzić pani i dziecku, a specjaliści odradzają tak długie podróże w trzecim trymestrze.

– Owszem, kiedy ciąża jest zagrożona, ale to mnie nie dotyczy.

– Ciąża pochodzi z zapłodnienia in vitro.

– Nie było żadnych komplikacji.

– Jednak mój klient woli, żeby wszystko odbyło się w ten sposób.

Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego by później żałowała. Rozumiała, że Nikos Panos martwi się o swojego syna, a jej obawy i potrzeby schodzą na drugi plan. Była tylko użytecznym naczyniem, niczym więcej. I tak będzie do chwili, kiedy urodzi zdrowe dziecko i przekaże je kochającemu ojcu. Za to jej płacono. Nigdy nie marzyła o macierzyństwie. Chciała zostać lekarzem i konsekwentnie do tego dążyła.

Przez dłuższą chwilę w gabinecie panowało milczenie, w końcu przemówił prawnik.

– Proponuję wylot w najbliższy piątek. Zakładam, że zdąży się pani przygotować.

Śmieszne. Nie mogła wyjechać tak szybko.

– Studiuję.

– Wiem, że zaliczyła już pani zajęcia kliniczne. A uczyć się do egzaminu lekarskiego może pani równie dobrze w Grecji.

– Nie mogę zostawić siostry samej na trzy i pół miesiąca.

– Siostra ma dwadzieścia sześć lat i mieszka w Karolinie Północnej.

– Owszem, kończy Duke, ale jest ode mnie uzależniona finansowo i emocjonalnie. Jestem jej jedyną żyjącą krewną. – Georgia wytrzymała jego spojrzenie. – Jedyną. Jeżeli pański klient chce być przy narodzinach syna, niech przyjedzie do Atlanty. Jeżeli nie, dziecko przywiezie mu pielęgniarka.

– Pan Panos nie może podróżować.

Georgia wstała i zaczerpnęła tchu. Nie zamierzała się angażować, a umowa to umowa.

– To mnie nie interesuje. Moje zobowiązania wygasają wraz z urodzeniem dziecka. Nie zapłacono mi za opiekę nad nim i zamierzam się pozbyć tego obciążenia jak najszybciej.

Prawnik przymknął oczy i potarł punkt między krzaczastymi brwiami. Przez chwilę w pokoju słychać było tylko tykanie zegara. W końcu utkwił w swojej rozmówczyni stanowcze spojrzenie.

– Ile mamy pani zapłacić za gotowość wyjazdu w piątek? Proszę tylko nie mówić, że nie słuchałem. Każdy ma swoją cenę. Pani też. Dlatego zgodziła się pani zostać dawczynią jajeczka i matką zastępczą. Bo wynagrodzenie okazało się satysfakcjonujące. Nie ma co się sprzeczać o szczegóły. Proszę podać cenę, a dopilnuję, by pieniądze trafiły na pani konto jutro rano.

Georgia patrzyła na starszego pana, starannie skrywając niepokój i frustrację pod maską pogody. Jasne, pieniądze

były istotne, ale nie to ją martwiło. Chyba jednak przeceniła swoje możliwości emocjonalne. Podjęła się macierzyństwa zastępczego, ale zapanowanie nad uczuciami okazało się niezwykle trudne. Nie mogła się już wycofać; umowa była wiążąca. Dziecko nie należało do niej, choć nosiła je pod sercem i czuła każde jego poruszenie. Nie mogła jednak zapominać, że to synek Nikosa Panosa.

Postara się jakoś przez to wszystko przebrnąć, bo nie było innego wyjścia. Urodzi dziecko, wymaże ten rok z pamięci i już nigdy nie będzie do tego wracać. To jedyny sposób na sprostanie wyzwaniu. Na szczęście miała już praktykę w radzeniu sobie z przeciwnościami. Kłopoty potrafią nieźle zahartować.

– Proszę podać kwotę – powtórzył prawnik.

– Nie chodzi o pieniądze...

– Pieniądze pozwolą zapłacić rachunki i zaopatrzyć siostrę. Jak rozumiem, ona też zamierza studiować medycynę. Proszę skorzystać z propozycji choćby po to, żeby już nigdy nie musiała pani robić czegoś podobnego.

To ostatnie trafiło jej do przekonania. Spojrzała mu w oczy i tak mocno zacisnęła pięści, że paznokcie wbiły się w ciało.

Miał rację. Już nigdy nie zrobi czegoś podobnego. To łamało jej serce, ale przeżyła już gorsze rzeczy. Zresztą nie odda dziecka wrogowi, tylko stęsknionemu ojcu.

Odetchnęła głęboko i podała kwotę, która z dużym zapasem pokryje koszt studiów medycznych Savannah i jej bieżące wydatki. Spodziewała się, że wysokość żądania

zaszokuje prawnika. Ale on nawet nie mrugnął, tylko zaczął coś pisać na arkuszu papieru z firmowym nadrukiem.

– Załącznik – wyjaśnił, podsuwając jej arkusz. – Proszę tu podpisać, a tu wstawić datę.

Zrobiła, jak prosił, zaskoczona, że zgodził się tak łatwo na tę astronomiczną kwotę. Widocznie był przygotowany na więcej. Najwyraźniej mogła żądać milionów i niepotrzebnie uniosła się dumą.

– Tym samym zgodziła się pani na wyjazd w piątek. Spędzi pani ostatni trymestr ciąży w Grecji, w willi Nikosa Panosa na wyspie Kamari. To niedaleko Aten. Po porodzie zostanie pani odwieziona do Atlanty środkiem transportu wybranym zgodnie z pani życzeniem, w każdym wypadku pierwszą klasą. Jakieś pytania?

– Pieniądze zostaną przelane na moje konto już jutro rano?

Podał jej długopis.

– O dziewiątej. – Pogodnie uśmiechnięty patrzył, jak składa podpis. – Cieszę się, że udało nam się dojść do porozumienia.

Georgia wstała. Nie czuła się w tej sytuacji komfortowo, ale zbyt daleko już zabrnęła.

– Cóż, wszystko ma swoją cenę. Do widzenia panu.

– Życzę miłego pobytu w Grecji, panno Nielsen.

ROZDZIAŁ DRUGI

Podróż z Atlanty trwała prawie trzynaście godzin. Georgia miała mnóstwo czasu na sen i naukę, a kiedy znużyło ją rozwiązywanie testów, obejrzała dwa filmy. To pomogło zająć umysł i oderwać myśli od pożegnania z Savannah, która rozpaczliwie błagała siostrę, by nie wyjeżdżała. Na zmianę płakała albo gniewnie wypytywała, co właściwie Georgia wie o greckim potentacie. Argumentowała, że może być niebezpieczny, a w razie potrzeby nikt jej nie pomoże. W tym akurat mogła mieć rację.

Owszem, szukała informacji na temat Nikosa Panosa, ale dowiedziała się tylko tyle, że był greckim milionerem i zrobił majątek w młodym wieku. Pieniądze za swoją usługę dostała za pośrednictwem prawnika.

Dotknęła brzucha, już z dosyć widoczną ciążą. Skóra była ciepła i wrażliwa i, pomimo że usiłowała o tym nie myśleć, nie potrafiła zapomnieć o rozwijającym się w niej życiu. To już nie było anonimowe dziecko, ale chłopiec. W jej rodzinie nie było chłopców, tylko dziewczynki. Trzy siostry. Próbowała sobie wyobrazić, jak by to było wychowywać małego chłopca. Ale to się nigdy nie zdarzy.

Kiedy samolot zaczął się zniżać ku bezkresnemu błękitowi morza, dziecko kopnęło, jakby poczuło, że jest już prawie w domu. Georgia wstrzymała oddech i starała się opanować panikę. Da sobie radę. Dziecko nie należy do niej. To tylko

płatna usługa. Jednak wszystkie te butne zapewnienia nie zmyły fali smutku i żalu zalewającej jej serce.

Jeszcze tylko trzy i pół miesiąca. Za trzy i pół miesiąca uwolni się od tej fatalnej sytuacji, w którą się sama wplątała.

Trzy i pół miesiąca, powiedział sobie Nikos Panos, wpatrzony w nadlatujący odrzutowiec. Przez silny wiatr, raczej niezwykły o tej porze roku na Cykladach, lądowanie było utrudnione. Teraz jednak samolot już stał, a w otwartych drzwiach pojawiła się dwudziestoczteroletnia Georgia Nielsen.

Wydawała się bardzo szczupła i bardzo jasna w brzoskwiniowej tunice, ciemnoszarych rajstopach i butach na wysokim obcasie, sięgających za kolano. Te obcasy go zaskoczyły. W ogóle jej ubranie stanowczo za bardzo podkreślało urodę. Nie tego oczekiwał.

Kiedy tak stała na szczycie schodków, a wiatr igrał z jej złocistymi włosami, była tak podobna do Elsy, że serce ścisnęło mu się boleśnie.

Chciał surogatki podobnej do Elsy. Ale nie jej kopii.

Czyżby popełnił błąd? Tylko szaleniec zjeździłby świat w poszukiwaniu kobiety bliźniaczo podobnej do zmarłej żony i sprowadził ją na Kamari.

Tymczasem dziewczyna chyba go zauważyła, bo wyprostowała się, odgarnęła z twarzy złocistą grzywę i pospiesznie zeszła po schodkach, poruszając się zdecydowanie i celowo.

Zupełnie inaczej niż Elsa, pomyślał, ruszając jej na spotkanie. Jego zmarła żona była spokojna i elegancka, nawet odrobinę nieśmiała, a tę długonogą blondynkę chyba niełatwo byłoby onieśmielić.

– Proszę uważać! – zawołał.

Podniosła głowę i spojrzała na niego, marszcząc brwi.

– Na co? – odrzuciła buńczucznie, z cieniem poirytowania.

Z daleka zwracała uwagę, z bliska była oszałamiająco piękna. Być może ładniejsza od Elsy. Znów pomyślał, że ściągając ją tutaj, kiedy do urodzenia dziecka było jeszcze tak dużo czasu, popełnił błąd. Jego stosunki z Elsą nigdy nie były łatwe, a jej bezsensowna śmierć wpędzała go w poczucie winy. Miał nadzieję, że dziecko to zmieni, a ojcostwo pozwoli mu dalej żyć, czuć i kochać.

– Mogła się pani potknąć i przewrócić – wyjaśnił krótko.

Szorstki ton zabrzmiał nieprzyjemnie nawet w jego własnych uszach. Na Kamari odzywał się rzadko, nawet do swoich pracowników. Znali swoje obowiązki i wykonywali je bez zbędnych słów.

Jedna wypielęgnowana brew podjechała wyżej, a on został obrzucony długim, oceniającym spojrzeniem.

– Nic takiego mi nie grozi. Mam doskonałe poczucie równowagi. Chciałam być gimnastyczką, ale za bardzo urosłam. – Wyciągnęła do niego rękę. – Ale doceniam pańską troskę, panie Panos.

Zbyt długo czekał z uściśnięciem jej dłoni, co nie było grzeczne. Nigdy przesadnie nie dbał o maniery, teraz zupełnie z tej dbałości zrezygnował. W ogóle o nic nie dbał,

tylko jako ostatni z rodu nie mógł dopuścić, by nazwisko umarło razem z nim. Ród potrzebował dziedzica, bo jego historia sięgała setek lat wstecz. Rodzina nie powinna płacić za jego błędy.

W dziecku, które nosiła Georgia, pokładał całą nadzieję na przyszłość.

Uścisnął jej ciepłą dłoń i przestawił się.

– Nikos.

Potem odwrócił się, odsłaniając widok na prawą stronę twarzy. Niech zobaczy, kim jest. A właściwe czym. Bestią z Kamari.

Znów odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. Stała prosto, nie okazując ani cienia lęku, wstrętu czy zaskoczenia. Szeroko otwarte niebieskie oczy z połyskliwymi szarymi plamkami patrzyły na niego śmiało.

– Georgia – powiedziała i lekko uścisnęła jego dłoń.

Pomimo długiego lotu, pomimo ciąży, a może właśnie dzięki niej, wyglądała nadzwyczaj świeżo i zdrowo, wręcz promiennie, i przywodziła na myśl świeże owoce, właśnie brzoskwinie z Georgii. Imię doskonale do niej pasowało.

Nikos, który przez ostatnie pięć lat nie chciał niczego od nikogo, poczuł ukłucie zaciekawienia i tępy ból pożądania. Nie czuł niczego od tak dawna, że aż sam się zdziwił. Czy powodem było jej podobieństwo do Elsy, czy też fakt, że jego blizny zdawały się nie robić na niej wrażenia?

Kiedy poczuł jej ciepło, coś się w nim otworzyło i zaczął się zastanawiać, jak smakowałaby jej skóra, gdyby jej dotknął wargami...

I tak po prostu po latach letargu znów zapragnął kobiety. Ale to pragnienie nie miało szansy na realizację, więc bezlitośnie je powstrzymał. Ta kobieta nie była jego żoną, a jej zdrowie było kluczowe dla zdrowia jego syna. Dlatego zaopiekuje się nią jak najlepiej. Poza tym nic ich nie łączy. To tylko wynajęta macica.

Tylko tyle, powtórzył w myślach, pakując bagaże Georgii do land rovera z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego pierwszego roku. Najlepszy wybór na wąskie, kręte, często nierówne drogi Kamari. A latem można było zdjąć brezentowy dach, zakładany zimą.

Ruszył do samochodu, ale przypomniał sobie o śmiesznym obuwiu gościa.

– Te buty są nieodpowiednie na tutejsze warunki – stwierdził krótko.

Obdarzyła go kolejnym długim spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

– Będę pamiętać.

Ruszyła do samochodu lekko i z gracją, a jej złociste włosy lśniły w słońcu i tańczyły na wietrze. I znów pomyślał, że bardzo różni się od Elsy.

W przypadku Elsy nie mogło być mowy o lśnieniu i tańcu. Może tylko raz. Raz widział ją szczęśliwą... jeszcze zanim wzięli ślub. Zanim zaczęła żałować, że go kiedykolwiek poznała.

Nie chciał o tym myśleć. Dziecko pozwoli mu rozpocząć nowe życie. Jeżeli będzie dobrym ojcem, może w końcu zyska spokój. A może było już za późno?

Spojrzał na Georgię. Pod drzwi dżipa podstawiono schodek, ale jego widok chyba ją rozbawił, bo kiedy płynnie wsunęła się na siedzenie pasażera, na jej wargach igrał tajemniczy uśmieszek.

Nie rozumiał tego uśmieszku ani bezczelnej pewności siebie. Odbierał je jako wyzwanie i nie był pewny, czy mu się to podoba. Na szczęście potrafił utrzymać temperament na wodzy. Puls mu wprawdzie przyspieszył, ale wszystko było pod kontrolą. Kiedyś jego napady wściekłości były legendarne, teraz był starszy i spokojniejszy. Choć nigdy nie stracił opanowania przy Elsie, to i tak zachowywała się przy nim nerwowo.

Ale nie chciał teraz o niej myśleć . Nie chciał, by znów prześladowała go przeszłość. Dlatego wynajął dawczynię jajeczka i surogatkę. Próbował zostawić przeszłość za sobą i żyć dalej.

Siadając za kółkiem, zerknął na Georgię. Zapinała pas, a bujne jasne sploty spływały jej na plecy jak połyskliwa kaskada. Piękne włosy. Dłuższe niż miała Elsa.

Fakt, że tak bardzo mu się spodobała, zbijał go z tropu. Przecież wcale tego nie chciał. Była tu tylko jako surogatka. Ale jego ciało nadal reagowało po swojemu. Był jak głodny tygrys, uciekinier z klatki. I wcale mu się to nie podobało. Nie lubił być sprawdzany, nie chciał przypomnień o ciemnych stronach swojej natury. Dopóki nie poślubił Elsy, nie zdawał sobie sprawy, że jest taki trudny. Nie wiedział o tym, dopóki nie zaczęła się przed nim ukrywać.

Gdyby lepiej znał samego siebie, nigdy by się nie ożenił. Gdyby mógł przypuścić, że zniszczy swoją piękną żonę, pozostałby kawalerem. A jednak pragnął dzieci i bardzo chciał stworzyć rodzinę.

Kątem oka zauważył, że Georgia krzyżuje nogi. Tunika podjechała wyżej, but sięgał do kolana. Osłonięte szarymi rajstopami uda były smukłe i kształtne.

– Przed nami kwadrans jazdy – oznajmił.

Zapalając silnik, starał się przegnać dręczące myśli i pragnienia, przez które jego ciało płonęło żywym ogniem.

– Jak daleko jest do miasteczka? – spytała.

Podążył wzrokiem za jej gestem i dopiero teraz zauważył lekką wypukłość brzucha. Z pewnością była w ciąży, choć krój kaszmirowej tuniki dobrze to maskował.

Jego dziecko. Jego syn. Na chwilę zabrakło mu tchu. Więc jednak marzenia się spełniają. Udało mu się stworzyć nowe życie.

– Chciałbyś go dotknąć? – spytała.

Zerknął na jej twarz. Lekko uśmiechnięta, patrzyła mu prosto w oczy.

– Wierci się – dodała. – Chyba chce się przywitać.

Przeniósł wzrok na jej dłonie spoczywające spokojnie po bokach, a potem znów na brzuch.

– Nie za wcześnie na dotykanie?

– Już nie.

Wpatrywał się w brzuch miotany sprzecznymi uczuciami. Chciał poczuć, jak jego synek kopie, ale bał się tego dotyku, bo nie chciał poczuć napięcia i ciepła skóry. Nagle przestała

być wynajętą macicą, a stała się zachwycającą młodą kobietą, noszącą pod sercem jego dziecko.

– Nie teraz – odparł, ruszając.

Zajął się jazdą, zmianą biegów, patrzeniem na drogę. Jednak każdy oddech bolał, a w głowie kołatały się niespokojne myśli. Po co sprowadził tutaj tę kobietę? Jakim cudem uznał to za dobry pomysł?

– To dobrze, że się rusza i jest zdrowy – powiedział chropawo.

– Jest w doskonałej formie. Dostałeś wyniki badań?

– Tak.

Nie miał ochoty rozmawiać o dziecku ani o niczym innym. Jego gość spędzi tu trzeci trymestr ciąży, ale nie zamierzał się zaprzyjaźniać. I na pewno nic się między nimi nie wydarzy. Zadba, żeby była bezpieczna, ale poza tym nie chce mieć z nią do czynienia. Im szybciej to zrozumie, tym lepiej.

Powtórzyła pytanie o miasteczko, a on zmienił bieg i przyspieszył.

– Nie ma tu miasteczka. To prywatna wyspa – odparł.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Twoja?

– Moja – potwierdził.

– A dom? Jak wygląda?

– Stoi blisko wody, co jest przyjemne latem.

– A zimą?

– To stary dom. Bardzo prosty. Ale mnie odpowiada.

Popatrzyła na niego ciekawie.

– Pan Laurent określił go jako willę. To pomyłka?

– W Grecji każdy wiejski dom nazywają willą, nie pomylił się więc, ale ja nie używam tego słowa. To po prostu dom.

Otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale przerwał jej krótko i twardo.

– Wybacz, ale raczej nie jestem rozmowny.

Gdyby nie dręczące obawy, wybuchnęłaby śmiechem. Doprawdy, specyficzny sposób na wywinięcie się od pytań.

Zerknęła na rzeźbione rysy i czarne łuki brwi nad ciemnymi oczami. Już sam wygląd tego dziwnego mężczyzny był głęboko niepokojący. Nie miał absolutnie nic wspólnego z jej wyobrażeniami. Nie było w nim cienia miękkości. Wysoki, o szerokiej piersi i długich nogach, miał gęste czarne włosy, przenikliwe spojrzenie i ciekawe rysy, przynajmniej po jednej stronie twarzy. Druga, od skroni do kości policzkowej była jedną wielką blizną, wyraźną, ale nie groteskową. Musiała powstać wskutek oparzenia, a proces leczenia z pewnością był bardzo bolesny. Gdyby nie te blizny i szorstkość, mógłby być bohaterem fantazji nastolatek.

Pan Laurent uprzedził ją, że jego klient ma wychowywać syna samotnie. Ale chyba nie tutaj? Na tej jałowej, wulkanicznej wyspie, pośrodku morza?

– Gdzie będziesz mieszkał, kiedy urodzi się dziecko? – zapytała.

– Tutaj – odparł, marszcząc ciemne brwi. – To mój dom.

Wstrzymując oddech, patrzyła na wąską drogę, jedną stroną przyklejoną do zbocza góry. Jeden pas, ledwo utwardzony, wijący się po stoku. Chętnie widziałaby tu barierki ochronne. A najchętniej znów znalazłaby się w Atlancie. Coraz bardziej żałowała swojej decyzji.

Spróbowała uspokoić nerwy ćwiczeniami oddechowymi. Powolny wdech i jeszcze dłuższy wydech. Dlaczego się na to zdecydowała? Dlaczego znalazła się tutaj? Odpowiedź była łatwa. Zrobiła to dla pieniędzy. Chwilami myśl o poważnej kwocie, która zasiliła jej konto, pomagała zapanować nad zalewającymi ją emocjami, ale tym razem chyba się nie uda.

Może z powodu długiego lotu, a może po prostu z nadmiaru emocji, nagle ogarnęła ją niepowstrzymana fala mdłości.

– Stań! – krzyknęła. – Będę wymiotować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Resztę dnia Georgia przespała w swoim pokoju w willi.

Śniła o pożegnaniu z Savannah, a płaczliwe zastrzeżenia siostry wciąż pobrzmiewały jej w głowie.

Co ty o nim wiesz?

W ogóle go nie znasz.

A jeżeli jest niebezpieczny?

W razie czego, kto miałby ci pomóc?

Z majaków wyrwało ją stanowcze pukanie do drzwi sypialni.

Słyszała je, ale nie chciała się obudzić i jeszcze przez chwilę leżała, wpatrzona w smugi popołudniowego słońca, wlewające się przez szpary w drewnianych okiennicach. Jeszcze próbowała przywołać sen, ale pukanie do drzwi nie ustawało.

Podciągnęła się do pozycji siedzącej i właśnie chciała wstać, kiedy drzwi z hukiem wypadły z framugi i do pokoju wtargnął Nikos.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła.

– Dlaczego nie otwierasz?

– Spałam!

– Od godziny próbuję cię obudzić. – Podszedł do łóżka. – Myślałem, że nie żyjesz.

Naciągnęła bluzę od piżamy, żeby zakryć nagie ciało. Już zaczynała potrzebować ubrań ciążowych, ale na razie

jeszcze ich nie kupiła.

– Jak widzisz, żyję.

– Przeraziłaś mnie.

– Zniszczyłeś mi drzwi...

– To można zreperować.

– Kto robi takie rzeczy? Chyba tylko policja w filmach.

– Ktoś to zreperuje, jak zejdziesz na lunch.

Oczekiwała przeprosin, ale na to raczej się nie zapowiadało. Widocznie uważał, że nie zrobił nic złego. Georgia zerknęła na sączące się przez szpary w okiennicach popołudniowe światło.

– Powiedziałabym, że to pora bardziej na obiad niż lunch.

– Obiad jadamy tu nie wcześniej jak koło dziesiątej wieczorem, dlatego przygotowaliśmy dla ciebie późny lunch. Ubierz się i przyjdź na górę...

– Nie możesz mi tu czegoś przysłać? – przerwała, zirytowana jego szorstkością.

Zdecydowanie brakowało mu dobrych manier. – Po tym długim locie wolałabym coś poczytać w łóżku zamiast się ubierać...

– Wejdziesz schodami na drugie piętro, a potem przez salon do drzwi na taras – powiedział, jakby się w ogóle nie odezwała.

Coraz bardziej zdegustowana, zmarszczyła brwi.

– Pan Laurent obiecał, że będę miała zapewnioną własną przestrzeń i tyle prywatności, ile będę potrzebować.

– Masz przestrzeń, trzy pokoje do swojej dyspozycji. Ale raz dziennie będziemy się spotykać i jadać razem posiłki,

więc równie dobrze możemy zacząć dzisiaj.

– Nie rozumiem, po co mamy się spotykać codziennie. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– W pełni się z tobą zgadzam. Rzeczywiście nie mamy o czym rozmawiać, ale mam dużo do powiedzenia mojemu synowi, który przebywa w twoim wnętrzu. Więc, siłą rzeczy, twoja obecność jest konieczna.

Usiłowała powstrzymać się od uszczypliwej odpowiedzi, ale nie dała rady.

– Bardzo ci współczuję, że przez następne trzy miesiące będziesz musiał znosić moje okropne towarzystwo.

– Oboje coś poświęcamy. Na szczęście twój wysiłek został sowicie wynagrodzony. – Kiwnął jej głową i odwrócił się do wyjścia.

– Chciałabym najpierw wziąć prysznic.

– Dobrze.

Musiała powstrzymać kolejną uszczypliwą odpowiedź.

– Mam nadzieję, że w tym czasie drzwi zostaną naprawione.

– Tak jak to wcześniej obiecałem.

Nikos od razu zlecił starszemu zarządcy willi naprawienie drzwi. Potem wyszedł na zacieniony taras i czekał na Georgię.

Słońce było już nisko, barwy nieba i morza bardziej nasycone. Taras, chroniony od wiatru, był dosyć zaciszny. Nikos stanął przy murze i patrzył na morze, a jego trochę zbyt długie włosy częściowo zakrywały pokrytą bliznami

skroń i kość policzkową. Dziwnie się czuł, mając ją tutaj. Nie był przyzwyczajony do gości. Kamari należała do niego. Skaliste zacisze w archipelagu północno-zachodnich Cyklad na Morzu Egejskim. Najbliższą wyspą była Amorgós, ze szpitalem, promem, sklepami i klasztorem. Nie odwiedzał jej od lat. Nie było tam niczego dobrego... przynajmniej dla niego.

Gdyby potrzebował towarzystwa, poleciałby do Aten, ale widocznie go nie potrzebował, bo nie opuszczał swojego skalistego schronienia od miesięcy. W Atenach miał dom i siedzibę firmy. Miał też starą rodzinną posiadłość na Santorini, kiedyś winnicę i ulubione miejsce na ziemi, obecnie źródło horrorów sennych.

Żył samotnie od tak dawna, że nie wyobrażał sobie funkcjonowania w normalnym świecie. Jego syn też obędzie się bez tego całego zgiełku. Nauczy go prostego życia w zgodzie z naturą i niezależności. Uświadomi mu wartość tego, czego nie można kupić za pieniądze – natury, nieba i morza.

Lata samotności uczyniły go szorstkim i niecierpliwym. Teraz już nie mógł się doczekać swojego gościa. Widocznie nie spieszyła się na spotkanie z nim...

W końcu jednak usłyszał szmer otwieranych drzwi.

Weszła na taras ubrana w czarne rajstopy, biało-czarny pulower i buty za kostkę, znów na wysokim obcasie. Jasne włosy spięła w koński ogon. Nawet bez makijażu sprawiała wrażenie bardziej wypoczętej, ale jej zachowanie było pełne rezerwy, co wydało mu się przykre.

– Trafiłaś bez kłopotu?

– Owszem.

– Czego się napijesz? – Wskazał tacę, zastawioną sokami i wodą.

– Proszę o wodę.

Napełnił wysoką szklankę i podał jej. Zajęła jego miejsce przy barierce i patrzyła na Morze Egejskie. Jej zachwyt nie dziwił. Widok z tarasu był spektakularny, a zachodzące słońce osnuło go ciepłym brązem i szkarłatem.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dobrze – odpowiedziała cierpko, ewidentnie niechętna konwersacji.

Zdawał sobie sprawę, że oczekuje przeprosin, ale nie wiedział, od czego zacząć i słowa ugrzęzły mu w krtani. Nigdy nie był mistrzem podobnych sytuacji, poza tym obawiał się, że przeprosiny zostaną odrzucone.

– Często miewasz chorobę lokomocyjną? – zapytał, uciekając od milczenia.

– Na ogół nie, ale w ciąży bywa różnie.

– Podobno przy lądowaniu wystąpiły turbulencje. O tej porze roku mocno tu wieje. Przykro mi – dodał po chwili zawahania.

Uniosła wymodelowaną brew i spojrzała na niego chłodno.

– Nie masz na to wpływu... – Upiła łyk wody. – Możesz natomiast kontrolować swoje zachowanie. Więc bardzo proszę, nie wyłamuj więcej moich drzwi.

Nie był przyzwyczajony przepraszać i nie najlepiej znosił krytykę. Dlatego teraz z trudem zapanował nad zniecierpliwieniem.

– Obiecałem, że drzwi zostaną zreperowane.

– Nie o to chodzi. Niepotrzebnie użyłeś siły. Następnym razem skorzystaj z interkomu. To dużo mniej destrukcyjne.

– Następnym razem nie zamykaj się na klucz.

– Zawsze to robię.

– Nawet u siebie w domu?

– Mieszkam sama i zawsze zamykam drzwi.

– W Atlancie jest aż tak niebezpiecznie?

– Świat jest niebezpieczny – odparła lodowato. – Gdybym się nie zamknęła, nie mogłabym spać.

– Tutaj jesteś bezpieczna.

– Nie jestem pewna, co to tutaj oznacza – odpowiedziała sztywno.

– Bez obaw – odparł, skonsternowany. – Nikt cię tu nie skrzywdzi.

– Mówisz o sobie?

Drgnął i cofnął się o krok. Spojrzał na morze, ale oczami wyobraźni widział Elsę, która tak bardzo się go bała.

– Nie skrzywdzę cię – zapewnił, z trudem zmuszając się, by na nią spojrzeć. – Chciałem, żebyś tu zamieszkała dla bezpieczeństwa twojego i dziecka. Będziesz tu miała najlepszą opiekę.

Patrzyła na niego z namysłem w przejrzystych niebieskich oczach, ważąc jego słowa, próbując zrozumieć, co dla niej oznaczają.

– Nie potrzebuję opieki – powiedziała – tylko szacunku i własnej przestrzeni.

– Będziesz miała i jedno, i drugie.

Nie spuszczała z niego wzroku.

– Nie jestem przekonana, czy właściwą opiekę oboje rozumiemy tak samo. Podejrzewam, że niekoniecznie. Dla mnie właściwa opieka oznacza pozostanie w domu, blisko siostry i mojego położnika. Czułabym się dużo lepiej, mając przy sobie rodzinę i swojego lekarza.

– Zaangażowałem najlepszego położnika i pediatrę w Grecji. Obaj będą przy porodzie, a położnik będzie cię odwiedzał raz w miesiącu aż do rozwiązania.

– W domu byłabym spokojniejsza...

– Za kilka dni poczujesz się lepiej. Dobrze się tu wypoczywa.

– Nie rozumiesz mnie – odparła, zniecierpliwiona. – Kiedy się zgodziłam zostać matką zastępczą, nie przypuszczałam, że będę musiała przebywać tutaj, z tobą. To nie była integralna część umowy. Gdybym wiedziała, odmówiłabym. Pobyt tutaj mi nie służy.

– Za tę niedogodność zostałaś bardzo hojnie wynagrodzona.

– Owszem, ale pieniądze to nie wszystko.

– Ale właśnie dla pieniędzy zgodziłaś się na macierzyństwo zastępcze.

– Chciałam opłacić studia medyczne mojej siostry i moje, pomyślałam też, że stworzenie nowego życia jest czymś

dobrym. Właściwie bezcennym... – Głos jej się załamał i przygryzła wargę.

Przyjrzał jej się uważnie, niepewny, czy wilgoć w kącikach oczu to prawdziwe łzy, czy element gry. Po tym, co przeżył z Elsą, nie ufał łzom i wolał traktować je jak manipulację.

– A nie masz skrupułów, żeby porzucić to nowe życie? – zapytał ostrzej.

– To twój syn, nie mój – odparła z westchnieniem.

– Twoje jajeczko i twoja macica.

Skrzywiła wargi, ale uśmiech nie sięgnął oczu.

– Jestem jak żyzny ogród. Ziemia nie płacze, kiedy siejesz i zbierasz.

Ciekawa odpowiedź, pomyślał. Niewątpliwie była interesującą kobietą.

– Ziemia to nie młoda kobieta i nie jest obdarzona instynktem macierzyńskim.

– Ja nie mam instynktu macierzyńskiego – odparła niemal lodowato.

– Ale postępujesz tak a nie inaczej, bo chcesz pomóc siostrze.

– To co innego. Ona jest moją rodziną. Jestem za nią odpowiedzialna. Ale nie chcę mieć dzieci. Nie chcę powiększać rodziny i brać na siebie jeszcze większej odpowiedzialności.

– Kiedyś możesz zmienić zdanie.

Nachyliła się do niego i spytała bardzo poważnie:

– A chciałbyś tego?

Był zaszokowany, nie tyle jej słowami, co sposobem, w jaki się do niego przysunęła. Dotąd nikt nie naruszał jego prywatnej przestrzeni. Nikt nie chciał być blisko niego. Kobiety onieśmielał, wiele się go bało. Ona jedna bez wahania rzuciła mu wyzwanie i kiedy szok minął, zrozumiał dlaczego.

Nie była nieśmiała ani słaba. Była silna i zamierzała mu odpłacić pięknym za nadobne. Podziwiał jej śmiałość, siłę, odwagę i pewność siebie. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że to wyzwanie tylko zaostrzyło jego apetyt.

Nie zamierzał się wycofać i dać jej szansy złapania oddechu. Będzie naciskał i zepchnie ją do defensywy. Nie dlatego, że chciał ją przestraszyć, ale dlatego, że jej energia budziła go do życia, kazała czuć coś, czego nie czuł od lat. Ale co dobre dla niego, niekoniecznie musiało być dobre dla niej.

Sam był zaskoczony swoją fascynacją tą, obcą przecież, kobietą. Rzeczywiście, wyglądała jak Elsa, ale osobowość miała zupełnie inną. Elsa szukała schronienia i opieki, Georgia atakowała go i nie próbowała uniknąć konfliktu.

Odbierał jej zachowanie jako stymulujące i odświeżające. Być może powinien ją ostrzec, czym grozi obudzenie bestii. Bezpieczniej i rozsądniej było trzymać ją w uśpieniu.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział na jej pytanie. – To mój syn.

– To dobrze. Cieszę się, że się w tej kwestii zgadzamy.

Odsunęła się i usiadła na ławce pod słomianym daszkiem. Obserwował, jak krzyżuje długie nogi, spokojna i chłodna,

co znów obudziło w nim pożądanie.

Podchodząc, obserwował ją uważnie. Tylko z daleka sprawiała wrażenie pogodnej, kiedy się zbliżył, zauważył niespokojny błysk w oku. Była bardzo czujna. Usiadł w fotelu naprzeciwko i wyciągnął długie nogi, trochę naruszając jej przestrzeń.

– Pytałaś, gdzie zamierzam wychowywać syna... – zamilkł na chwilę, podziwiając jej klasyczną urodę.

Wcale nie była aż taka spokojna.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Ciekawość. – Wzruszyła ramionami.

– Ze względu na niego czy na mnie?

Powtórne wzruszenie ramion.

– Zwykłe nawiązanie rozmowy. Przepraszam, jeżeli krępujące.

– Wcale nie. Kocham Kamari, więc odpowiedź jest łatwa. Wychowam syna tutaj. Zamieszkamy razem, a kiedy dorośnie, przejmie po mnie firmę. Tak wyglądają moje plany na przyszłość.

Po tych słowach zapadło niewygodne milczenie. Georgia przez chwilę przetrawiała to, co usłyszała. Z całą pewnością była osobą inteligentną.

– Może jeszcze wody?

– Nie, dziękuję.

Oboje woleli uciec w lekką pogawędkę, bezpieczne, nudne tematy. Potrzebowali dystansu.

– My, Grecy, lubimy wodę. Podajemy ją do kawy, deserów. Dużo osób pije ją z wyboru... – Resztę zagłuszył warkot

silnika.

Zamilkł, kiedy biały falcon, którym przyleciała Georgia, przemknął nad ich głowami. Teraz odprowadziła go tęsknym wzrokiem.

– Twój samolot nie zostaje tutaj?

– Nie. Stoi w Atenach.

Wciąż obserwowała samolot, a Nikos obserwował ją, punktując delikatne rysy, burzę złocistych włosów, chłodny błękit oczu. Miała jasną karnację i kremową skórę, zaledwie muśniętą słońcem. Elsa była biało-różowa. Jak róże i porcelana. Oczy miała fiołkowe, wargi drobniejsze, a oczy przypominały oczy lalki.

W wyglądzie Georgii nie było nic lalkowatego.

Samolot znikł w oddali, więc spojrzała na niego.

– Dlaczego w Atenach?

– Trzymam tam wszystkie moje samoloty.

– Masz ich więcej?

– Tak. Również helikoptery.

– A łodzie?

– Oczywiście. Skoro żyję na wyspie...

– Teraz chyba już za późno na zwiedzanie?

– W ciągu godziny zajdzie słońce. Lepiej poczekać do rana. Pokażę ci ogród, ścieżki i basen. – Dolał jej wody. – Pan Laurent wspomniał, że ćwiczysz codziennie. Wciąż to robisz?

– Spacery, pływanie, rower i ćwiczenia z ciężarkami.

– To ostatnie odpada.

Roześmiała się miękko.

– To nie trening do igrzysk olimpijskich.

– Żadnych ciężarków – powtórzył. – Ani ty, ani dziecko nie potrzebujecie takiego wysiłku.

Chciała zaprotestować, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Basen jest ogrzewany – dodał jeszcze. – Myślę, że ci się spodoba.

Wyciągnęła się na poduszkach.

– To tak będzie przez następne trzy i pół miesiąca?

– Co masz na myśli?

– Będziesz nadzorował moje odżywianie i gimnastykę?

Kpina w jej głosie nie tyle go rozgniewała, co poruszyła zmysły. Nie miała pojęcia, za jak bardzo pociągającą ją uznał i chyba powinien ją ostrzec. Jeżeli nie dla jej dobra, to swojego.

– Tak – odpowiedział gładko. – Tak właśnie będzie.

Nie było sensu zaprzeczać. Ściągnął ją tutaj, by móc monitorować ciążę i być pewnym, że trzeci trymestr przebiegnie bez kłopotów.

Skrzywiła się, rozbawiona.

– No to mamy problem.

– Nie, jeżeli będziesz uległa.

Obdarzyła go przeciągłym spojrzeniem spod uniesionej brwi.

– Tak właśnie opisał mnie pan Laurent? Słodka i uległa?

Atmosfera nagle się zmieniła, nabrzmiała napięciem i sprzeciwem.

Nie, nie wyobrażał sobie, by można było użyć tych epitetów w odniesieniu do niej, zresztą przedstawił jej tylko

swoje oczekiwania. Ale ona zmieniała ich sens, a dzięki temu on budził się do życia i było mu z tym dobrze.

– Nie sądzę, żeby pan Laurent tak się wyraził. Pamiętam natomiast, że użył słów: inteligentna, uzdolniona, odnosząca sukcesy, ambitna.

Spojrzała mu prosto w oczy i mimo woli zastanowił się, co tam dostrzegła. Nie sprawiała wrażenia przestraszonej czy niepewnej, przeciwnie, emanowała pewnością siebie i w pełni kontrolowała sytuację.

Jak na dwadzieścia cztery lata była wyjątkowo silna psychicznie.

Nie tego oczekiwał, co nie znaczy, że mu się to nie podobało.

– Nie jestem przyzwyczajona, żeby mi coś narzucano – powiedziała stanowczo. – Nawet jeżeli będę przez jakiś czas twoim gościem, nie przestanę niezależnie myśleć.

On natomiast nie był przyzwyczajony z kimkolwiek dyskutować, a już na pewno nie z kobietą. Teraz jednak uznał to za ekscytujące.

– Nie możesz tego potraktować jako mojej troski o zdrowie syna?

– Dotąd doskonale się nim opiekowałam.

– Doceniam, ale jako ojciec oczekuję, że będziesz respektować moje życzenia.

Nie odwróciła wzroku, ani trochę nieskruszona. Nie spodziewał się takiej przepychanki, bo przecież została wynajęta i sowicie opłacona, by urodzić jego syna. Miał prawo oczekiwać, że będzie się liczyła z jego życzeniami.

Tymczasem przez cały czas była w opozycji, a dalsze naleganie groziło konfliktem.

Nie był na nią zły, ale podminowany, owszem.

Odsunął szklankę na róg stołu i rozsiadł się wygodnie.

– Myślę, że doszło do nieporozumienia – powiedział grzecznie.

Nie było potrzeby warczeć. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak działa na ludzi.

– Może to z powodu bariery językowej. Albo kulturowej. Jesteś Amerykanką, ja Grekiem, ale biznes to biznes. Podpisaliśmy umowę i ja dotrzymałem moich zobowiązań. Twoje usługi zostały hojnie opłacone...

– Rozmawiamy o moim ciele. Jestem kobietą, która przynosi ci niezwykły dar...

– Dostarcza usługi – przerwał. – Nazywajmy rzeczy po imieniu.

– Właśnie! – odrzuciła wyzywająco. – To jest dar życia, a ja nie jestem byle kim, tylko i dawczynią jajeczka, i surogatką. Wybrałeś mnie z konkretnego powodu. Mogłeś wybrać inaczej, ale zdecydowałeś się na mnie, a ja nie zamierzam pozwolić, żeby mną dyrygowano. Możesz ze mną rozmawiać, ale na pewno nie będziesz mi rozkazywać.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie, a Georgia starała się odgadnąć nastrój swojego towarzysza. Nie był zachwycony, bo choć nawet nie drgnął, w powietrzu wisiało napięcie. Nie przejmowała się tym, była tylko czujna i świadoma jego nastawienia.

Nigdy wcześniej nie spotkała się z podobnym zachowaniem. Gdyby nie to, że tkwiła w pułapce, sam na sam z nim na tej odizolowanej wyspie, byłaby zaintrygowana. Chętnie by go przetestowała, prowokując, ale instynkt podpowiadał, że jeżeli chce się stąd szybko wydostać, powinna być ostrożna.

– Mieszka tu ktoś jeszcze? – zapytała.

– Tylko moi pracownicy.

– Ilu?

– Na ogół sześcioro, zależnie od okoliczności.

– A ty? Wyjeżdżasz stąd czasem?

Uśmiechnął się kpiąco.

– Jesteś tu dopiero od kilku godzin, a tak ci śpieszno wyjechać?

– Nigdy nie byłam w Grecji.

– No to właśnie jesteś.

Uśmiechnęła się i spojrzała na błękitny horyzont.

– Widać inne wyspy. Chyba nie są daleko?

– Najbliższa to Amorgós, dwadzieścia sześć kilometrów stąd.

– Jak się tam dostajesz?

– Wcale.

– A gdybym chciała ją odwiedzić? – spytała lekko.

– Dlaczego miałabyś tego chcieć?

– Żeby zrobić zakupy?

– Czego potrzebujesz? Oliwek, chleba, mydła? O tej porze roku tylko to znajdziesz w sklepach. W zimie nie ma tam

turystów. Jest kilka sklepików z mięsem i produktami rolnymi, ale to wszystko.

– Na takiej wyspie musi być coś więcej.

– Jasne. – Wzruszył ramionami. – Jest prom, szpital, klasztor i dużo kościołów. Ale nie ma muzeów, kafejek, niczego, co mogłoby cię pociągać.

– Skąd o tym wiesz? Nie znasz mnie przecież.

– Jesteś młoda i piękna. Zapewne lubisz się bawić.

Uśmiechnęła się, zadowolona. Właśnie tego się spodziewała. Najszybciej traciło się kontrolę, dopuszczając do głosu emocje.

– Bardzo seksistowska uwaga.

– Wcale nie. Przecież bawić lubią się młodzi obu płci.

– Ale nie ty.

– Nie jestem ani młody, ani urodziwy.

– Oczekujesz komplementu?

Pochylił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Popatrz na mnie.

Z tak bliska jego oczy były czekoladowe z ciemniejszą otoczką barwy espresso, a rzęsy czarne, długie i gęste, brwi ciemne, mocno zarysowane.

– Patrzę – odpowiedziała spokojnie, choć serce zabiło jej mocniej, oddychanie stało się trudniejsze i nie mogła się skoncentrować. – Wciąż jesteś młody, a pomimo blizn bardzo atrakcyjny.

– Żartujesz?

– Wcale nie.

– No to przyjrzyj się dobrze.

Odgarnął włosy ze skroni, odsłaniając płat pocętkowanej skóry.

– Widzę. To oparzenia. – Delikatnie dotknęła blizny. – Od jak dawna je masz?

– Pięć lat.

– Dobrze się zagoiły.

– Miałem kilka operacji rekonstrukcyjnych.

Rozmawiali rzeczowo, ale w jego oczach czytała coś, nad czym na razie wolała się nie zastanawiać. Działo się zbyt dużo, zbyt szybko. Nie była na to przygotowana.

W obliczu jego imponującej fizyczności połączonej z elektryzującą energią nie potrafiła reagować racjonalnie. Nie wytrzyma następnych trzech miesięcy, jeżeli nie postawi granic i nie zacznie panować nad własnym życiem. W normalnych okolicznościach niełatwo było zbić ją z tropu, ale Nikos Panos okazał się wyjątkowy. Jak nigdy wcześniej, musiała walczyć o własną przestrzeń i dystans.

– Jestem zmęczona. – Wstała. – Wrócę teraz do siebie.

– Powinnaś coś zjeść.

– Więc bądź tak dobry i przyślij mi coś do pokoju. Chciałabym się jak najszybciej położyć. – Uśmiechnęła się blado, a widząc, że zamierza zaprotestować, dodała szybko: – Właściwie zasypiam na stojąco.

Patrzył na nią, marszcząc brwi, ale po chwili wstał.

– Odprowadzę cię.

– Nie ma potrzeby.

– Jesteś tu gościem. Odprowadzę cię i sprawdzę, czy drzwi zostały należycie naprawione.

Nie mogła się nie zgodzić; jeżeli chciała tu przeżyć, powinna pozwolić mu od czasu do czasu postawić na swoim.

Zeszli schodami w dół, mijając biały salon i równie biały hol, oświetlony w tej chwili złocisto-purpurowymi refleksami zachodu słońca z wychodzących na morze okien. Promienie padły też na Nikosa, podkreślając masywną sylwetkę i otaczając ciemną głowę jasną aureolą. W blasku zachodu jego profil wyglądał jak ożywiony obraz olejny albo portret z albumu bogów greckich. Może jak jeden z nieśmiertelnych synów Zeusa, który zstąpił na ziemię...

– Mój pokój jest tam. – Wskazał drzwi w korytarzu. – Gdybyś czegokolwiek potrzebowała...

– Dziękuję, niczego mi nie potrzeba.

– Gdyby jednak...

– Nic się nie wydarzy.

Zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami jej pokoju. Przekręcił gałkę i otworzyły się bezgłośnie. Zamknęły się też bez kłopotu.

– Chyba wszystko w porządku.

Minęła go i sama sprawdziła drzwi. Otwierały się i zamykały bez zarzutu, ale zauważyła, że usunięto z nich zamek.

– To nie w porządku.

– Drzwi się zamykają.

– Ale nie na klucz. Mówiłam...

– Ja też ci mówiłem, że muszę mieć do ciebie dostęp na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy – powiedział

podniesionym głosem. – Jeżeli boisz się spać przy otwartych drzwiach, zostanę tutaj na noc.

– Nie ma mowy.

– Więc będziesz się musiała z tym pogodzić. To jedyna opcja. – Wyraz jego twarzy nie dopuszczał dyskusji. – Teraz przyślę kogoś z jedzeniem, a rano pokażę ci dom i ogród.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Długo nie mogła zasnąć. Była w Grecji zaledwie od kilku godzin, a już gorzko żałowała, że się na to zgodziła. Żadne pieniądze jej tego nie wynagrodzą.

Zresztą... może gdyby zdołała się uspokoić i przestać wpędzać w przygnębienie, byłoby jej łatwiej. Załamywanie rąk niczemu nie pomoże.

Niejedno w życiu przeszła, więc także i teraz da sobie radę.

Powziąwszy takie postanowienie, zdecydowała, że musi dowiedzieć się więcej o Nikosie. Kiedy została surogatką, pan Laurent opowiedział jej trochę o rodzinie Panos. Ich fortuna pochodziła z czasów stosunkowo niedawnych, czyli końca drugiej wojny światowej, a zdobyli ją, odbudowując zniszczoną wojną Europę. Z budownictwa przerzucili się na transport morski, a następnie na handel detaliczny. Reszty posiadanych informacji dokopała się sama. Historia rodziny nie była, wbrew pozorom, pasmem sukcesów. W ciągu ostatniej dekady firma miewała kłopoty, zdarzały się nietrafione inwestycje i ekspansja w niewłaściwym kierunku. Dopiero Nikos ustabilizował stojące na skraju bankructwa przedsiębiorstwo. Ten jego sukces jakoś ją wtedy uspokoił i przekonał, że może mu zaufać.

Wraz ze śmiercią rodziców, siostry i dziadków straciła niemal wszystko. A teraz musi uważać, by znów nie

skończyć ze złamanym sercem. Dziecko, które nosi w sobie, nie jest jej i nigdy nie będzie.

W końcu zasnęła, ale ranek przyszedł zdecydowanie zbyt szybko. Na widok bezchmurnego nieba skrzywiła się niechętnie. Nie chciało jej się wychodzić i nie miała ochoty na towarzystwo. Wzięła prysznic i ubrała się niechętnie. Tym razem wybrała dopasowane dżinsy, luźny kaszmirowy sweter i buty za kostkę. Niebo było pogodne, ale w pokoju panował chłód, a na dworze silnie wiało.

Zgodnie z obietnicą Nikos zapukał do niej kilka minut później, żeby osobiście oprowadzić ją po domu i okolicy. W czarnych dżinsach i koszuli tego samego koloru, wysoki i masywny, niemal całkowicie wypełnił sobą drzwi. Przyjrzał jej się uważnie, skupiając uwagę na stopach.

– Zmień, bardzo proszę, te buty na coś praktyczniejszego.

Była pewna, że żartuje, ale najwyraźniej tak nie było. Nie mogła uwierzyć, że właśnie tak zaczynają nowy dzień.

– Mówisz poważnie?

– To trzecia para butów na obcasie...

– Są prawie płaskie. Obcas ma może ze dwa centymetry.

– Pięć albo lepiej, a ja nie zamierzam pozwolić, żebyś skręciła nogę albo kark.

– Nie wiem, z jakimi niezdarami spotykałeś się w przeszłości...

– To nie jest randka, a ty jesteś w ciąży. Zmień, proszę, buty.

Nie potrafiła się powstrzymać i parsknęła śmiechem. Czyżby naprawdę sądził, że bez szemrania wykona jego

polecenie? Najwyraźniej jeszcze nie zrozumiał, z kim ma do czynienia. Siostry Nielsen nie dawały sobą pomiatać. Ani Savannah, ani Georgia nie były spokojne, nieśmiałe czy uległe. Córki norwesko-amerykańskiej pary misjonarzy dorastały za granicą, przeprowadzając się z rodzicami z misji na misję, zanim straciły rodzinę w makabrycznym napadzie na siedzibę misji w Afryce przed czterema laty. Obie siostry dzielnie przeszły żałobę i wyszły z niej silniejsze niż kiedykolwiek.

Na pewno o tym wiedział, skoro wybrał ją z tysięcy potencjalnych dawczyń jajeczek i surogatek. Pan Laurent zdradził jej, że miał bardzo konkretne wymagania co do wieku, daty urodzenia, wzrostu, wagi, grupy krwi, barwy oczu i włosów, wykształcenia i ilorazu inteligencji. I pod tym kątem dokładnie sprawdził jej profil.

– Śmiejesz się – stwierdził teraz posępnie.

– Owszem. I będę się śmiała, jeżeli nie przestaniesz zachowywać się jak prostak. Fakt, że mi płacisz, nie znaczy, że nie potrafię myśleć samodzielnie. Naprawdę nie potrzebuję, żebyś mnie na każdym kroku strofował.

– W takim razie rozsądek powinien ci podpowiedzieć, że noszenie nieodpowiednich do okoliczności butów jest proszeniem się o kłopoty.

– To są buty do kostki na niewielkim obcasie. Naprawdę niewielkim. – Pokazała mu to na rozwartych palcach.

Odpowiedział westchnieniem ciężkim jak ołów.

– Jesteś nieznośna.

– A ty jesteś ekspertem w okazywaniu lekceważenia. A ja nie potrzebuję twojego zainteresowania, troski ani towarzystwa. Jesteś strasznie arogancki. Doskonale rozumiem, dlaczego żyjesz na tym kawałku skały pośrodku morza. Nikt nie chce być twoim sąsiadem!

– Lubisz się kłócić.

– Nie lubię, ale nie zamierzam ci ustępować. Nie znoszę konfliktów, ale nie pozwolę ani tobie, ani nikomu innemu zmuszać mnie do czegokolwiek. Ty to zacząłeś. Mówisz do mnie, jakbym była ograniczona umysłowo.

– Staram się pomóc.

– Pomożesz najbardziej, jak będziesz się trzymał z daleka od moich spraw. Ja ci nie mówię, co masz jeść i jak ćwiczyć. Jak się ubrać i jakie buty włożyć...

– To nie ja jestem w ciąży.

– Owszem. Chodzi o mnie. Ale kiedy się denerwuję, podnosi mi się ciśnienie krwi i zmienia poziom hormonów. Dziecko wszystko to odczuwa. Uważasz, że to mu służy? A może, skoro to twój syn, lubi kłótnie?

– Żaden z nas tego nie lubi – odparł gniewnie.

– W takim razie nie prowokuj mnie.

– Może powinnaś się zgodzić na kompromis?

– Już się zgodziłam. Przyjechałam tutaj. Zgodziłam się być twoim gościem przez trzy i pół miesiąca, zostawiłam wszystko, żeby cię zadowolić, więc może spróbuj odpłacić mi tym samym?

Zastawił sobą drzwi, blokując jej wyjście.

– Nie zamierzam tego powtarzać przez następne trzy miesiące. To mój dom, moje sanktuarium. Chcę tu żyć w spokoju i poczuciu kontroli...

– I tak bardzo by ci przeszkadzało, gdybym ja też miała coś do powiedzenia? Przynajmniej na swój temat? – przerwała mu gniewnie. – Nie możesz zostawić mi ani trochę przestrzeni?

– Dopiero co przyjechałaś.

– Właśnie. A ty już zdążyłeś wyłamać drzwi do mojego pokoju...

– Przeprosiłem.

Parsknęła ze zniecierpliwieniem.

– Wcale nie. Kazałeś je tylko naprawić. To jeszcze nie przeprosiny. A teraz blokujesz mi wyjście i prawisz kazanie o spokoju i kontroli, podczas gdy sam zachowujesz się jak szaleniec... – przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. – Pan Laurent powinien był mi powiedzieć prawdę, zamiast mnie mamić opowieściami o twojej inteligencji i sukcesach. Nie powinien był przedstawiać cię w samych superlatywach, skoro jesteś taki koszmarny.

Z błysku w jego oczach wiedziała od razu, że posunęła się za daleko. Ale nie czuła się już na siłach ciągnąć tej rozmowy.

– Masz rację – powiedziała. – To się nie może udać. Zapomnijmy o wycieczce. Najlepiej niech każde z nas zajmie się swoimi sprawami.

To powiedziawszy, gwałtownie zatrzasnęła drzwi.

Przez moment czuła się wygrana. I wierzyła, że dała mu nauczkę. Może w końcu zrozumie, że jego prostackie zachowanie szkodzi im wszystkim.

W tej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i Nikos wmaszerował do pokoju. Na widok jego miny zupełnie straciła ducha. Cofnęła się o krok i jeszcze jeden, aż w końcu oparła się plecami o ścianę.

– Co robisz? – krzyknęła, modląc się, by nie wyczuł jej rozdygotania. – Wynoś się stąd! To mój pokój!

– Niezupełnie. To pokój w moim domu, którego pozwoliłem ci używać – warknął, zbliżając się do niej. – Żeby było jasne: to mój dom, mój pokój, a ty jesteś moją surogatką w ciąży z moim synem.

Choć przerażona, nie zmierzała ustąpić.

– Cóż, może i twój dom, i twój syn, ale ja nie jestem twoją surogatką. Nie należę do ciebie i nigdy nie będę własnością żadnego mężczyzny.

– Wzięłaś ode mnie pieniądze, więc do porodu należysz do mnie.

– Błąd. Nigdy nie będę twoja. Chyba pora, żebym zadzwoniła do pana Laurenta i wyjaśniła pewne kwestie.

– Nie potrzebujesz nigdzie dzwonić.

– Jednak zadzwonię. Mam szczerze dość twojej gościnności i na pewno będzie mi przyjemniej w jakimś hotelu w Atenach.

– Nie pozwolę na to.

– Nie możesz mnie tu trzymać siłą.

– Mogę. Jesteś pod moją opieką i czuję się za ciebie odpowiedzialny.

– Chcesz powiedzieć, że nie mogę wyjechać?

Przez chwilę panowało milczenie, w końcu przymknął oczy i powiedział spokojnie:

– Tu jesteś bezpieczna. Bardziej niż gdziekolwiek w Grecji.

– Ale nie czuję się bezpieczna. Nie potrafisz uszanować mojej potrzeby dystansu i granic.

– Jak to? Przecież nawet cię nie dotknąłem ani niczym ci nie groziłem.

– Jeżeli nie wiesz, co to jest szacunek, nie zamierzam ci tego wyjaśniać. Ale to nasila moje wątpliwości co do pozostania tutaj. Bezpieczeństwo to kwestia nie tylko fizyczna, ale psychologiczna...

– Wątpliwości? Co znaczy? Nie chciałaś tu przyjechać?

– Oczywiście, że nie chciałam. Nie znałam cię. Wciąż cię nie znam. A to, czego się dowiedziałam od przyjazdu, jest mało pochlebne. – Wytrzymała jego spojrzenie. – Mam wrażenie, że obaj z panem Laurentem celowo wprowadziliście mnie w błąd...

– W jaki sposób? Czyżbym ci nie zapłacił? Za przyjazd tutaj dostałaś naprawdę hojne wynagrodzenie.

– Teraz, kiedy cię poznałam, uważam je za niewystarczające. W ogóle nie sądzę, by jakiekolwiek pieniądze mogły wynagrodzić przymus kontaktu z tobą. Zachowujesz się jak jakiś zbir...

– Dosyć – przerwał jej nieznośnie protekcjonalnym tonem.

– Chciałabym zadzwonić z twojego telefonu do pana Laurenta.

– I jak myślisz, co on zrobi?

– Dostarczy mi bilet lotniczy, żebym mogła się stąd wydostać.

– Przypominam ci, że pan Laurent pracuje dla mnie. Jest moim prawnikiem.

– Obiecał mi... – Usilnie próbowała sobie przypomnieć, co konkretnie przyrzekł jej pan Laurent, ale nie mogła.

– No? Co też ci obiecał mój prawnik? – przeciągnął kpiąco, wyczuwając jej wahanie.

Wstrzymała oddech, walcząc ze zdenerwowaniem, a serce biło jej jak oszalałe.

– Powiedział, że jesteś dobrym człowiekiem. Zapewniał, że mogę ci zaufać. – Spojrzała mu w oczy. – I ja mu uwierzyłam. Uwierzyłam w ciebie. Więc jeżeli nie uszanujesz mojego życzenia i nie wyjdziesz stąd w tej chwili, będę wiedziała, że to wszystko kłamstwo.

Na szczęście jej głos brzmiał czysto, mocno, niemal rozkazująco.

– Nikt jeszcze nie mówił do mnie tak impertynencko.

– Może gdyby ktoś spróbował, miałbyś lepsze maniery.

– Dosyć – sapnął. – I mnie, i mojego syna męczy słuchanie twoich słów.

Odwrócił się i wyszedł, a Georgia opadła na sofę w salonie i podwinęła pod siebie nogi. Była kompletnie wykończona.

Nikos Panos nie przypominał żadnego z mężczyzn, jakich znała wcześniej, i miała nadzieję, że nigdy nikogo takiego nie spotka. Doprowadził ją do stanu rozdygotania, choć nie zdołał przestraszyć. Wprost nie mogła uwierzyć w jego zachowanie wobec kobiety, która miała urodzić mu dziecko. Sama nie wiedziała, jak zareagować na jego uwagi dotyczące jej ubioru czy zachowania.

Kiedy usłyszała stukanie do drzwi, od razu wiedziała kto to.

– Tak – odkrzyknęła, zbyt znużona, by się podnieść.

Drzwi otworzyły się i na progu stanął Nikos równie nieszczęśliwy, jak kilka minut wcześniej, kiedy opuszczał pokój.

– Mogę wejść?

– Jeżeli nie zamierzasz się kłócić...

Wszedł i zbliżył się do niej.

– Ja też to źle znoszę.

Uniesienie brwi było jedynym komentarzem.

Przeszedł się po pokoju. Kiedy nie wygłaszał obraźliwych uwag, sprawiał całkiem sympatyczne wrażenie.

– Nie jestem prostakiem czy jaskiniowcem – powiedział. – Jestem zwykłym mężczyzną.

Tym razem była w jego słowach pewna bezbronność i to ją wzruszyło. Wydał jej się przystojny, a może nawet pociągający.

– Przepraszam, jeżeli zraniłam twoje uczucia – powiedziała ostrożnie. – Ale twój świat tutaj to nie jest mój

świat. Tobie jest bliski, ale dla mnie to wszystko nowe i dziwne.

– Nie miałem zamiaru być nieuprzejmy, raczej chciałem ci pomóc.

Wyobrażenie pomocy w jego wydaniu najpierw ją rozbawiło, ale potem przypomniała jego ostatnie słowa, jakie padły podczas kłótni.

– Wszystko mogę wybaczyć, ale ta uwaga, że twój syn jest zmęczony słuchaniem mojego głosu, była wyjątkowo nieprzyjemna.

Nie odezwał się, tylko ją obserwował.

Gula w gardle utrudniała jej przełykanie, oczy piekły, serce kłuło boleśnie. Mało brakowało, żeby się rozpłakała, choć przy nieznajomym nigdy jej się to nie zdarzyło. Zawsze była bardzo dumna ze swojego opanowania.

Teraz jednak zupełnie się rozkleiła.

– Twój syn żyje we mnie, a ciebie nawet nie zna. Lubi mój głos i bicie mojego serca.

– Z pewnością. Pewnie nawet uważa cię za mamę.

Te słowa tak ją zabolały, że nie zdołała powstrzymać łez. Oczywiście miał rację, choć nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie tak myśleć. To dziecko straci swoją mamę, tak jak ona straciła swoją.

I to było w stosunku do niego bardzo nie w porządku. Podjęła tę decyzję, bo chciała pomóc siostrze. W danych okolicznościach nie mogła postąpić inaczej.

Z całych sił starała się powstrzymać łzy.

– Dlatego tu jesteś – kontynuował tymczasem Nikos. – Żeby mój syn mógł mnie poznać, przyzwyczaić się do mojego głosu. W ten sposób po porodzie nie odczuje rozstania z tobą, bo będzie miał mnie, swojego tatę.

Wcale jej nie pomagał, wręcz przeciwnie. Jego słowa były jak sól sypana na otwartą ranę. Na myśl, że po porodzie już nigdy tu nie wróci i nie zobaczy swojego dziecka, zaczynało brakować jej tchu. Wcześniej nie pozwalała sobie myśleć o nim w ten sposób i wbijała sobie w głowę, że dziecko nie jest jej. Przez minione sześć miesięcy utwierdzała się w przekonaniu, że nie nadaje się na matkę, bo nigdy nie bawiła się lalkami ani „w dom", inaczej niż Savannah i Charlie, które nie ruszyłyby się nigdzie bez swoich ulubionych lalek.

Wciąż sobie powtarzała, że jest chłopczycą, że nie potrzebuje przytulania i czułości, że jest twarda. Zawsze wolała, biegać, skakać i pływać. Dorastając, bardzo lubiła się ścigać i wprost uwielbiała współzawodnictwo. Była dobra ze wszystkich przedmiotów, a najlepsza z matematyki. Lubiła rozwiązywać skomplikowane równania, a kiedy zaczęła poznawać chemię, odkryła swój kolejny ulubiony przedmiot. Praca w laboratorium miała sens. Podobnie jak matematyka. Ale nie emocje. Tych nie dało się przewidzieć ani kontrolować.

Dlatego wmawiała sobie, że nie chce dziecka. Że nie odziedziczyła genu macierzyństwa. Powtarzała to sobie podczas całej procedury in vitro, tłumacząc niemożność

bycia matką brakiem cierpliwości i niezdolnością do kompromisu.

A kiedy okazało się, że jest w ciąży, była jednocześnie zaszokowana i ucieszona, w końcu jednak postanowiła skupić się na przyszłości. Poczęcie dziecka było aktem naukowym, przewidywalnym i wymiernym. Oczywiście, podczas ciąży nie wszystko było pewne, ale jak na razie wszystko szło według planu.

Przynajmniej to sobie tłumaczyła. Dopiero przyjazd tutaj otworzył puszkę Pandory. Dziecko stało się bardzo prawdziwe i choćby nie wiem jak wmawiała sobie brak instynktu macierzyńskiego, nagle zaczęła się o martwić o jego przyszłość bez niej.

Odetchnęła nerwowo i delikatnie pogładziła brzuch, jakby zapewniając maleństwo, że wszystko będzie dobrze. Choć tak naprawdę, kiedy zobaczyła, gdzie i przy kim ma dorastać, nie była już tego taka pewna.

Nie takie życie sobie dla niego wyobrażała. Co prawda wcześniej niewiele o tym myślała, bo przecież nie przewidywała swojego udziału, ale była przekonana, że dziecko trafi do bardzo bogatej rodziny i będzie wiodło szczęśliwy żywot, mając zapewnioną doskonałą edukację i opiekę.

Teraz wcale nie była pewna, czy to wystarczy.

Zdecydowanie nakazała sobie przestać. Nie mogła myśleć w ten sposób. Od początku wiedziała, że je odda i nie będzie miała nic do powiedzenia w kwestii jego przyszłości. Była tylko wynajętą macicą, niczym więcej. Zrzekła się na

piśmie wszelkich praw do rosnącej w jej wnętrzu istoty. To nie jest jej dziecko.

– Płaczesz? – spytał, siadając obok niej na sofie.

– Nie. – Nie była beksą i nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio płakała publicznie.

– Ależ tak.

Uniósł jej twarz do światła i przyglądał się uważnie.

– Co się dzieje? W jednej chwili się śmiejesz, w następnej płaczesz. Nie rozumiem...

I tu się zgadzali. Ona też nie rozumiała.

– Może to zmiana stref czasowych.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

– A może hormony?

Od ciepła jego palców skóra mrowiła ją lekko. Nie pamiętała, kiedy ostatnio dotykał jej mężczyzna. Kiedyś często chodziła na randki, ale wyczerpujące studia medyczne nie zostawiały czasu na poważny związek, a nie uznawała przeskakiwania z łóżka do łóżka. Dla niej to była kwestia zaufania. Odkrywanie zarówno ciała, jak i serca było zbyt krępujące.

– Rzeczywiście, podczas ciąży emocje są niestabilne – przyznała. – Ale zazwyczaj nie reaguję tak emocjonalnie – dodała jeszcze.

– Tak napisałaś w aplikacji.

– Bo tak jest. To twoja wina, że się spinam.

– Boisz się mnie?

– Nie. To nie lęk. Ale za bardzo się na mnie koncentrujesz. Uspokoję się, jak dasz mi trochę więcej przestrzeni. – Próbowała brzmieć rzeczowo, ale wyszło sztywno.

Zsunął dłoń na jej kark i masował go, aż westchnęła cicho. Może i go nie lubiła, ale jego dotyk sprawiał jej niekłamaną przyjemność. Czy usłyszał jej westchnienie, czy wyczuł dreszcz, ale skupił wzrok na jej wargach i delikatnie gładził ją po karku, jakby badając reakcję. A jej bardzo się to podobało. Zawsze lubiła być dotykana. A ten konkretny dotyk okazał się wyjątkowo przyjemny.

– Jesteś zupełnie inna, niż to sobie wyobrażałem – powiedział, muskając ją po obojczyku czubkami palców.

Z wrażenia kręciło jej się w głowie.

– Zmienię buty – powiedziała słabo. – Spotkamy się na zewnątrz?

– Zaczekam przy drzwiach.

– Dobrze. I obiecuję, że się przy tej okazji nie przewrócę.

Willa była rozległą, trzypiętrową konstrukcją, która wydawała się wrośnięta w skalną ścianę, na przykład wskutek wybuchu podwodnego wulkanu. Fundamenty schodziły do samej wody, a każde z trzech pięter miało własny skalny taras. Pokoje były otynkowane na biało i w większości chłodne. Georgia miała wrażenie, że na zewnątrz jest cieplej niż w środku. Wnętrze w żaden sposób nie przypominało nowoczesnej Grecji z turystycznych folderów.

– Kiedyś była tu warownia, potem magazyny średniowiecznych kupców, w czasach renesansu męski klasztor. Teraz to mój dom.

Opuścili pokój jadalny i weszli do dawnej kaplicy, obecnie wypełnionej półkami z książkami. Wysoko sklepiony sufit nadawał pomieszczeniu przestrzenność, nieobecną nigdzie indziej.

– Moja biblioteka – powiedział Nikos. – Możesz z niej korzystać, kiedy tylko zechcesz.

Propozycja bardzo ją ucieszyła, skorzysta z niej z przyjemnością, tym bardziej że w odróżnieniu od reszty pomieszczeń to ogrzewał duży ceramiczny piec.

Po obejrzeniu domu powędrowali do ogrodów. Niewiele tam rosło, bo w tej części Cykladów opady są rzadkością, ale przy domu stało sześć dużych donic z bugenwillą, a ścieżki osłaniały przed słońcem kępy sękatych cyprysów.

Pokazał jej ścieżki spacerowe, niektóre wyłożone kamieniami, inne wysypane żwirem. Na prawie wszystkich stały ławki z widokiem na morze i odległe wyspy.

Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała, ale była wdzięczna, że kazał jej zmienić buty. Poza tym naprawdę dobrze było wyjść i odetchnąć rześkim, morskim powietrzem.

Po półgodzinie wrócili do willi, mijając otoczony murem ogród na trzecim poziomie. Georgia spodziewała się ławek, może stolika i krzeseł, tymczasem ujrzała duży odkryty basen z wodą barwy akwamaryny, lśniącą w słońcu. Basen miał wyznaczone tory do pływania, a w płytszym końcu

szerokie stopnie. Z obu końców stały leżaki ocienione drzewkami cytrynowymi, po jednej z oślepiająco białych ścian pięła się karminowa bugenwilla.

Miejsce wyglądało uroczo i bardzo zachęcająco. Taki basen mógłby się znajdować w ekskluzywnym kurorcie, tutaj był własnością prywatną.

– Wspominałeś, że woda jest ogrzewana – powiedziała.

Pokiwał głową.

– Lubię wodę i pływam przez cały rok.

Pokazał jej mały domek przy drugim końcu basenu.

– Znajdziesz tam ręczniki, szlafroki, prysznic i saunę, z której na razie nie możesz korzystać.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie musiałeś tego mówić. Dobrze wiem, co mi wolno, a co nie podczas ciąży.

– Bo studiujesz medycynę?

– Starałam się uzupełnić swoją wiedzę, więc dużo na ten temat czytałam i słuchałam swojego lekarza. Najważniejszy jest chyba jednak zdrowy rozsądek. – Wcisnęła dłonie w kieszenie dżinsów. – A skoro mowa o studiach, to przede mną sporo nauki. Próbowałam czytać w czasie lotu, ale mi nie szło.

– Wiem, że termin egzaminu masz w końcu czerwca. Nie za wcześnie? Poród jest przewidziany na koniec maja albo początek czerwca.

– Powinnam dać radę, pod warunkiem, że znajdę czas na naukę.

Więcej nie rozmawiali. Wrócili do domu, mijając basen, i odprowadził ją do sypialni. Nie rozumiała, skąd tak wyczuwalna zmiana nastroju, dlaczego milczenie stało się mroczne, wręcz złowrogie. Musi się nauczyć lepiej go rozumieć, bo inaczej następne trzy miesiące będą nie do zniesienia.

– Czemu się na coś takiego zdecydowałeś? – spytała, kiedy stanęli przed jej drzwiami. – Można przecież zostać ojcem łatwiej, a przede wszystkim taniej.

– Chcę tylko dziecka, a nie żony.

– Małżeństwo jest aż takie straszne? – Próbowała mówić żartobliwie, ale nie udało jej się wywołać nawet cienia uśmiechu.

Jego zachowanie przypominało trudne do rozwiązania równanie. Próbowała znaleźć właściwe słowa, ale zanim zdążyła coś wymyślić, kiwnął jej głową i odszedł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pośpiesznie zszedł do holu, chcąc jak najszybciej oddalić się od Georgii. Przypuszczał, że swoim zachowaniem zdoła ją odstraszyć i zniechęcić do zadawania pytań i nie tylko mu się to nie udało, ale osiągnął przeciwny do zamierzonego efekt. Wyraźnie zaintrygowana, patrzyła na niego tymi wielkimi, zamyślonymi oczami... A przecież nie powinna być zaintrygowana, skoro podjęła taką, a nie inną decyzję.

Miał świadomość, że zniszczył Elsę, i nie chciał, by to samo spotkało jakąkolwiek inną kobietę. Dlatego wyrzekł się kobiet, miłości i namiętności. Ale z całego serca pragnął zostać ojcem.

Może to pozwoli zagoić rany i skrystalizować wizję przyszłości.

Za trzy i pół miesiąca na świat przyjdzie jego syn. Wtedy będzie mógł zamknąć drzwi za przeszłością. Za wszystkim, co wiązało się z Elsą.

Wraz z pojawieniem się dziecka smutek zastąpi nadzieja, choć chyba niełatwo będzie dotrwać do tej chwili. A o ojcostwie i rodzinie marzył od dzieciństwa, może dlatego, że sam był wtedy tak bardzo samotny. Poślubił Elsę przekonany, że wkrótce pojawią się dzieci, niestety wszystko potoczyło się inaczej.

Następnego dnia zachowywał się z rezerwą. Oboje mieli swoje zajęcia: ona studia, a on pracę.

Jednak późnym popołudniem zaprosił ją na drinka i kolację, zaplanowaną na dziesiątą. Kiedy przyszedł na taras, już tam była, ubrana w brzoskwiniowo-szary kaszmir. Długie włosy splotła w warkocz, tylko kilka złocistych pasm obramowywało twarz. Odruchowo zerknął na jej stopy, dziś obute w szare botki do kostki na zaledwie dwuipółcentymetrowym obcasie.

Gdyby to Elsie zabronił chodzenia na obcasach, przez resztę małżeństwa chodziłaby w płaskim obuwiu. No, Georgia była zupełnie inna. Uśmiechnął się lekko, bo go to rozbawiło, ale poczuł też ulgę.

Zanim zdążył ją przywitać i zaproponować drinka, podeszła do niego z laptopem w rękach.

– Nie mogę się połączyć z internetem. Mógłbyś mi pomóc?

– Niestety nie mogę nic zrobić. To połączenie satelitarne, dość zawodne. Czasem nie można się połączyć przez kilka dni.

– To jak zyskujesz dostęp do sieci?

– Wcale.

– Jak to?

– Rzadko bywa mi to potrzebne.

– Ja żyję w sieci. Załatwiam tam wszystko.

– Skoro nie ma dostępu, nauczysz się żyć bez tego – odparł, wzruszając ramionami.

– W Atenach na pewno nie ma takich kłopotów.

– Nie ma.

– Więc dlaczego tutaj?

– Do Grecji należy ponad sześć tysięcy wysp i wysepek, ale tylko sto dwadzieścia siedem jest zaludnionych. Tu, na Cykladach, żyje bardzo niewiele osób. Rząd grecki nie może sobie pozwolić na budowę drogich struktur szybkiego internetu, a ja też nie zamierzam za to płacić.

– To jak zarządzasz stąd firmą?

– Mam telefon, raz w tygodniu przychodzi poczta, czasem częściej, jeżeli jest coś pilnego. To mi wystarcza.

Najwyraźniej te wyjaśnienia jej nie zachwyciły, bo patrzyła na niego dziwnie.

– Myślałem, że pan Laurent cię przygotował. Miałaś zabrać podręczniki i załadować ile się da na twardy dysk.

– I tak zrobiłam.

– Więc możesz się uczyć.

– Tak, ale wiele źródeł jest dostępnych tylko online.

W odpowiedzi mógł tylko wzruszyć ramionami.

– Trzeba będzie wrócić do dawnych metod.

– To nie zabawa, tylko sprawa poważna, więc nie kpij sobie – odparła z błyskiem w oku.

– Nie kpię, tylko stwierdzam fakt. Internetu nie ma i możesz polegać jedynie na swoim twardym dysku.

– Zauważyłam też, że nie masz tu radia ani telewizji – powiedziała. – Chyba że je gdzieś schowałeś?

– Rzeczywiście, nie ma ich tu.

Usiadła na sofie, trzymając w objęciach laptop.

– Nie masz tu żadnych rozrywek.

Sprawiała wrażenie tak znękanej, że zrobiło mu się jej żal.

– Nie potrzebuję ich – odparł. – Lubię być sam na sam ze swoimi myślami. Czytam. Pracuję.

– Żyjesz jak pustelnik.

– To prawda. Lubię spokój.

Mocniej ścisnęła laptop.

– To przerażające, jak bardzo jesteś odizolowany od świata.

– Wcale nie. Mam przecież telefon satelitarny i mogę go użyć w razie potrzeby. – Podszedł do tacy z napojami. – Co byś chciała?

– Najchętniej bilet do Aten.

Kpiąco uniósł brew.

– Czy to nazwa amerykańskiego koktajlu?

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

– Wiesz, że nie.

– Więc? Czego mogę ci nalać?

– Nie chce mi się pić.

– Regularne nawadnianie poprawi ci samopoczucie, a to jest naprawdę smaczne. – Napełnił szklankę i podał jej. – Sok z granatu i coś jeszcze.

Wzięła szklankę i odstawiła na sąsiedni stolik.

– Naprawdę nigdy stąd nie wyjeżdżasz?

– Przez ostatni rok nie wyjeżdżałem.

– A jak oddawałeś nasienie?

– Ekipa medyczna przyjechała tutaj.

– A gdybym potrzebowała badania? W Atlancie widywałam położnika raz w miesiącu, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. Naprawdę mi to zapewnisz tutaj czy to były tylko obiecanki?

– Naprawdę. Lekarz będzie przyjeżdżał do ciebie i dziecka co cztery tygodnie.

– Stać cię na przywożenie tu lekarza, a nie stać na internet?

– Położenie światłowodu to koszt milionów dolarów. Sprowadzenie lekarza jest dużo tańsze. – Popatrzył na nią uważnie. – Brak dostępu do internetu to naprawdę aż taka katastrofa? Czujesz się, jakbyś została wykluczona ze społeczeństwa?

Ona też milczała przez dłuższą chwilę, zanim zdobyła się na odpowiedź. Spróbowała soku i upiła kolejny, długi łyk.

– Rzeczywiście dobre – powiedziała. – Inaczej niż większość Amerykanów w moim wieku, dorastałam bez internetu, radia i telewizji. Czasem byliśmy zadowoleni, że mamy prąd. Kiedy się jest dzieckiem misjonarzy, nie ma co liczyć na specjalne udogodnienia.

– Więc potrafisz się bez niego obejść.

– Oczywiście. Brak dostępu do sieci na pewno mnie nie załamie. To bardziej kwestia tego, czy chcę bez niego żyć. A odpowiedź brzmi „nie”.

– Przyzwyczaisz się.

– Podobno można się przyzwyczaić do pobytu w więzieniu.

Teraz on spojrzał na nią twardym wzrokiem, a ona zamrugała i uśmiechnęła się pozornie zupełnie niewinnie. Ale nie całkiem.

Nie była głodna, więc tylko mieszała w talerzu. Najchętniej położyłaby się od razu, ale najpierw musiała uzyskać pewną obietnicę. Dla spokojnego snu potrzebowała zamka w drzwiach do pokoju. Nie bała się wprawdzie jego nocnych odwiedzin, ale nie czuła się w starej willi wystarczająco komfortowo. Możliwość zamknięcia drzwi na klucz poprawiłaby sytuację i dała jej poczucie bezpieczeństwa. Żeby przyjechać do Grecji, musiała opuścić swój mały, poukładany świat, więc i Nikos powinien się zgodzić na to niewielkie ustępstwo. Wszystko jedno dlaczego, ale świadomość kontrolowania swojego życia była dla niej bardzo istotna. Dlatego właśnie zgodziła się zostać dawczynią jajeczka. W ten sposób miała wrażenie, że to ona panuje nad sytuacją.

Rola surogatki to zupełnie inna sprawa.

Z perspektywy czasu wydawała się okropną pomyłką, ale była zbyt zmęczona, by teraz o tym myśleć. Jeżeli miała spokojnie dotrwać do końca ciąży, musiała żyć dniem dzisiejszym.

Nikos obserwował zza stołu jej twarz oświetloną migotliwym blaskiem świecy. Przed obiadem atmosfera była trochę napięta, teraz jednak, po jedzeniu, oboje się rozluźnili. Nie rozmawiali dużo, ale żadnemu z nich

milczenie nie ciążyło. Najwidoczniej oboje nie lubili ani nie potrzebowali nieustannego gwaru.

W czasach małżeństwa Elsa zwykle interpretowała jego milczenie jako oznakę gniewu lub przygnębienia. To powodowało tarcia między nimi, choć próbował tłumaczyć, że od dziecka był typem samotnika. Inaczej niż w tradycyjnej greckiej rodzinie, u niego nie było licznych kuzynów i kuzynek, tylko rodzice i on oraz dziadek, jeszcze bardziej małomówny niż ojciec. Dlatego szybko nauczył się znajdować sobie rozrywki i być swoim własnym przyjacielem. Jako nastolatek czuł się dobrze w towarzystwie swoich myśli. Spokój dawał możliwość rozwiązywania problemów, na przykład znalezienia sposobu na uratowanie rodzinnego biznesu. Jego ojciec nie był urodzonym przywódcą ani bystrym biznesmenem, a kiedy Nikos był jeszcze dzieckiem, posłuchał złych rad i popełnił wiele niewybaczalnych błędów. Wskutek tego nadmiernie rozbudował firmę, źle zainwestował i stanęło przed nim widmo bankructwa, tym groźniejsze, że cały kraj pogrążał się w recesji. Gdyby nie pomysł Nikosa, Panos Enterprise zostałoby sprzedane na licytacji, a rodzina zrujnowana.

Miał dwadzieścia cztery lata, kiedy przejął kontrolę nad firmą, dwadzieścia sześć, kiedy ożenił się z Elsą. Owdowiał w wieku dwudziestu ośmiu lat. Po śmierci żony schronił się na Kamari i żył w odosobnieniu przez pięć długich lat. Przez ten czas nie brał udziału w żadnych wydarzeniach towarzyskich. Przestał też podróżować, bo blizny po oparzeniach zwracały uwagę, a on tego nie znosił i nie

chciał słuchać szeptów towarzyszących jego pojawianiu się w miejscach publicznych. Raz do roku bywał w siedzibie firmy w Atenach, przez resztę czasu zarządzał wszystkim z Kamari. Wśród pracowników wyższego szczebla nie było kobiet. Zabezpieczył się w ten sposób przed zarzutami o ich wykorzystywanie, nie chciał też, by przyglądały się ze współczuciem jego twarzy. Doskonale wiedział, że ma blizny, i znał zdanie ludzi na swój temat. Powszechnie nazywano go bestią lub potworem.

– Nikos?

Na dźwięk swojego imienia ocknął się z rozmyślań. Georgia pochyliła się w jego stronę, jedwabiste włosy opadały jej na ramiona i lśniły w blasku świecy.

– Tak? – Czuł bardzo wyraźnie, że leniwy spokój zaraz pryśnie.

– Chcę mieć zamek w drzwiach – powiedziała spokojnie, ale z dużą determinacją.

To nie było pytanie ani prośba, tylko żądanie.

Uczucie odprężenia wyparowało z niego błyskawicznie. Więc jednak konflikt.

Jęknął bezgłośnie, żałując, że pan Laurent nie był wobec niego całkiem szczery. Adwokat z Atlanty przedstawił Georgię jako wcielenie inteligencji i urody, zjawisko pośrednie pomiędzy Ateną i Afrodytą, tymczasem ona bardziej przypominała Artemidę, niezależnego ducha, boginię łowów, natury i narodzin.

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj – powiedział, bawiąc się ciężkim pierścieniem na serwetkę. – Wiesz, dlaczego nie

chcę, żebyś zamykała drzwi.

– Chciałabym, żebyś zrozumiał, dlaczego jednak chcę je zamykać. Wiem, że dla ciebie to bez sensu, bo większość mężczyzn tego nie rozumie, ale nie mogę spać, dopóki nie poczuję się bezpiecznie. A tu się tak nie czuję...

– Choć nie ma tu nikogo, kto mógłby cię skrzywdzić?

– Z pewnością sam też przeżywasz różne irracjonalne lęki i rozumiesz, że nie chodzi o rzeczywistość, tylko o wyobrażenie. Zamek w drzwiach da mi wrażenie sprawowania kontroli, a to mi pozwoli czuć się bezpiecznie.

– Nie lekceważę twoich obaw, ale wiesz dlaczego usunąłem zamek. Muszę mieć do ciebie dostęp, gdyby coś się działo.

– Ostatnio wyłamałeś drzwi. – Skrzywiła wargi w uśmiechu, który nie sięgał oczu. Gdyby naprawdę było potrzeba, zrobiłbyś to znowu.

– Tamtego dnia po prostu mi się udało.

Sięgnęła przez stół i dotknęła jego ręki.

– Proszę...

Drgnął i spojrzał na jej dłoń spoczywającą na jego dłoni. Była blada, z długimi, smukłymi palcami. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się wyobrażenie Georgii nagiej, wyciągniętej w jego łóżku.

Zacisnął zęby. Prowokowała go do dawno zapomnianych pragnień. Elsa nigdy nie chciała bliskości. Słodka, niewinna Elsa bała się seksu, bała się namiętności. Ostrożnie cofnął rękę i usiłował pozbierać myśli. Na chwilę stracił czujność

i proszę, jak to się skończyło. Georgia okazała się nieustraszona jak prawdziwa Artemida.

Po wielu latach martwoty ogarniające go pragnienia wydawały się nowe i bardzo ożywcze. Może więc zamek w drzwiach nie był takim złym pomysłem?

– Mógłbyś mieć drugi klucz – dodała spokojnie. – Na wszelki wypadek.

Spojrzał na nią i odkrył, że wpatruje się w niego z uporem.

– Ale tylko ty – powiedziała z naciskiem. – Nikomu innemu nie ufam.

Omal nie wybuchnął śmiechem.

– A mnie ufasz?

– Jesteś ojcem mojego... – zacięła się niezręcznie. – Jesteś ojcem dziecka. Komu innemu miałabym ufać?

Zamek został założony jeszcze tego samego wieczoru. Georgia poszła spać już po północy, ale tym razem spała dobrze, bez złych snów. Właściwie nic jej się nie śniło i może tak było najlepiej.

Natomiast Nikos nie mógł spać. Przez długie godziny wyrzucał sobie, że ją tu przywiózł. Powinien był poczekać do zakończenia ciąży i zorganizować poród w Atenach. To by było najlepsze. I wciąż jeszcze mógł tak postąpić. Mógł ją odesłać do swojego domu w Atenach. Jego personel zatroszczyłby się o nią lepiej niż on tutaj. Mogłaby chodzić po zakupy i do teatru, odpoczywać i jadać w restauracjach. Tylko że wtedy nie mógłby jej mieć na oku ani chronić,

gdyby coś miało pójść nie tak. Właśnie dlatego przywiózł ją na Kamari.

Musiał tylko zapanować nad pożądaniem, a w tym celu powinien pamiętać o Elsie. Zniszczył ją, ale nie mógł tego zrobić Georgii.

Georgia obudziła się następnego ranka, wdzięczna za dobrze przespaną noc. Nie potrafiła jednak zapomnieć słów wypowiedzianych poprzedniego wieczoru. Czy naprawdę omal nie użyła określenia „moje dziecko”? Bardzo niepokojące.

Przerwała w porę i miała nadzieję, że nie zauważył lapsusu, ale nie mogła być pewna, zresztą nie powinna była nawet tego pomyśleć. Moje dziecko...

To nigdy nie będzie jej dziecko. Najwyraźniej jednak nie była wobec niego aż tak obojętna, jak by tego chciała.

Zdecydowana zatrzeć niechciane wspomnienie, wcisnęła guzik informujący służbę, że już nie śpi. Kiedy w drzwiach stanęła jedna ze służących, poprosiła o lekkie śniadanie. Potem zamierzała wziąć się do nauki.

Kwadrans później stanęła przed nią taca zapełniona przysmakami: kremowy jogurt, plastry owoców, ciepłe brioszki i dzbanek aromatycznej kawy. Zjadła, odstawiła tacę i zabrała się do książek. Uczyła się przez całe rano, a o dwunastej zrobiła sobie przerwę, żeby popływać w basenie. Poprzedniego dnia zrobiła trzydzieści okrążeń, dziś planowała czterdzieści w nadziei, że dodatkowy wysiłek pomoże jej odzyskać spokój ducha. Słusznie

martwiła się o ten pobyt na Kamari przez cały trzeci trymestr ciąży. Nie będzie łatwo. Wcale nie czuła się spokojna.

Z nadzieją, że to tylko hormony, włożyła okulary i zaczęła trening. Po połowie planowanych okrążeń zatrzymała się na odpoczynek, zdjęła okulary i kątem oka zauważyła Nikosa, nurkującego w drugim końcu basenu. Choć widziała go tylko przez moment, zanim zniknął pod wodą, doskonale umięśniona, opalona na brązowo sylwetka zrobiła na niej wrażenie.

Zanim się wynurzył, przepłynął pod wodą połowę basenu i długimi pociągnięciami ramion ruszył ku niej. Pospiesznie naciągnęła okulary i popłynęła swoim torem. Basen był duży i Nikos wybrał pusty tor, ale to jej nie uspokoiło. Niby miejsca było mnóstwo, ale widok jego silnego ciała dziwnie ją rozpraszał. Był świetnym pływakiem i w końcu złapała się na tym, że go obserwuje zamiast pływać.

Dopiero co zaczął, a już zrobił sześć okrążeń, prawie nie rozbryzgując wody. Kiedy docierał do ściany basenu, zawracał obrotem, płynął pod wodą i wynurzał się dopiero w połowie basenu.

Była pod wrażeniem, a najbardziej podobało jej się to, że nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Obserwowanie go sprawiało jej przyjemność. Opalenizna świadczyła, że pływał często i teraz pozostał w wodzie jeszcze następne pół godziny.

Ona natomiast zrezygnowała ze swoich planów, bo jego obecność za bardzo ją rozpraszała. Ruszyła w stronę

schodków, kiedy nagle pojawił się obok niej.

– Plan wykonany? – zapytał.

Pospiesznie przysiadła na środkowym schodku, ukrywając ciało pod wodą. Normalnie nie była pruderyjna, ale w kostiumie czuła się prawie naga, a jej własne ciało przestawało być własne. Piersi miała teraz dużo pełniejsze, brzuch zaokrąglony, a nadwrażliwa skóra mrowiła lekko. I, nie wiedzieć czemu, była zdenerwowana.

– Pływasz codziennie? – spytała.

– Staram się. Lubię to robić przez okrągły rok.

– Jesteś dobry.

– Pływanie mnie uspokaja. Dobrze jest pozbyć się agresji i napięcia.

Patrzyła na jego profil. Zauważyła, że starał się pokazywać jej twarz od zdrowej strony. To ją zasmuciło. Widocznie wyczuwał, jak odbierają go ludzie, jak bardzo blizny mogą ich zrażać.

– Zawsze byłeś agresywny? – spytała, choć wcale nie była pewna, czy to właściwe słowo.

Im lepiej go poznawała, tym mniej agresywny jej się wydawał. Był tylko opiekuńczy i dumny, ale który mężczyzna był inny?

– Nie. Jako chłopiec byłem bardzo nieśmiały. Boleśnie introwertyczny.

– Co cię zmieniło?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zmienił zdanie i tylko wzruszył ramionami.

– Coś się musiało wydarzyć – nalegała.

– Dorosłem. Stałem się mężczyzną.

Miała ochotę przyjrzeć się różowym bliznom, częściowo ukrytym pod dłuższymi włosami.

– Jeżeli syn odziedziczy po tobie urodę, będzie szczęściarzem – powiedziała z uśmiechem.

Zmarszczył się i rzucił jej szybkie spojrzenie.

– To miał być żart?

Zaskoczona, zamrugała.

– Ależ skąd. Uważam, że jesteś bardzo przystojny.

– Kpisz sobie ze mnie.

– Wcale nie.

– Wiem, czym jestem. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nazywają mnie bestią. I sama stwierdziłaś, że jestem koszmarny. – Wciąż się uśmiechał, ale wyczuwała skrywany ból.

– Nie miałam na myśli twoich blizn – szepnęła, przepełniona poczuciem winy.

– W porządku. To do mnie pasuje.

– Nie dlatego to powiedziałam.

– Słyszałem już gorsze rzeczy.

– Nikos... – Ledwie zdołała wymówić jego imię. – Nie chodziło mi o twoją twarz, tylko o to, jak ograniczałeś moją przestrzeń... Przepraszam – bąknęła, uświadamiając sobie, że jej nie słucha.

– Niepotrzebnie. Teraz już wiesz, dlaczego pływam. Mam dużo energii. Już słyszałem, że to bywa nieprzyjemne dla innych. Nie chcę nikomu dokuczać. Nie tak mnie wychowano.

Przez moment nie była w stanie oddychać. Pod powiekami piekły ją łzy. Jakimś cudem wszystko się między nimi zmieniło i teraz to ona czuła się jak napastnik.

– Wydaje mi się, że zostałeś niesłusznie zaszufladkowany – powiedziała, kiedy odzyskała głos. Wcale nie jesteś taki agresywny, jak ci się wydaje. Powiedziałabym, że jesteś opiekuńczy.

– Nie znasz mnie.

– Jakim cudem zyskałeś taką opinię?

– Mam silną osobowość.

– To prawda. Ale co konkretnie robisz nie tak? Wrzeszczysz? Bijesz kobiety?

– Nie! Nic z tych rzeczy. To obrzydliwe.

– No to o co chodzi? Jesteś wrogo nastawiony do ludzi?

– Staram się unikać ludzi. Dlatego mieszkam tutaj. Tak jest lepiej dla wszystkich.

– I nawet tutaj musisz pływać, żeby sobie poradzić z agresją?

– Może powinienem był powiedzieć, że pływanie pozwala mi spalić nadmiar energii.

– To brzmi znacznie lepiej.

Zawiał wiatr, więc wsunęła się głębiej pod wodę.

– Mogę się nie zgadzać z twoim zdaniem, ale nie opisałabym cię jako wrogiego. Powiedziałabym raczej, że jesteś asertywny.

– Czy to nie to samo?

– Raczej nie. Asertywny to bezpośredni, silny, a agresja to coś negatywnego. Może oznaczać brak kontroli, ale też

wrogość.

– Skoro tak – uśmiechnął się krzywo – wolę być asertywny niż agresywny.

Rozmyślała nad różnymi znaczeniami tego słowa i doszła do wniosku, że nie zawsze ma negatywny wydźwięk. Na przykład w medycynie leczenie agresywne często oznacza najlepsze.

– Wiesz, agresywny może znaczyć dynamiczny. Chcesz taki być, kiedy walczysz.

– Wygląda, jakbyś dawała mi przyzwolenie na agresję.

Poruszyła się w wodzie, tworząc małe fale.

– Jeżeli nawet, to w dobrym celu. W biznesie na pewno agresja jest wskazana. Ludzie sukcesu też powinni mieć taką cechę.

Przeczesał palcami atramentowo czarne włosy.

– Wciąż mnie zaskakujesz. Jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałem.

Odwrócił głowę, odsłaniając blizny. – Mój syn jest szczęściarzem, mając taką matkę.

Poczuła ukłucie bólu, ale dzielnie próbowała się uśmiechać.

Matka... będzie matką...

Dlaczego to powiedział? Dlaczego?

Przecież nie będzie matką tego dziecka. Podpisała zrzeczenie się wszelkich praw i tak powinno być. Nie była gotowa na macierzyństwo, zwłaszcza teraz, w połowie studiów medycznych.

Wspięła się na schodki i wyszła z wody. Na zewnątrz było chłodno, więc pospiesznie sięgnęła po ręcznik i szlafrok frotte.

– Zobaczymy się później – powiedziała.

Czuła się niepewnie i nie podobało jej się to uczucie. Ciąża zmieniła wszystko, a najbardziej ją. Jej zmysły reagowały bardziej intensywnie, a nastroje były bardziej zmienne. A teraz znalazła się tutaj, na prywatnej wyspie na środku Morza Egejskiego, bez telefonu i internetu i żadnej możliwości oderwania się od rzeczywistości, która zaczynała ją przerastać.

Urodzi dziecko i będzie musiała je oddać, a potem odejść.

Co też najlepszego zrobiła?

I dlaczego w ogóle myślała, że może coś z tym zrobić?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spotkanie na drinka o zachodzie słońca na tarasie stało się codziennym zwyczajem. Często widzieli się wtedy po raz pierwszy danego dnia. Dziś jednak było inaczej. Wpadli na siebie na basenie, a teraz znów siedzieli razem, tym razem na tarasie drugiego piętra, podziwiając zachód słońca i gawędząc o niczym. Miała nadzieję, że to pomoże jej powstrzymać się od myślenia, bo przepełniało ją mnóstwo obaw.

Na żal było już za późno. Niepotrzebnie się zgodziła zostać surogatką, ale nie mogła już niczego odkręcić. Dawstwo jajeczka to jedno, ale noszenie dziecka to drugie. Dokuczliwe myśli ścigały ją przez całe popołudnie. Gdyby jej rodzice wiedzieli, co robi, byliby zdruzgotani. No i była jeszcze Savannah, która od początku była przekonana, że to się źle skończy. I nie chodziło jej o dawstwo jajeczka, tylko o rolę surogatki.

I w końcu ona sama zupełnie się w tym wszystkim pogubiła.

Zgodziła się, żeby zapewnić przyszłość im obu, teraz jednak na horyzoncie pojawiły się chmury. Wiedziała tylko, że nie wolno jej zapominać o wytyczonych sobie celach: zdanie egzaminu, ukończenie studiów, staż w dobrym szpitalu.

– Dolać ci soku?

Wyrwana z zamyślenia podniosła wzrok na rozpłomienione barwami zachodu niebo.

– Dziękuję – odparła wpatrzona w niezwykły widok. – Fantastyczne, prawda? Niebo każdego dnia jest inne.

– Dlatego przychodzę tu co wieczór. Dlatego tu żyję. Otacza mnie piękno i unikam całego tego szaleństwa.

Popatrzyła na niego uważnie, bo znów zobaczyła w nim innego człowieka niż ten, którego poznała cztery dni temu.

– Jakiego szaleństwa?

– Miasta. Hałasu. Ludzi... plotek – dodał po chwili zawahania.

– Nie rozumiem.

Uśmiechnął się kpiąco. Czuła jednak, że pokpiwa bardziej z siebie niż z niej.

– Czasem lepiej nie wiedzieć – odparł. – Zresztą po co? Wyjedziesz stąd za kilka miesięcy, więc to nie twój problem.

Zmarszczyła brwi. Znów ją zaskoczył. Uświadomiła sobie, że być może wewnętrznie jest równie poraniony jak na zewnątrz. Czy w związku z tym był wystarczająco zdrowy emocjonalnie, by wychowywać dziecko? Jeszcze jedno pytanie, na które nie miała odpowiedzi, ale nie mogła go zignorować. Naprawdę się o niego martwiła. Zdecydowanie żył w zbyt dużym oddaleniu od świata.

Nie zmieni już warunków umowy, ale może zdoła zmienić jego nastawienie? A przynajmniej przygotować go do ojcostwa, żeby jak najlepiej sprawdził się w tej roli. Ale żeby to osiągnąć, będzie musiała spędzać z nim raczej więcej niż mniej czasu. Spróbuje go skłonić do odrzucenia

maski twardziela i otwarcia się na uczucia. Do porodu zostało niewiele ponad trzy miesiące. Trzeba starannie wszystko zaplanować. Będzie się uczyła, jak kiedyś w szkole, regularnie powtarzając materiał, żeby się utrwalił. A jeżeli uda jej się przygotować Nikosa do ojcostwa, będzie jej łatwiej opuścić ich obu.

Być może to właśnie jest brakujący fragment.

Być może.

Georgia spała źle i obudziła się, kiedy było jeszcze ciemno. W pokoju panował chłód, ale jej było tak gorąco, że ledwo mogła oddychać. Odkryła się, a koszula nocna przylgnęła do wilgotnej skóry. Szybko zmarzła i naciągnęła przykrycie z powrotem.

Wrócił do niej dawny koszmar. Straciła rodzinę i szukała siostry pośród walczących, pewna, że i ona lada chwila zginie. Biegła przed siebie, płacząc, kiedy nagle pojawił się ktoś z ogromną maczetą, a ona błagała o życie, ponieważ była w ciąży...

Wtedy się obudziła. To był dawny koszmar, ale tym razem była w ciąży w rzeczywistości.

Odetchnęła głęboko, próbując się uwolnić od duszącego smutku i beznadziei.

Nic nie poszło zgodnie z jej nadziejami. Zaczynała panikować, choć było już za późno, by cokolwiek zmienić. Podpisała umowę i nie było już odwrotu.

Nie chciała i nie mogła zostać matką.

Odwróciła się i zerknęła na zegarek. Czwarta trzydzieści. Przypuszczała, że już nie zaśnie. Miała ochotę pójść do kuchni, zrobić sobie herbaty i spróbować zapomnieć. Włożyła kaszmirowy sweter i grubszy, zapinany kardigan na koszulę nocną, kapcie, i ruszyła na dół, do kuchni.

Wcześniej tam nie była, więc dopiero teraz zauważyła brak mikrofalówki. Znalezienie wszystkich potrzebnych rzeczy zajęło jej chwilę, w końcu jednak postawiła czajnik na kuchence, a na blacie pudełko z herbatą, dzbanek i sitko. Czekając na wrzątek, kręciła się po kuchni, myślami wracając do nocnego koszmaru. Był przerażający, ale przecież to tylko sen. Inaczej niż to, co rzeczywiście stało się z jej rodziną.

Przez minione pół roku powtarzała sobie, że ciąża to coś dobrego, bo przynosi na świat nowe życie. Tak więc obdarowanie Nikosa Panosa dzieckiem jest dobre. Czuła, że jej rodzice nie aprobowaliby takiego sposobu myślenia, ale ich już na tym świecie nie było. Podobnie jak jej małej siostrzyczki, Charlie, i dziadków, którzy w dniu napadu przebywali w Afryce. Pozostały tylko Georgia i Savannah, więc czy z perspektywy takiej tragedii nowe życie nie było czymś dobrym?

Czyż pojawienie się dziecka nie było cudem?

Tym bardziej że nie zamierzała zostać matką, a dostała szansę na dobry uczynek i jednocześnie na pomoc siostrze.

– Wszystko w porządku? – usłyszała od kuchennych drzwi.

W tym momencie zagwizdał czajnik, więc podskoczyła jak oparzona. Nikos podszedł szybko, odsunął ją od kuchenki i wyłączył palnik.

– Usiądź – burknął. – Jeszcze się oparzysz.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała z wyrzutem.

W sumie jednak z przyjemnością usiadła na jednym z niebieskich plecionych krzeseł i obserwowała go nalewającego herbatę w obłoku pary.

– Wstałam, bo miałam zły sen. Próbowałam zachowywać się cicho, ale przepraszam, jeżeli cię obudziłam.

– Mam lekki sen.

– Naprawdę bardzo przepraszam.

Uśmiechnął się i jej serce drgnęło niespokojnie. Kiedy się uśmiechał, był zaskakująco atrakcyjny. A zwłaszcza w tej chwili, taki potargany, z długimi ciemnymi rzęsami rzucającymi cień na policzki.

Chciała go lepiej poznać, choć wiedziała, że nie powinna. Cóż, kiedy ją fascynował i była go ciekawa. Przez te blizny otaczała go aura tajemniczości. Skąd się wzięły? I co go skłoniło do dobrowolnego wygnania na skalistą wysepkę? Odciął się od świata i w takim samym odosobnieniu planował wychować syna. Z jakiego powodu?

– Jak się poparzyłeś?

Zerknął na nią przez ramię, ściągając czarne brwi, nie tyle gniewny, co zaskoczony.

– To stara historia, raczej nieciekawa.

Nie wierzyła w ani jedno słowo.

– A ja mam wrażenie, że bardzo.

– Nie dla mnie – odparł obojętnie, przenosząc dzbanek i filiżanki na stół. – Z mlekiem i cukrem?

– Może być miód?

Odwrócił się do jednej z szafek, ale dopiero z kolejnej wyciągnął ceramiczny pojemniczek. Odkręcił wieczko i postawił go na stole.

– A ty? Skąd te koszmary?

A więc tak, wet za wet.

– Mówiłam ci, że straciłam rodzinę w Afryce.

– Tylko o tym wspomniałaś, a ja chciałbym poznać szczegóły. – Utkwił w niej uparty wzrok. – Bardzo mnie to zainteresowało.

– Jeżeli ci opowiem, zrewanżujesz się opowieścią o swoich bliznach?

– Dobrze, ale nie teraz. Któregoś dnia.

– Dlaczego?

– Chciałbym, żebyś mi przedtem zaufała.

– Zgoda – odparła.

Może nie czuła się z tym całkiem komfortowo, ale od czegoś trzeba było zacząć budować zaufanie. Naprawdę tego chciała. Bo jak inaczej miałaby żyć po urodzeniu dziecka i powrocie do Atlanty...

– Ale może mógłbyś mi opowiedzieć o czymś innym...

– To ty masz koszmary, nie ja.

Odetchnęła głęboko.

– Zaczęły się ponad cztery lata temu, po tamtym napadzie. Miałam wtedy dwadzieścia lat i byłam na ostatnim roku studiów. Moja siostra, Savannah, przyjechała

do mnie w odwiedziny i tylko dlatego uniknęła losu reszty rodziny.

Przez chwilę milczała, wpatrzona w unoszącą się znad dzbanka parę, owładnięta silnymi emocjami.

– Wszyscy zginęli – szepnęła w końcu. – Rodzice, dziadkowie i moja mała siostrzyczka, Charlie. Wszyscy zginęli na terenie misji.

Wypowiedzenie tych słów było bardzo bolesne, a potem zapadło ciężkie milczenie.

– Co konkretnie ci się śni? – zapytał po chwili.

Zamrugała, zdecydowana nie pozwolić sobie na płacz.

– Jestem tam i mam nadzieję, że zdołam ich uratować. Ale nie daję rady. – Podniosła głowę i spojrzała na niego.

Oparty o jeden z kuchennych blatów, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, sprawiał wrażenie tak silnego i pewnego siebie, że mu pozazdrościła. Koszmary zawsze sprawiały, że czuła się słaba, bezbronna, podatna na zranienie. Nienawidziła tego stanu i starała się jak mogła zapanować nad słabością.

– To właśnie śniło ci się dzisiaj?

– Mniej więcej.

– Opowiedz mi o tym.

Pokręciła głową.

– To zbyt smutne.

– Może opowiedzenie o tym pomoże.

– A czy opowiadanie o twoim wypadku pomaga?

– Nie.

Gorąca herbata prawie oparzyła jej język, a pod powiekami znów zapiekły łzy.

– Co się dzieje?

– Herbata jest za gorąca.

– Nie dlatego jesteś smutna.

– Żałuję, że ci opowiedziałam o napadzie.

– Jeżeli to jakaś pociecha, to powiedziałaś niewiele. Na przykład nie wiem nic o jego przebiegu, kto go dokonał i czy napastnicy zostali złapani.

– Nienawidzę o tym rozmawiać.

– To dlatego tych informacji nie było w twoich dokumentach dawczyni?

– Ludzie nie muszą o tym wiedzieć. Savannah jest w tej kwestii bardziej otwarta. Ja nie potrafię. Od razu się wściekam.

– Dlaczego?

– Moi rodzice wiedzieli, że ich praca może być niebezpieczna. Narażali siebie, w porządku, ale dlaczego narazili też moje siostry? Charlie miała tylko dwanaście lat. Nie powinno jej tam być.

– I ty twierdzisz, że nie masz instynktu macierzyńskiego.

Niecierpliwie potarła piekące od łez oczy i pokręciła głową.

– Zabiorę herbatę do siebie. Może uda mi się jeszcze zasnąć. – Wstała, zgarniając dzbanek i filiżankę, które zabrzęczały, kiedy przypadkowo je zetknęła.

Podszedł pospiesznie, odebrał jej naczynia i zamknął jej dłonie w swoich.

– Cała drżysz.

– Tęsknię za nimi. – Odwróciła głowę, próbując ukryć łzy.

– Kochałaś ich.

– Bardzo.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle była w jego objęciach i jego wargi spoczywały na jej. Cokolwiek miał oznaczać ten pocałunek, zrobił na niej ogromne wrażenie.

Odkąd całowała się ostatnio, upłynęły całe wieki, więc teraz rozpływała się pod jego dotykiem. Smakował miodem i lukrecją, a ona nigdy nie przeżyła czegoś tak wszechogarniającego. I choć uciekła z kuchni, gdy tylko ją puścił, całym swoim jestestwem pragnęła więcej.

Nikos postanowił pobiegać po górach. Zawsze to robił, kiedy ogarniał go niepokój i przestawał racjonalnie myśleć. Włożył buty do biegania i zmusił się, żeby dotrzeć na sam szczyt, gdzie północno-zachodni wiatr chłodził jego gorączkę. Wrócił wyczerpany i Georgii nic już z jego strony nie groziło. Zdawał sobie sprawę, że swoim seksualnym apetytem mógł ją zranić i przestraszyć. To jednak nie znaczyło, że jej nie pragnął. Owszem, ale na pewno nie wyłamie już więcej drzwi do jej pokoju.

Jako chłopiec był zafascynowany seksem, jako młody mężczyzna odkrył, że potrafi ofiarować kobiecie rozkosz. Nie przyszło mu do głowy, że można seks lubić za bardzo. Dopiero kiedy poślubił Elsę, okazało się, jak bardzo się mylił.

Początkowo sądził, że jest po prostu niedoświadczona. Że potrzebuje czasu, by przywyknąć do życia w małżeństwie, niestety z czasem sytuacja tylko się pogarszała. Kiedy ją całował, zamykała oczy i usiłowała odwrócić głowę, a kiedy się kochali, wstrzymywała oddech w oczekiwaniu na zakończenie.

Zakochał się w kobiecie, która go nie kochała ani nawet nie lubiła. Od początku było trudno, ale do czasu, kiedy małżeństwo dobiegło końca, gardził samym sobą. A teraz pozwolił sobie pocałować namiętnie kobietę noszącą pod sercem jego dziecko, która mieszkała pod jego dachem, zdana na jego łaskę i niełaskę.

Pragnął jej, ale nie mógł posiąść. Nawet on rozumiał, że jest dla niego nieosiągalna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tamten pocałunek zmienił wszystko.

Georgia sądziła, że są na drodze do przyjaźni, ale wszystko się skończyło. Nikos zaczął jej unikać jak ognia, nie pijali już razem drinków o zachodzie słońca. Przez dwa dni po pocałunku nawet nie zjedli razem obiadu. Po kolejnych dwóch dniach milczenia poszła go szukać, co okazało się niełatwe. Nie było go w sypialni ani w bibliotece. Obeszła cały dom łącznie z patio i tarasami, a także basen. Pracownicy potwierdzili jego obecność na Kamari, więc poszła na spacer, zdecydowana go wyśledzić. I w końcu go znalazła na jednej z bardziej nierównych ścieżek okrążających górę.

Biegał, a szara koszulka mokra była od potu. Na jej widok przystanął na żwirowej ścieżce, oddychając ciężko.

– Co tu robisz?

Odpowiedziała wzruszeniem ramion, bo nie zamierzała tłumaczyć, że szuka go od paru godzin.

– Wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza.

– To nie ogrodowa alejka. Nie powinnaś być tak daleko od domu.

– To niecałe piętnaście minut marszu.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, nikt by cię nie usłyszał. Powinnaś być bliżej...

– Przestań. Nie chcę się kłócić.

– Masz jakiś inny pomysł?

Miała już dość jego zachowania.

– Już rozumiem, dlaczego wynająłeś surogatkę, żeby ci urodziła potomka. Nikt inny by się na to nie zgodził.

Ku jej zdumieniu nie zareagował na te przykre słowa, a jego milczenie tylko ją sprowokowało.

– Wydaje ci się, że kim jesteś?

– Gospodarzem domu, w którym będziesz gościć jeszcze przez trzy miesiące. – Pochylił się nad nią. – Na twoim miejscu postarałbym się zachowywać grzeczniej.

Spróbowała go przesunąć, bo zagradzał jej drogę, ale ustąpił tylko kilka centymetrów.

– Mam nadzieję, że nie wszyscy Grecy są takimi barbarzyńcami jak ty.

Oczy barwy espresso błysnęły niepokojąco.

– Nie wymagam od ciebie uległości, tylko proszę o współpracę.

– Próbuję. Nie zauważyłeś? Dlatego tu jestem. Dlatego cię szukałam... – urwała, uświadamiając sobie, co powiedziała.

Usłyszał doskonale i nie odpowiedział, tylko popatrzył na nią uważnie. W ciemnych oczach czytała to, czego nigdy nie wypowiedziałby głośno. Już wcześniej nie mogła zaprzeczyć istnieniu chemii pomiędzy nimi, a teraz pożądanie buchnęło płomieniem.

Pragnął jej. Uważał za atrakcyjną. A ten pociąg nie był jednostronny. On też się jej podobał, ale to było tylko pożądanie, domagające się zaspokojenia tu i teraz, ale bez perspektyw na dłuższy związek.

Chyba zaczynała rozumieć. Chciał się z nią przespać, ale to wszystko. Nie pragnął związku po urodzeniu dziecka. Ona zresztą też nie wyobrażała sobie przyszłości z nim.

Przespanie się z nim byłoby wprawdzie tylko płytką rozrywką, ale i niezłym sposobem na zabicie czasu. Niby niczego od niego nie chciała, ale... Od chwili, kiedy tu przyjechała, było między nimi coś... Starała się opanować, ale ewidentnie ciągnęło ich do siebie.

Oblizała wysuszone wargi.

– Igrasz z ogniem – powiedział.

Chropawy ton wywołał w niej dreszcz podniecenia czy też oczekiwania, ale czuła również pewien niepokój. Nie chciała go w żaden sposób prowokować. Potrzebowała jego ciepła i energii, ale to pragnienie mogło się okazać zdradliwe, bo ukrywało ich prawdziwe „ja". Dezorientowało ją.

Nie powinna zapominać, dlaczego się tu znalazła i kim był gospodarz tego miejsca. Wszystko to miało określone konsekwencje.

– Nie wierzysz mi, prawda?

Nie opierała się za bardzo, kiedy przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku, bo, prawdę mówiąc, chciała, żeby ją znów pocałował. Chciała się przekonać, czy nadal smakuje lukrecją, miodem i sobą. Bliskość pozwalała jej czuć twarde mięśnie i ciepło jego ciała. Miała ogromną ochotę na zetknięcie ich nagich ciał, to jednak wywołałoby niemożliwą do powstrzymania lawinę i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Do niczego nie musiałby jej namawiać, sama błagałaby o dotyk, pocałunki i spełnienie. Nigdy wcześniej nie pragnęła mężczyzny w ten sposób i nie rozumiała, skąd jej się to wzięło. Może to przez hormony...

Delikatny pocałunek kazał jej zarzucić wszelkie rozmyślania.

– Nie odpowiedziałaś – powiedział – i zaczynam podejrzewać, że to jednak nie taki dobry pomysł.

– Rzeczywiście – odparła.

Pocałunki przyjemnie ją oszołomiły i wcale nie chciała, żeby przestał.

– Nie wiem, co mam myśleć.

Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy, muskając kciukiem policzek.

– To dobrze, że przynajmniej jedno z nas myśli.

– Niestety niejasno.

Wprost wwiercał się w nią wzrokiem.

– Dlatego uważam, że nie powinniśmy tego robić. Nie chcę cię wykorzystywać.

– Wcale tego nie robisz.

– Nie jestem przekonany. – Cofnął się o krok. – Powinniśmy wracać.

Dziwnie się czuła, kiedy tak na zawołanie włączał i wyłączał swoje ciepło. Ona nie potrafiła tak szybko zmieniać nastroju. Jednak, zamiast się rozzłościć, posłusznie poszła za nim w stronę domu.

Bez słowa przystanął pod drzwiami jej pokoju, a kiedy weszła do środka, zamknął za nią drzwi. Nie po to, żeby

trzymać się z dala od niej, tylko żeby trzymać ją z dala od siebie.

Rzuciła się na łóżko i wtuliła twarz w poduszkę, żeby stłumić łkanie. Nie wiedziała, dlaczego płacze, ale nie mogła przestać. Żaden inny mężczyzna nie działał na nią w ten sposób, a przy nim traciła rozum. Chciała wierzyć, że powodem była jego arogancja, ale nie chodziło o to.

I nie o to, że był nie do wytrzymania. Ani o jego wygląd czy chemię.

Po prostu o niego samego.

O twardziela, mocno zranionego w przeszłości, który wybrał samotność z dala od świata.

Uważała, że nie ma racji. Zasługiwał na lepszy los. I on, i jego dziecko. Dziecko powinno mieć rodzinę... matkę, przede wszystkim...

Delikatnie pogładziła wypukłość brzucha. Biedny mały...

Oczy piekły ją od łez, które nie chciały przestać płynąć.

Co też zrobiła najlepszego?

Była zbyt przygnębiona na drinka i obiad. Wszystko szło źle. Wciąż nie mogła się uwolnić od natrętnych myśli.

Kiedy podpisywała umowę, sądziła, że jest na to gotowa. Wmówiła sobie, że pomagając komuś zostać ojcem, robi coś dobrego. Teraz, kiedy tego kogoś poznała, nie była już taka pewna.

O dziesiątej trzydzieści przyniesiono jej tacę, choć o nic nie prosiła. Nie była głodna, więc zostawiła ją pod drzwiami i postanowiła wziąć prysznic. Opuchlizna pod czerwonymi od płaczu oczami nie chciała zniknąć. Włożyła piżamę,

zabrała książki i wdrapała się na łóżko. Jeśli się czymś nie zajmie, nie zdoła zasnąć.

Pół godziny później usłyszała pukanie do drzwi. To mógł być tylko Nikos. Świadoma, że może wejść siłą, wstała, chcąc zaoszczędzić mu kłopotu. Cóż, kiedy na jego widok wróciły do niej wszystkie rozterki.

– Źle wyglądasz – powiedział bez ogródek.

Tak szczelnie wypełnił sobą mały przedpokój, że zrobiło się duszno.

– Płakałaś.

Przyjrzała mu się równie starannie jak on jej.

– Dlaczego przez cały czas chodzisz w czerni?

Zignorował jej pytanie.

– Nie zjadłaś obiadu.

– Nie jestem głodna.

– Ty może nie, ale dziecko tak.

– Dziecku nic nie będzie.

– Nie rób tego – powiedział sztywno.

– Niczego takiego nie robię, tylko próbuję przeżyć. Niełatwo z tobą wytrzymać...

– Nie obiecywałem, że będzie łatwo.

– Dzięki, to naprawdę pomocne.

Przyniósł tacę spod drzwi i postawił na stole.

– Siadaj i jedz. – Wskazał krzesło.

Ani drgnęła.

– Nie chcę.

Miała wrażenie, że jeszcze urósł.

– To nie jest prośba, tylko polecenie.

– Na pewno nie poskutkuje! Twoje postępowanie źle na mnie działa.

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku.

– Lepiej ze mną nie walcz – mruknął, zanim ją pocałował.

Kiedy się od siebie oderwali, miał ponurą minę. Georgia lekko zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć, czego się po niej spodziewa.

– Powiedz to – zażądał.

– Ale co?

– Że budzę w tobie odrazę i że cię zmusiłem...

– Przecież to nieprawda. – Chciała go objąć, ale jej nie pozwolił.

Burknął coś niezrozumiale, odwrócił się i wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

Skutecznie unikał jej przez dzień następny, a także kolejny. Zabroniła sobie dziwienia się czemukolwiek, ale to nie złagodziło przykrości odrzucenia. Im bliżej ze sobą byli, tym bardziej bolało.

Spotkanie w sypialni okazało się wyczerpujące psychicznie, w dodatku na koniec poczuła się zlekceważona, a jednocześnie pragnęła czegoś więcej.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego intymność była dla niego taka trudna. Z całą pewnością miał z tym problem, skoro żył samotnie na tej skalistej wysepce i wzdragał się przed odwiedzaniem stałego lądu.

I choć psychicznie czuła się fatalnie, nie mogła nie zauważyć, że on też zmaga się z demonami, więc po dwóch dniach miała tej sytuacji powyżej uszu.

Znalazła go na szczycie góry, trenującego sprint. Początkowo jej nie zauważył, więc przez dobre pięć minut obserwowała go bezkarnie, pędzącego po pasie startowym, jakby go ścigał sam diabeł. Nie potrafiła pozostać obojętna na jego widoczne cierpienie. Dlaczego tak karał samego siebie? Poczucie winy poczuciem winy, ale to było niezdrowe. Sposób, w jaki radził sobie ze stresem, był co najmniej niepokojący. Jak w takim stanie ducha miałby wychowywać dziecko? Czy tak samo spróbuje sobie radzić z problemami, jakie niosło ojcostwo?

Weszła na pas i zatrzymała się tuż obok toru jego przebieżki.

Mocno spocony i zarumieniony, na jej widok zatrzymał się gwałtownie i wyciągnął z uszu słuchawki, z których dolatywał głośny łomot muzyki rockowej.

– Jak się tu dostałaś? – spytał napastliwie.

– Przyszłam.

– Droga jest długa i stroma.

– Szłam wolno.

Wiatr był chłodny, więc objęła ramiona dłońmi. Patrzył na nią obojętnie, bez choćby cienia ciepła w oczach. Tak samo jak w dniu jej przyjazdu. Autorytatywnie, odrobinę wrogo.

Uśmiechnęła się blado, choć chciało jej się płakać.

– Martwię się o ciebie.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Znów miałam koszmary.

– Czyżbym był ich częścią?

– Owszem.

– Co takiego zrobiłem?

– Nic. – Zauważyła, że nie rozumie.

– Problem w tym, że nic nie zrobiłeś. Dziecko płakało, ja nie mogłam mu pomóc, a ty w ogóle nie zareagowałeś.

– Więc tym razem nie chodziło o twoją rodzinę, tylko o mnie i mojego syna?

– Martwię się, jak sobie poradzisz po moim wyjeździe. Nie możesz wciąż uciekać od rzeczywistości.

– Nie potrzebuję pouczeń, kobieto.

Był zdecydowanie średniowieczny w sposobie myślenia, ale nie mogła się już wycofać. Musiała dokończyć to, co zaczęła, jeżeli nie ze względu na niego, to na jego syna.

– Martwię się, zwłaszcza tym, co tu widzę. Czasami bywasz troskliwy i czuły, a czasami sprawiasz wrażenie niepokojąco nieobecnego, jakby cię nic nie obchodziło. Nie takie życie wyobrażałam sobie dla tego dziecka. – Zauważyła, że jego twarz pokrywa się chmurą. – Gdybyś miał żonę, moglibyście się uzupełniać, ale ty będziesz samotnym ojcem, a życie w takiej izolacji jest trudne. To jest powód do zmartwienia...

– Czyżby?

Najwyraźniej ledwo powstrzymywał wybuch. Wkroczyła na niebezpieczny teren i musiała być ostrożna.

– Przyznasz chyba, że to dość niekonwencjonalne wychowywanie, skoro będziecie tu tylko we dwóch.

– Mam pracowników.

– A nie chciałbyś, żeby twój syn miał coś więcej? Żeby miał rodzinę i był kochany?

– Ja go będę kochał.

– To oczywiste, ale jeżeli po swojemu znikniesz na jakiś czas, chłopiec będzie cierpiał.

– Nie przekładaj stosunków między mną a tobą na moje relacje z synem.

– Dlaczego?

– Bo będą zupełnie inne.

– Może tak, a może nie. Z tego co tu widzę, prędzej czy później zapragniesz czasu i przestrzeni dla siebie, a chłopiec będzie osamotniony. Powinien mieć wokół siebie jeszcze inne kochające osoby.

– Ja nie wychowałem się w dużej, tradycyjnej rodzinie, więc i mojemu synowi nie będzie niczego brakować.

Milczała, bo nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć.

– Nie wierzysz mi? – Pytająco zmarszczył ciemne brwi.

Próbując zapanować nad frustracją, tylko wzruszyła ramionami.

– Dzieci powinny dorastać wśród ludzi. Czuć się bezpieczne i kochane...

– I ja mu to dam.

– A gdyby coś ci się stało? Kto przy nim będzie?

– Nic mi się nie stanie.

– Tego nie wiesz, jesteś śmiertelny jak każdy...

– Dosyć. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak się przejmujesz moimi sprawami. To moje dziecko, nie twoje.

Ogarnięta bezbrzeżnym smutkiem i przepełniona poczuciem winy milczała. Jak mogła sądzić, że zdoła nosić dziecko pod sercem przez dziewięć miesięcy, a potem je tak po prostu oddać?

− To ja noszę twojego syna – powiedziała mimochodem. – I staram się uchronić go przed wszelkim złem.

− Ale to moje dziecko – powtórzył. – Nie twoje. I moje problemy, nie twoje. Zrzekłaś się swoich praw, podpisując umowę i przyjmując zapłatę. Już ich nie odzyskasz.

Kusiło ją, żeby ukarać tę paskudną arogancję policzkiem, ale mogła tylko zachować spokój i wytrzymać jego wzrok. Pokazać, że nie da się zastraszyć. W końcu był tylko człowiekiem, poranionym na długiej drodze życia i przekonanym, że niezbędnymi warunkami przetrwania są nieustępliwość i bezwzględność.

Chciała tylko schronić się bezpiecznie w swoim pokoju. Kiedy zostawiła Nikosa na górze i w końcu znalazła się u siebie, czuła się chora. Na myśl o oddaniu dziecka nawiedzały ją dreszcze i mdłości. Jak miałaby o nim zapomnieć? Nie potrafiłaby i to nie tylko dlatego, że Nikos żył poza światem, że bywał chłodny i bezwzględny. Właściwie nie chodziło o niego, tylko o nią. Pokochała to dziecko całym sercem. Rozmawiała z nim dniami i nocami...

Zwymiotowała i po policzkach popłynęły jej łzy, ale żołądek nie chciał się uspokoić. Łzy też nie przestawały płynąć. Zawarła pakt z diabłem, zaprzedała duszę za

możliwość finansowego zabezpieczenia siostry, ale cena okazała się zbyt wysoka.

Wmawianie sobie, że to nie jej dziecko, na nic się zdało.

Dziecko było jej i bardzo je kochała. Oddanie go złamałoby jej serce.

– Tak nie można – usłyszała od drzwi.

Pospiesznie wytarła oczy rękawem.

– Jak tu wszedłeś? – spytała szorstko.

– Mam klucz, nie pamiętasz?

Wyszedł i wrócił po chwili ze szklanką wody.

– Wypłucz usta i przyjdź ze mną pomówić w salonie.

Zrobiła, jak radził, i zeszła na dół. Siedział na sofie w salonie i gestem zaprosił ją, żeby do niego dołączyła.

Chciała odburknąć, żeby nią nie komenderował, ale zabrakło jej energii. Opadła więc na poduszki i podwinęła nogi pod siebie.

– Nie chcę cię więcej widzieć w takim stanie. To nie służy...

– Dziecku – wpadła mu w słowo. – Wiem. Nie chcę go w żaden sposób stresować.

– Tobie – poprawił ją. – Tobie nie służy.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc tylko na niego patrzyła.

– O co ci chodzi? – spytał. – Naprawdę nie rozumiem.

– Co tu rozumieć? Całujesz mnie i uciekasz, a kiedy martwię się o dziecko, słyszę, że to nie moja sprawa...

Wymamrotał coś niewyraźnie, nie sposób było zrozumieć. Może nawet nie mówił po angielsku?

– Powtórz – poprosiła.

– Nieważne.

– A jednak... Chyba czas, żebyś ze mną porozmawiał. Nie krzyczał, nie zawstydzał, nie zastraszał, nie gromił. Po prostu porozmawiajmy.

– Nie potrafię.

– Nauczysz się, a jeżeli nawet nie chcesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla swojego syna. Będzie potrzebował rozmowy z tobą i umiejętności słuchania. A ty na najdrobniejszy sygnał zagrożenia zamykasz się jak ostryga.

– Wcale nie czuję się zagrożony.

– Boisz się uczuć i uciekasz od intymności.

– Co ty opowiadasz?

– Właśnie tak. Konflikt to jeszcze nie koniec świata. Nieprzyjemna rozmowa to nieprzyjemna rozmowa, ale nic więcej. Nie oznacza, że się nienawidzimy i nie możemy już być przyjaciółmi...

– A byliśmy kiedyś? – Patrzył na nią z powątpiewaniem.

– Tak myślę, a przynajmniej powinniśmy. To jedyny sposób, żeby przez to przebrnąć. Przynajmniej dla mnie...

– Nagle zaczęłaś mieć wątpliwości?

– Jak mogłabym nie mieć? Czuję, jak dziecko porusza się, kopie mnie. Kiedy się kładę, robi się aktywniejszy. Jakbyśmy w coś grali. – Przerwała, bo w gardle załaskotały ją łzy.

Usiadł na krześle obok sofy i pochylił się, zaglądając jej w twarz.

– To przez moje zachowanie jest ci tak ciężko? – spytał.

– Cała ta sytuacja jest trudna. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Nie wiem, jak sobie z tym poradzimy.

– Kiedy tak mówisz, zaczynam się bać.

– A ja zaczynam się bać, kiedy sobie wyobrażam, jak samotnie wychowujesz syna tutaj, w kompletnej izolacji od świata. Obiecaj mi chociaż, że pokażesz mu życie poza Kamari.

– Obiecuję – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Dziękuję – odparła, przełykając łzy.

– Będę dobrym ojcem – dodał. – Będę go kochał i ochraniał...

– Przed czym? Przed światem czy przed sobą samym?

Zmieszany, nie odpowiedział.

– To twoje znikanie jest naprawdę niebezpieczne – kontynuowała. – Nie lubię tej twojej szorstkości i chłodu, kiedy jesteś zły, ale to zdystansowanie... człowiek się czuje odrzucony. Dorosłemu trudno to znieść, a co dopiero dziecku.

– Odsuwam się, żeby cię nie zranić.

– Ranisz mnie, kiedy się tak odsuwasz.

– Zraniłem cię wtedy, na górze. Rozpłakałaś się i uciekłaś.

– Bo się odsunąłeś! Przeżyliśmy razem niezwykłe chwile i zaraz potem zniknąłeś na dobrych kilka dni. To mnie zabolało. Dlaczego to robisz? Uważasz, że trzeba mnie ukarać za chwilę bliskości?

– Tak, to kara, ale nie dla ciebie, tylko dla mnie, przypomnienie, że powinienem nad sobą panować, że nie wolno mi cię wykorzystywać.

– Wcale mnie nie wykorzystujesz, raczej ja ciebie. Z radością witałam każdy twój ciepły gest, za każdym razem pragnęłam więcej. Podoba mi się nasza bliskość. Z nikim innym tak się nie czułam. Ale kiedy potem zaczynasz mnie unikać, myślę, że może wcale tego nie chciałeś...

– Chciałem. Za każdym razem chciałem cię rozebrać i zanieść do łóżka... – przerwał i potarł dłonią nieogoloną brodę.

Czekała, ale nie dodał nic więcej.

– Wybacz śmiałość, ale podoba mi się ten pomysł – powiedziała wobec tego.

– A gdybym ci zrobił krzywdę?

– Dlaczego? Bijesz partnerki?

– Nie!

– Więc?

– Jestem bardzo namiętny.

– Co w tym złego?

Lubiła seks, ale nie miała doświadczenia.

– Bardzo chciałbym kochać się z tobą godzinami, dotykać cię, smakować, dawać ci rozkosz. Ale to by wszystko skomplikowało, a i bez tego nasza sytuacja jest niełatwa, nie uważasz?

– Rzeczywiście.

– Dlatego próbuję trzymać się z daleka.

– Lubisz seks?

– Bardzo – przyznał. – Ale ciebie lubię jeszcze bardziej, więc walczę ze sobą i staram się postępować słusznie.

– Już rozumiem, skąd to napięcie między nami. Próbujesz mnie unikać, bo mnie pragniesz. A ja czuję się samotna, bo chcę być z tobą...

– Chyba nie tęsknisz za mną?

– Ależ tak. Lubię cię, nawet jeżeli zachowujesz się okropnie.

– Nie możesz mnie lubić. Nie znasz mnie.

Wyciągnęła rękę i musnęła delikatnie rękaw jego koszuli.

– Więc pozwól mi się poznać.

– A czy to dobrze dla nas obojga? Wiemy przecież, jak to się skończy...

– Właśnie. Wiemy. To lepiej. Ja nie zostanę w Grecji, mój świat to Ameryka. Twój to Grecja. Żadne z nas nie szuka stałego partnera. Próbujemy tylko nie zwariować w tej szalenie stresującej sytuacji.

– Nie będzie aż taka stresująca, jeżeli każde zostanie w swoim końcu willi.

Roześmiała się niewesoło.

– Czyżbym była tu jedyną realistką?

Utkwił wzrok w jej wargach, a jego pożądanie było wprost namacalne. Sama czuła się podobnie. Dotknęła go znowu, tym razem nie rękawa, tylko nadgarstka. Skórę miał ciepłą i suchą.

– Nie wytrzymam tego przez następne trzy miesiące.

– Oboje będziemy musieli.

Prawdopodobnie miał rację, bo ich wzajemny pociąg był tak przemożny, że aż niebezpieczny. Zdawała sobie z tego

sprawę, ale jednocześnie bardzo tęskniła za jego dotykiem i rozkoszą, jaką mógł jej dać.

Wstał i odwrócił się do drzwi.

– Spróbujmy trzymać się od siebie z daleka.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Ja zwariuję. Czuję się tak okropnie samotna, jak w pułapce. Nie umiem żyć w zamknięciu. Oboje potrzebujemy odprężenia. Wybierzmy się gdzieś jutro. Jeżeli nie jutro, to jakiegoś innego dnia w tym tygodniu.

– Pływałaś już dzisiaj? Spróbuj, poczujesz się lepiej.

– Nie chcę.

– To idź na spacer. – Przeczesał palcami gęste czarne włosy.

– Może zacznę ćwiczyć sprinty jak ty...

– To niepotrzebne.

– Bieganie nie zaszkodzi dziecku.

– Spacer jest lepszy, zresztą dobrze o tym wiesz. Dziś jest ładnie...

– Nie! – Zerwała się na równe nogi. – Już się nachodziłam po tych twoich ścieżkach. Wszystkie krążą w kółko. Wspięłam się na szczyt góry. Zrobiłam już wszystko, co można zrobić na Kamari. Chcę zobaczyć coś nowego. Zabierz mnie stąd.

– Po porodzie będziesz mogła zwiedzać do woli...

– To jeszcze trzy miesiące.

– Miałaś się uczyć.

– Uczę się po kilka godzin dziennie. Muszę wyjść, zrobić albo zobaczyć coś nowego.

– Na świecie nie dzieje się nic ciekawego. Tu jesteś bezpieczna. Wolę, żebyś przebywała tutaj.

– Jeżeli naprawdę jestem twoim gościem, traktuj mnie jak gościa, a nie jak więźnia. Chyba że jestem więźniem?

– Głupie pytanie.

– Nie boisz się, że spróbuję uciec?

– To śmieszne...

– Więc dlaczego nie możemy dokądś pojechać? Podobno masz łódź. Popłyńmy na Amorgós. Albo na Santorini.

– Nie.

– Chciałabym zobaczyć ludzi. Porozmawiać z kimś. Zamknąłeś mnie tutaj i czuję się okropnie samotna. Nie radzę sobie z tym. – Po policzkach popłynęły jej łzy.

Zaklął pod nosem i podszedł do niej szybko.

– Nie płacz – powiedział szorstko. – No, nie płacz. – Otarł mokry policzek kciukiem. – Nie płacz – powtórzył bardziej miękko. – Bo chciałbym cię pocieszyć, pocałować, a jeśli to zrobię, być może nigdy nie pozwolę ci wyjechać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa dni później popłynęli motorówką na Amorgós.

Po drodze opowiedział jej o okropnym trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło północ wyspy dziewiątego lipca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku. Miało siłę 7,8 stopnia w skali Richtera, a w kwadrans później wystąpił kolejny wstrząs o sile 7,2 stopnia. Wstrząsy wtórne pojawiały się przez resztę lata. Na samej tylko Santorini zginęły pięćdziesiąt trzy osoby, a na wielu wyspach zniszczeniu uległy domostwa. Sporo osób wyjechało z wysp na zawsze.

– Myślałam, że z trzęsieniem ziemi wiąże się tsunami – zauważyła Georgia.

– Owszem – przytaknął. – Wybrzeże zalały trzydziestometrowe fale. Niestety tutaj to część historii. Łuk wulkaniczny rozciąga się od Metany, to miasteczko na wschodnim wybrzeżu Peloponezu, po wyspę Nisyros na zachodzie i wybrzeże tureckie na wschodzie. Pełno tam uśpionych i czynnych wulkanów.

– Są tu czynne wulkany?

– Cała masa. Milos, Santorini, Nisyros.

Słyszała o Santorini, ale inne nazwy były jej obce.

– Fascynujące, ale groźne.

– Szczególnie tragiczna wydaje mi się historia Santorini – powiedział. – Przepiękna i wyrafinowana kultura minojska

w jednej chwili uległa totalnej zagładzie. Któregoś dnia powinnaś zobaczyć wykopaliska w Akrotiri na wyspie Thera. Jest tam muzeum znalezionych obiektów i zachwycające freski. Wiele osób wierzy, że opowieść Platona o Atlantydzie jest oparta na historii Akrotiri.

– Chciałabym tam pojechać.

– Grzechem byłoby tego nie zobaczyć. Prawdopodobnie przed powrotem do Stanów w czerwcu będziesz mogła trochę pozwiedzać.

– Mam egzamin, więc może ty mnie tam zabierzesz. Na następną wycieczkę.

– Nie będzie więcej wycieczek.

– Proszę, nie mów tak. Mam tu być jeszcze trzy miesiące. Nie mogę spędzić całego tego czasu na twojej skale.

– Nie pojadę na Santorini.

– Przecież mówiłeś, że jest niezwykła.

– Bo jest. Dla innych. Ale ja na pewno tam nie pojadę. – Utkwił wzrok w cienistej wysepce przed dziobem. – Powiem ci dlaczego, zanim swoim uporem zepsujesz nam dzień. To tam zginęła moja żona. Dlatego nigdy tam nie wrócę.

Po raz pierwszy wspomniał o żonie, ale w jego głosie nie było czułości, tylko lód. I smutek.

Resztę drogi przebyli w przyjaznym milczeniu. Georgia cieszyła się słońcem i wiatrem i rozmyślała o tym, co właśnie usłyszała. Oczywiście chciała dowiedzieć się więcej, ale czuła, że to niedobry moment na wypytywanie. Nie chciała zaburzyć panującej dziś między nimi harmonii. Wyjazd z Kamari dodał jej skrzydeł i nowe doświadczenie

bardzo ją cieszyło. Przebyli niewiele ponad dwadzieścia kilometrów, ale dla Georgii była to najpiękniejsza przygoda i nie przeszkadzało jej wcale, że na razie tylko obeszli wkoło małe miasteczko.

Katapola, największy port wyspy, okazała się bardzo ciekawa. Wprawdzie sklepów było tam niewiele, ale Georgii podobało się samo miejsce. Po raz pierwszy odkrywała urok autentycznego greckiego miasteczka i uznała to za fascynujące.

Leniwie spacerowali po urokliwej plaży, obserwowali łodzie, wiatraki i tradycyjne, biało-niebieskie domki, a także kafejki i tawerny z widokiem na morze. Kiedy wstąpili do piekarni, zachwyciła się różnorodnymi kształtami i smakami pieczywa.

W pewnym momencie zauważyła, że kobieta za ladą obrzuciła Nikosa wrogim spojrzeniem, ale on chyba nie zwrócił na to uwagi, zajęty wybieraniem różnych rodzajów ciasteczek. Miała zamiar zapytać o dziwne zachowanie kobiety, ale akurat otworzył torebkę, wyjął ciasteczko i wsunął jej do ust.

– No i jak? Smakuje?

– Pyszne – odparła, strzepując okruszki i sięgając po następne.

– Myślałem, że zachowamy je na lunch – przekomarzał się z nią.

– No, nie wiem. Chyba długo się nie uchowają. – Oblizała lepki od miodu palec i uśmiechnęła się na widok miny mężczyzny.

– Torturujesz mnie – jęknął.

– Troszkę. – Sama nie wiedziała, dlaczego prowokowanie go sprawiało jej taką przyjemność.

– Dlaczego?

– Bo to zabawne.

Z okrzykiem udawanego oburzenia złapał ją za ramię i pokierował ku wyjściu. Wchodzące do środka kobiety obrzuciły ich zaciekawionymi spojrzeniami.

– To nie jest zabawne. Ledwo mogę utrzymać ręce z dala od ciebie.

W odpowiedzi obdarzyła go czarującym uśmiechem.

– Zauważyłam.

– Mieliśmy o tym zapomnieć.

– To nie takie proste, skoro wciąż jesteśmy razem...

– Ja się przynajmniej staram, ale ty mi to skutecznie uniemożliwiasz. O niczym innym nie marzę, jak tylko żeby cię rozebrać...

– Więc znajdź jakieś miejsce i kochaj się ze mną. Poczujesz się lepiej, kiedy przestaniesz wciąż o tym myśleć.

– Przestań.

– Dlaczego? Próbuję ci pomóc.

– Ale nie pomagasz. Jeden raz niczego nie załatwi, tylko pobudzi głód. Gdybyś naprawdę chciała pomóc, spytałabyś o wiek tamtego kościoła albo o wiatraki czy sztukaterie na budynkach.

– Wolałabym dowiedzieć się czegoś o tobie.

– Georgia – jęknął i pocałował ją zachłannie.

Przechodząca starsza kobieta wymamrotała coś z naganą i Nikos cofnął się z miną winowajcy.

– Co powiedziała? – spytała ciekawie.

– Że powinniśmy znaleźć pokój w hotelu.

– Ja też ci to mówiłam – zaśmiała się radośnie.

– Hm. – Wziął ją pod ramię. – Tu jesteśmy za bardzo na widoku i niech tak zostanie. Będziemy zwiedzać, potem zjemy lunch, a kiedy wrócimy na Kamari, zamknę cię na klucz dla twojego własnego bezpieczeństwa.

Wybuchnęła śmiechem, ale był nieugięty.

– Mówię poważnie.

– Wiem i dlatego lubię cię jeszcze bardziej. Kiedy mnie nie besztasz i nie rozkazujesz, jesteś świetnym facetem i uroczym kompanem.

– Nie próbuj mnie zmiękczyć.

– Za późno. – Znów się roześmiała. – To już się stało. Sam widzisz, że jesteś w moich rękach jak wosk.

– Przesada – zaprotestował.

Uśmiechał się jednak, a kiedy tak na nią patrzył, czuła się, jakby wygrała los na loterii.

Georgia ma rację, pomyślał później, kiedy objeżdżali wyspę małą taksówką. Rzeczywiście wywierała na niego jakiś magiczny wpływ. Spodobało mu się to i polubił ją. Dzięki niej po raz pierwszy od lat znów czuł, choć jeszcze niedawno uważał to za niemożliwe. Polubił jej nieśmiały uśmiech i radosny, zaraźliwy śmiech, który potrafił rozświetlić nawet szary i wietrzny dzień. Lubił na nią

patrzeć i z nią rozmawiać. Inteligentna i dowcipna, nie bała mu się przeciwstawić i nie wycofywała się, nawet kiedy bywał niecierpliwy i niemiły. I potrafiła konsekwentnie obstawać przy swoim.

Uśmiechnął się lekko, co zaraz zauważyła.

– Uśmiechasz się – powiedziała, wsuwając dłoń w jego na tylnym siedzeniu taksówki.

Podniósł ich złączone dłonie do góry i przyglądał im się przez chwilę.

– Co to ma znaczyć?

– Udaję, że jesteś moim chłopakiem.

– Dlaczego?

– Bo to zabawne.

– Obiecywaliśmy sobie dystans.

– To trudne, kiedy się siedzi w samochodzie wielkości puszki po sardynkach.

Miała rację i to było odświeżające. Ona była odświeżająca. Przy niej czuł się młody i pełen nadziei, jak chłopiec, który ma przed sobą całe życie.

– Smakował ci lunch?

Wcześniej zwiedzili północny kraniec wyspy, po drodze przekąsili co nieco, a teraz dążyli na południe i zbliżali się do klasztoru męskiego niedaleko Chora, głównego miasta wyspy.

– Bardzo!

– Latem są tu tłumy, ale dziś mamy szczęście, bo jest stosunkowo spokojnie.

Taksówka zajechała na parking, a oni stanęli u podnóża niezliczonych, białych stopni.

– To muzeum? – spytała Georgia.

– Nie, to wciąż klasztor, ale mnisi są bardzo gościnni. Wymagają przestrzegania zasad odnośnie do stroju. Nie można wejść w mini, w szortach i bez rękawów, ale my jesteśmy odpowiednio ubrani, no i umiemy się zachować w kościele.

Spędzili tam ponad godzinę. Georgię zachwyciło surowe wnętrze, przesycone atmosferą modlitwy. Przyklękła nawet przy jednym z bocznych ołtarzy, żeby się pomodlić.

Czekał kawałek dalej, ale nie spuszczał z niej wzroku.

Wychodziła z kościoła cicha i zamyślona.

– Co się stało? – zapytał.

– Nic. Myślałam o mojej rodzinie.

Pokonanie stromych stopni w dół okazało się trudniejsze niż droga w górę.

– Pomodliłaś się za nich?

– Tak. Zawsze to robię. Ale pomodliłam się też za ciebie.

– O co prosiłaś?

– O opiekę nad tobą i twoim synem. Jeśli zaufasz, zostaniesz wysłuchany.

Zerknął na nią, ale była już pogodna i skupiona na pokonywaniu stopni.

W połowie drogi przystanęła i popatrzyła na białą fasadę klasztoru na tle klifu.

– Niezwykłe. Kocham takie miejsca, bo przypominają mi o rodzicach.

– Dlatego że byli misjonarzami?

– Kochali swoją wiarę, swoją pracę i siebie nawzajem. Byli szczęśliwi.

– Ale kiedy zginęli, obie z siostrą zostałyście bez grosza.

– Pieniądze nie dają szczęścia – odparła, wzruszając ramionami – tylko możliwość płacenia za różne rzeczy.

– A co dałoby szczęście tobie?

– Zrobienie w życiu czegoś sensownego.

– Jak praca lekarza?

Przytaknęła.

– A chyba najbardziej stworzenie kochającej rodziny. To na pewno dałoby mi szczęście.

Dotarli do taksówki, ale kiedy otworzył tylne drzwi, popatrzyła na niego z wahaniem.

– Chcesz wracać samochodem? Może się przejdziemy?

– Chora jest niedaleko. Możemy obejść miasteczko, a potem wrócimy do portu.

– Jak długo nam to zajmie?

– Piętnaście, dwadzieścia minut.

– Chodźmy. Dobrze będzie rozprostować nogi.

Chwilę rozmawiał z kierowcą taksówki, ale tamten wskazał na zegarek i pokręcił głową, więc wzruszył ramionami i wyciągnął portfel.

– Musi pojechać z mamą do lekarza – wyjaśnił. – Ale podobno bez trudu znajdziemy innego kierowcę w tawernie. Zresztą ja też mam ochotę na spacer. W powietrzu czuć wiosnę.

Wzięła go pod ramię.

– Nareszcie się czuję, jakbym była w Grecji.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona.

– Zostańmy tu na noc. Nie wracajmy.

– Musimy.

– Dlaczego? To ty jesteś szefem. Ty ustalasz zasady.

W ciągu tych dwóch tygodni od przyjazdu na Kamari jeszcze jej takiej nie widział. Przez cały dzień wydawała mu się pogodniejsza niż zwykle. Po pobycie w kościele była trochę zamyślona, ale rozpogodziła się szybko.

– Jesteśmy ledwo godzinę od domu – powiedział. – Za blisko, żeby nie wracać.

– Właśnie dlatego byłoby zabawnie. Mamy miniwakacje, a możemy z tego zrobić prawdziwą przygodę.

– Gdzie mielibyśmy zostać?

– Na pewno jest tu mnóstwo hoteli.

– Poza sezonem większość jest zamknięta.

– Znajdziemy otwarty.

– Możesz przeżyć rozczarowanie. Daleko im do luksusu. Pokoje są małe i skromne. W porównaniu z kurortami wręcz spartańskie.

– Albo z twoim domem.

– Albo z moim domem – zgodził się.

– Po prostu nie chcesz tu zostać.

– Rzeczywiście, wolę własne łóżko – przyznał. – I prywatność.

– Nie męczy cię rutyna? Nie chciałbyś czegoś zmienić?

– Twojej chęci wystarczy na dwoje.

Wbrew jej obawom nie był zły, tylko zachwycony. Nie potrafił nie ulec jej urokowi. A przecież kiedy przyjechała, uznał ją za zimną. Piękną, ale zimną. Mylił się, bo wcale taka nie była. Była za to inteligentna i skomplikowana. Miała tak wiele twarzy. Bywała impulsywna, refleksyjna, zabawna. Wciąż pamiętał, jak go prowokowała w piekarni. Nie potrafił się oprzeć jej ciepłemu uśmiechowi i seksownemu błyskowi w oczach.

Jak mężczyzna mógł się oprzeć blaskowi słońca i słodyczy?

A jednak nie mógł z nią być.

Choć tak bardzo do tego tęsknił... Dla odwrócenia uwagi wskazał ruiny na wzgórzu.

– Popatrz – powiedział. – To wenecki zamek.

– Wenecki zamek? W Grecji?

– Jest ich tu całe mnóstwo. Przez tysiące lat Wenecja odgrywała ważną rolę w historii Grecji. I na stałym lądzie, i na wyspach pełno jest weneckich pozostałości.

– Nie miałam pojęcia.

– Wszystkie wiatraki, jakie widzieliśmy dzisiaj, zawdzięczamy Wenecjanom. To oni je wprowadzili. Służyły przez setki lat i wyszły z użycia dopiero w połowie dwudziestego wieku.

Byli już u stóp pagórka z ruinami i Georgia zmarszczyła nos.

– Nie wygląda zbyt imponująco.

– Niedużo zostało – zgodził się łatwo.

– Nie będziemy się tam wspinać, prawda?

– To niebezpieczne. Nie pozwoliłbym ci, nawet gdybyś chciała.

– Czy to znaczy, że wracamy do portu?

– Zjemy coś w Chora i będziemy wracać.

– A gdybyśmy znaleźli tam hotel?

– Georgio...

– Nigdy nie spałam w greckim hotelu, nigdy nie jadłam w greckiej restauracji...

– Jadłaś lunch.

– Tylko oliwki, sałatę i to fantastyczne coś z sera i szpinaku...

– Greckie ciasto szpinakowe.

– Było pyszne, ale chciałabym spróbować więcej greckiego jedzenia i coś jeszcze zobaczyć. W końcu jestem tu pierwszy raz w życiu, a to wszystko jest ekscytujące. Dzięki tobie zabiorę do domu piękne wspomnienia.

Wiedział, że mówi o Atlancie, i zrobiło mu się ciężko na duszy. Nie chciał teraz myśleć o jej wyjeździe. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko obserwował miasteczko, lśniące białe budynki na tle błękitnego nieba.

– Weźmiemy dwa pokoje – powiedział.

– Nie musimy się martwić o pieniądze.

– Nie chodzi o pieniądze, tylko o twoje bezpieczeństwo.

– Ufam ci.

– To miło, ale ja nie ufam samemu siebie.

Odpowiedział mu kolejny wybuch śmiechu.

Znalazł im pokoje w małym hoteliku w centrum miasteczka, niespecjalnie ślicznym ani luksusowym, ale czystym, dość typowym dla mniejszych wysp.

Niewiele mieli do roboty po zameldowaniu, więc poszli obejrzeć pokoje. Ku zadowoleniu Georgii były blisko siebie, choć nie obok.

Po oględzinach wybrali się do pobliskiej restauracji, prawie pustej, bo było jeszcze wcześnie.

– Wezmą nas za amerykańskich turystów – zrzędził, kiedy siadali przy oknie z widokiem na rynek.

– Nie szkodzi. Zresztą ja jestem amerykańską turystką, a ty możesz udawać greckiego turystę.

– Nie.

– Nie chcesz być turystą? – spytała z uśmiechem.

– Nie.

Georgia wciąż się uśmiechała.

– Co ci się stało? Przez cały dzień nie przestajesz się śmiać.

– Dobrze się bawię. – Sięgnęła przez stół po jego dłoń. – I mam nadzieję, że ty też.

Udał, że się krzywi.

– Nie przesadzasz z tą czułością?

– Myślę, że w głębi serca jesteś zadowolony.

Uśmiechnął się lekko, a czarne oczy zabłysły.

– Może trochę.

– Tak myślałam. – Ścisnęła go za rękę.

Zjedli jagnię z grilla, rybę i aromatyczną sałatę, rozmawiając o tym, co oglądali w ciągu dnia. Georgii

specjalnie podobały się wszystkie niebieskie akcenty, drzwi, okna, kopuły kościołów, nadające zwykłym zabudowaniom pocztówkowy urok.

– Ja bawiłam się świetnie – powiedziała. – A ty?

– Ja też miło spędziłem czas.

– I nie masz do mnie żalu, że namówiłam cię na przygodę? Wiem, jak bardzo lubisz przebywać na Kamari.

– Teraz mam wrażenie, że próbujesz mnie sprowokować, buntowniczko.

Zanim odpowiedziała, zastanawiała się przez chwilę.

– Chyba rzeczywiście nią jestem. Ale w końcu to uratowało mi życie. Zostawiłam rodzinę, wyjechałam z Afryki... Gdybym się nie uparła wrócić do Stanów, zginęłabym razem z nimi. Savannah też.

– Nie obawiałaś się studiować w Ameryce?

Pokręciła głową.

– Bardzo tego chciałam. Tego wszystkiego, o czym wcześniej tylko czytałam. Sportów, spotkań towarzyskich, randek, dobrej zabawy.

– I było, jak oczekiwałaś?

– Było. Cieszyłam się każdą chwilą i namówiłam Savannah, żeby zrobiła to samo. Powiedziałam jej, że zawsze będzie mogła wrócić do Afryki, ale powinna dać sobie szansę przeżycia czterech lat jak normalna amerykańska dziewczyna, a dopiero potem zdecydować, co chce robić w życiu.

Odetchnęła głęboko, przypominając sobie dzień, kiedy dowiedziała się o ataku, który miał miejsce w kościele po

zakończeniu niedzielnej posługi. Usłyszała w wiadomościach o śmierci misjonarzy i do spotkania z Savannah nie zdawała sobie sprawy, że chodzi o jej rodzinę.

Tamten dzień zmienił wszystko, a przede wszystkim ją samą.

Wraz ze śmiercią rodziny umarł w niej buntowniczy charakter i wolny duch. Dojrzała w ciągu jednej nocy, stając się podporą młodszej siostry, silną i nieustraszoną, godną zaufania, skupioną na wyznaczonym celu. Obiecała Savannah, że wszystko będzie dobrze i dadzą sobie radę. Zdołała przekonać osiemnastolatkę, że najważniejsze to skończyć szkołę, a ona wszystkim się zajmie. I dotrzymała słowa. Znalazła im mieszkanie niedaleko szkoły Savannah i płaciła rachunki, co często oznaczało pogrążanie się w długach, bo siostrze nie potrafiła niczego odmówić.

– Zgodziłam się zostać dawczynią jajeczka, bo wydawało mi się to słuszne – powiedziała spokojnie. – Zdawałam sobie sprawę, że nie będzie lekko, ale to był najpraktyczniejszy sposób zarobienia na życie. Przynajmniej mogłam spłacić zaległe rachunki, a było tego sporo. Ale rola surogatki to coś zupełnie innego.

– Opowiedz mi o tym.

Pokręciła głową.

– Pomówmy o czymś innym, bo zrobię się smutna, a tego nie chcę. To nasze wakacje, więc skupmy się na rzeczach wesołych, dobrze?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyszli z restauracji, kiedy zaczęła się zapełniać. Było teraz chłodniej, ale nie zimno, kiedy wędrowali wąskimi uliczkami Chora, obserwując codzienne życie jej mieszkańców. Mężczyźni palili na zewnątrz, chłopcy kopali piłkę, nie przejmując się zapadającym mrokiem. Z któregoś domu dobiegały podniesione głosy, z innego szczekanie psa.

W pobliżu hotelu, minęli parę ze spacerówką. Oboje zerknęli ciekawie na siedzącego w niej chłopczyka, obserwującego świat szeroko otwartymi, ciemnymi oczkami i z głębokim zadowoleniem ssącego kciuk.

– Ja ci powiedziałam, dlaczego zostałam dawczynią jajeczka i surogatką, ale jestem ciekawa, dlaczego ty postanowiłeś założyć rodzinę właśnie w taki sposób.

Początkowo sądziła, że nie odpowie, ale po chwili pochylił się i podniósł wypatrzoną na chodniku monetę. Obrócił ją między palcami i podał Georgii.

– Amerykański pens.

Spojrzała na monetę i przypomniała jej się stara przyśpiewka:

Przygarnij znalezionego pensa, a będziesz miał szczęście przez cały dzień.

Nikos uśmiechnął się blado.

– No i mamy noc.

Kiwnęła głową, skrywając rozczarowanie. Nie chciała jeszcze spać, była ciekawa historii jego małżeństwa i motywów wyboru surogatki, ale zdawała sobie sprawę, że lepiej nie naciskać. Powie jej, kiedy będzie gotowy. A jeżeli nie, pozostanie uszanować tę decyzję.

Na piętrze zaczęła otwierać swoje drzwi. Stał obok i wciąż nie traciła nadziei, że jednak wprosi się do niej albo zaproponuje drinka.

– To nie było udane małżeństwo – powiedział nagle. – Pełne napięcia od samego początku. Elsa była przez większość czasu nieszczęśliwa, ale sądziła, że dziecko uzdrowi sytuację. Ja uważałem, że wszystko pogorszy.

Odwróciła się do niego, zapominając o kluczu.

– Nie chciałeś mieć z nią dziecka?

– Chciałem. Ale żeby doszło do zapłodnienia, trzeba ze sobą sypiać. A Elsa nie dopuszczała mnie do siebie.

– Dlaczego? – Zaraz ugryzła się w język. – Przepraszam. Nie odpowiadaj. Zadaję za dużo pytań.

– Chętnie porozmawiam, tylko wolałbym trochę prywatności. Chodźmy do mnie. Jest tam mały balkon. Możemy na nim posiedzieć.

Jednak kiedy już znaleźli się u niego, nie potrafili przejść obojętnie obok łóżka i ogarnęła ją nagła nieśmiałość.

Nikos nalał wody do dwóch szklanek.

– Zdrowie.

Stuknęli się i wygłosiła swój toast.

– Za fantastyczny dzień z moim nowym przyjacielem, Nikosem Panosem.

Uśmiechnął się leniwym, nie całkiem platonicznym uśmiechem.

– Usiądź w tym fotelu. Wygląda na wygodny.

Sam zajął łóżko, trochę przymałe jak na jego rozmiary.

– Naprawdę jesteśmy przyjaciółmi? – spytał, przyglądając jej się uważnie.

– Powinniśmy. Może to uczyniłoby nasz pociąg bardziej logicznym.

– Czujesz to teraz?

– Chemię między nami?

Potaknął.

– Ja też. Nawet nie muszę na ciebie patrzeć. Wystarczy, że jesteś.

– Hm... – Zamyślił się na chwilę. – W ogóle nie jesteś do niej podobna.

Powiedział to tak cicho, że Georgia nie była do końca pewna, czy mówi do niej, ale na szczęście kontynuował.

– Nie lubiła i nie chciała, żebym jej dotykał. Nie lubiła się kochać, przynajmniej ze mną.

Chyba zaczynała rozumieć.

– To przez nią zacząłeś wątpić w siebie?

– Miłość przerodziła się w czysty seks, nie do końca za obopólną zgodą.

– I co się potem stało?

– W końcu przestaliśmy ze sobą sypiać. Mieliśmy oddzielne pokoje. Żyliśmy tak przez rok.

– To było, zanim wzięliście ślub?

– Po. Pobraliśmy się bardzo szybko. Szanowałem ją. Z seksem chcieliśmy poczekać do ślubu i tak się stało.

– A potem przestała tego chcieć?

– Myślałem, że potrzebuje czasu, bo wszystko jest dla niej nowe. Ale powiedziała, że chodziło o mnie, że byłem zły, krzyczałem i przeraziłem ją.

Zmarszczyła brwi.

– A tak było?

– Z czasem zacząłem odczuwać frustrację. Może i zdarzyło mi się krzyknąć, ale nigdy jej nie skrzywdziłem. Nie mówiłem jej złośliwości, nie traktowałem źle. Ale nie zwolniłem jej z przysięgi małżeńskiej i to był błąd. Powinienem był się z nią rozwieść. Tak byłoby lepiej. Wiem to z perspektywy czasu, ale wtedy byłem młody. Dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem lat. Miałem piękną żonę i byłem z tego dumny. Nie chciałem tak po prostu zrezygnować.

– Wiele osób uznałoby cię za dobrego męża, który walczył o swoje małżeństwo.

Wzruszył ramionami.

– Zbyt długo. Powinienem był odłożyć dumę na bok i pozwolić jej odejść.

– Albo mieć dziecko... Myślisz, że to mogło pomóc?

– Nie wiem, ale nie żałuję swojej decyzji. Chciałem mieć rodzinę. Rozmawialiśmy o tym przed ślubem, więc wiedziała. Ale wolałem poczekać, aż nasza relacja się poprawi. Tak jak było, nie byłoby dobrze dla dziecka.

A potem odeszła, a ja przeżywałem nie tylko utratę jej samej, ale i rodziny, której nie potrafiliśmy stworzyć.

– Nie byłoby łatwiej ożenić się drugi raz? Zacząć od nowa?

– Nie chciałem tego wtedy i nie chcę teraz, ale bardzo chcę być ojcem.

– Małżeństwo nie musi być złe. Moi rodzice byli do samego końca bardzo szczęśliwi.

– Skąd wiesz?

Przymknęła oczy, próbując ich sobie wyobrazić. Minęło sześć lat, odkąd ich ostatni raz widziała, cztery – odkąd zginęli. Cała wieczność, ale pamiętała, jakby to było poprzedniego dnia.

– Byli dla siebie czuli, ciepli i opiekuńczy – powiedziała. – Szanowali się nawzajem. Matka uwielbiała ojca, a on zawsze potrafił ją rozbawić. Fascynowało mnie to, bo przy nas, dzieciach, była raczej poważna. – Zamyśliła się na chwilę. – Byli prawdziwymi przyjaciółmi, no i oczywiście kochankami, ale przyjaźń i wzajemny szacunek były w ich związku najważniejsze. Ja też zawsze tego chciałam. Szacunku i równego traktowania.

– Brzmi bardzo amerykańsko.

– Równe traktowanie?

– Tu, w Grecji, nie postrzegamy małżeństwa w ten sposób. Nie chodzi o równość, tylko o wypełnianie swoich ról. Być dobrym mężem, być dobrą żoną. Tak jest łatwiej.

– Twoja żona wiedziała, że tak myślisz?

Wzruszył ramionami.

– Za mało rozmawialiśmy o ważnych rzeczach. Elsa kochała modę i zakupy, więc zajęła się urządzaniem domu. Ja miałem zarabiać pieniądze...

– Miałeś pewność, że tego chciała, czy tylko uważałeś, że powinna?

– Nigdy nie chciała pracować. Wolała, żeby się nią opiekowano. Wiedziała, że ja jej to zapewnię.

– Była piękna?

– Tak – przyznał po chwili zawahania.

– Jak wyglądała?

Kolejne zawahanie.

– Wysoka, smukła blondynka.

– Greczynka?

– Skandynawka.

Jak ja, pomyślała Georgia. Czuła, że musi zadać to pytanie.

– Czy to dlatego chciałeś, żeby dawczyni jajeczka była wysoką, smukłą blondynką?

– Tak.

Przez chwilę przetrawiała tę informację. Dość dziwne, że dawczyni jajeczka miała przypominać zmarłą żonę. Musiał ją bardzo kochać, ale choć miała pytanie na końcu języka, nie odważyła się go zadać. Może dlatego, że nie chciała usłyszeć odpowiedzi?

– Wystarczy o moim małżeństwie. Pomówmy o czymś ciekawszym. O tobie na przykład.

– To nic ciekawego.

– Nie zgadzam się.

Gestem zaprosił ją na łóżko i choć marzyła, by stale być blisko niego, nagle wpadła w panikę. Wyobrażać sobie uwodzenie to jedno, a być uwodzoną – zupełnie coś innego.

Odgadł, że ma wątpliwości.

– Nerwy? – zapytał, pokpiwając delikatnie.

– Trochę – przyznała.

– Dlaczego?

– Właśnie zrozumiałam, że te fantastyczne pocałunki mają swoją cenę.

– Nie będziemy już tego robić. I nie będę niczego przed tobą ukrywał. Poznasz mnie prawdziwego. Dobrego, złego, szpetnego.

– Na pewno nie złego i nie szpetnego.

– Tego jeszcze nie wiesz.

– Mam przeczucie, a rzadko się mylę.

Uśmiechnął się jednym kącikiem ust.

– Chodź tu do mnie. Chcę cię pocałować.

– Tylko pocałować?

– Decyzję zostawiam tobie. Nie zrobimy niczego, czego byś nie chciała. Taka jesteś piękna – zamruczał, muskając wargami jej wargi.

Tym razem kochali się naprawdę, a kiedy obudziła się w środku nocy w ramionach kochanka, długo leżała rozmarzona, wspominając niedawne, niezwykle satysfakcjonujące wydarzenia.

Chciała pójść do łazienki, ale przykro jej było obudzić Nikosa. Poczekała jeszcze kilkanaście minut, w końcu już dłużej nie mogła.

– Co się stało? Chcesz wrócić do siebie? – Oparł się na łokciu i patrzył na nią, zatroskany.

– Nie chciałam cię obudzić.

– Nie spałem.

– Która godzina?

– Druga trzydzieści albo trzecia.

– Dlaczego nie śpisz?

– Bo mam ciebie obok.

– Łóżko jest za wąskie.

– Może trochę, ale to nie to. Po prostu dobrze mi z tobą. – Odgarnął jej długie włosy z twarzy. Dlaczego nie śpisz?

– Maluszek mnie kopnął i przypomniał, że muszę iść do łazienki.

– Czułem, jak się porusza.

– Naprawdę?

– Tak.

– I co pomyślałeś?

– Że to cud. Ty jesteś cudem.

Bardzo chciała zobaczyć wyraz jego twarzy, więc sięgnęła do włącznika lampki nocnej.

– Bardzo się cieszę, że w końcu go poczułeś. Niesamowite uczucie, prawda?

– Tak.

Podniósł jej dłoń do warg i ucałował.

– To cud, który wywraca życie do góry nogami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wymeldowaniu się z hotelu wrócili do portu Katapola na śniadanie. Nikos chciał zjeść w Chora, ale Georgia marzyła o posiłku w restauracji na plaży.

Kiedy już się tam znaleźli, pozwolił jej dokonać wyboru miejsca, do czego podeszła z całą powagą, i w końcu zasiedli w małej kafejce ze stolikami na zewnątrz, niedaleko portu.

Było to miejsce uczęszczane głównie przez miejscowych. Nikos zajął dla nich stolik na cienistym patio, ignorując zaciekawione spojrzenia bywalców.

Domyślała się, że ludzie rozpoznają jej towarzysza, tak jak kobieta w piekarni poprzedniego dnia. I tamta kobieta, i ci mężczyźni najwyraźniej nie byli do niego nastawieni przyjaźnie.

– Wiem, że czytałaś menu na zewnątrz, ale prawie wszystko jest na lunch. W Grecji nie jada się dużych śniadań. Niektórym wystarcza kawa i papieros, choć tego ci nie polecam. Można dostać jogurt z migdałami i miodem, plasterek sera albo tartę szpinakową.

– Co mi radzisz?

– A na co masz ochotę?

– Mylisz, że mają tu jajka?

– Myślę, że tak. Zapytam. – Odchylił się na oparcie krzesła, pozornie zupełnie zrelaksowany.

O niej trudno by to było powiedzieć. Krępowały ją spojrzenia mężczyzn przy stoliku w kącie, więc przesunęła się z krzesłem, próbując utrudnić im obserwację.

– Byłeś tu już kiedyś?

– Pytasz o ten bar czy o wyspę?

– Jedno i drugie.

– W barze nie, a na wyspie tak.

Nie mogła się powstrzymać od zerkania przez ramię na stoliki w kącie. Żaden z mężczyzn nie uśmiechnął się ani nie skinął głową.

– Dziwne zachowanie – rzuciła lekko.

– Delikatnie mówiąc.

– Więc też to zauważyłeś?

– Oczywiście. Nie jestem tu mile widziany.

– Dlaczego?

– Ludzie źle się czują w moim towarzystwie.

– Bo?

Odpowiedział dopiero po chwili, ze znużeniem wzruszając ramionami.

– Nazywają mnie „thirio”.

– Co to znaczy?

– Potwór. Bestia.

– Co? – Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Dlaczego?

Wskazał swoje blizny.

– Dlatego.

– To śmieszne. Miałeś wypadek.

– Ludzie nie mogą mi darować, że ja przeżyłem, a ona nie.

– To był wypadek drogowy?

– Nie. Nawet nie byłem w samochodzie.

– Więc dlaczego cię obwiniają?

– To mała wyspa. Żyję niedaleko, a jestem dla nich obcy.

– Nie mogę uwierzyć, że tak o tobie mówią.

– Uważają mnie za dziwaka.

– To nie daje podstaw do takiego okrucieństwa.

– Nic mnie to nie obchodzi. Po prostu próbuję unikać tego miejsca. Dlatego nie chciałem tu przypłynąć. Dlatego nie ruszam się z Kamari.

To, co powiedział, sprawiło jej przykrość, ale rozumiała jego potrzebę samotności, życia z dala od przepełnionych nienawiścią ignorantów.

– Skąd znają waszą historię? Myślałam, że poznałeś swoją żonę w Atenach.

– Nie. Przyjechała na Amorgós z przyjaciółmi z Oslo. Wynajęli willę na kilka tygodni i podczas tego pobytu poznała przystojnego, młodego człowieka, miejscowego rybaka, Ambrose'a. Zakochali się w sobie. Chcieli się pobrać. Planowali ślub. I wtedy spotkała mnie.

– I rzuciła Ambrose'a dla ciebie.

– Tak.

– Ludzie się podzielili.

– Tak.

– A kiedy zginęła w wypadku, zaczęli obwiniać ciebie.

Potaknął bez uśmiechu.

– No i już znasz całą historię.

– To straszne.

– Rzeczywiście, jestem okropny.

– Nie ty, tylko historia. I ci ludzie też.

– Nie winię ich. Elsa zginęła, no i spójrz na mnie.

– Patrzę i uważam cię za przystojniaka. – Zaszokowała obserwatorów, przechylając się nad stolikiem i całując go w usta. – Wracajmy na Kamari – szepnęła. – Zmęczyłam się udawaniem turystki.

W czasie drogi powrotnej padało. Chmury zbierały się od rana, a szare niebo zwisało nisko nad łodzią.

– Trzeba było wynająć jacht – powiedział, pomagając jej wsiąść do łodzi.

– Może zdążymy.

Wycieczka była wspaniałą przygodą, dopóki nie weszli do baru w porcie. Niełatwo było znieść nieprzyjazne spojrzenia tubylców, a wyjaśnienia niewiele pomogły, bo czuła, że nie powiedział jej wszystkiego. Chciała dopytać, ale to nie był odpowiedni moment.

– Nie boję się zmoknąć – powiedziała. – To tylko deszcz.

– Poczujesz różnicę, kiedy zwiększymy szybkość.

Burza rozpętała się na dobre, kiedy byli w połowie drogi. Gwałtowne podmuchy wiatru miotały lodowatą kurtyną wodną. Na motorówce nie było się gdzie schować i w oka mgnieniu byli całkowicie przemoczeni.

Już przy pierwszych kroplach zaproponował jej swoją marynarkę, ale odmówiła. Teraz, kiedy jej sweter był nasączony jak gąbka, zlekceważył jej protest i po prostu ją w nią owinął, zapinając guziki na piersiach.

– Wszystko dobrze – zapewniła go z uśmiechem, odgarniając z twarzy mokre włosy.

– Wcale nie – odparł. – Jesteś kompletnie przemoknięta. I zmarznięta – dodał, muskając ją palcami po policzku.

– Nie aż tak bardzo.

– Pochorujesz się.

– Niedługo dopłyniemy.

– Nie tak szybko. – Objął ją i przytulił mocno.

Rzeczywiście było jej zimno, ale ciepło kochanka przenikało jej mokre ubranie. Uwielbiała jego dotyk. Od początku był wobec niej opiekuńczy i potrafił sprawić, że czuła się przy nim bezpiecznie. Minęło dużo czasu, odkąd ktoś interesował się jej losem. Dorastając, uczyła się być samowystarczalna i jeszcze opiekowała się siostrą, więc fakt, że Nikos się o nią troszczy, był dla niej nowy, a jednocześnie bardzo kojący.

Kierowana impulsem, ujęła go za obie ręce.

Jak to dalej będzie? Jak miałaby wyjechać, zostawiając obu swoich mężczyzn, małego i dużego?

Po powrocie na Kamari Nikos zniknął w swoim pokoju, żeby wziąć prysznic i popracować, Georgia zamierzała zrobić to samo. Po gorącym prysznicu nie potrafiła jednak skupić się na nauce.

Usiadła na sofie i zapatrzyła się w przestrzeń, podczas gdy deszcz bębnił o szyby. Powinna się uczyć, bo egzamin zbliżał się niepokojąco i był bardzo ważny. Jej cele nie zmieniły się ani na jotę, a priorytety były wciąż te same. Nieprawdaż?

Pomimo to nie potrafiła sobie siebie wyobrazić z powrotem w Atlancie. Nie mogłaby tak po prostu wrócić na studia, jakby nic się nie wydarzyło. Niepewna przyszłości, niezdolna odpowiedzieć na męczące pytania, ledwo zmusiła się do lektury. Powinna się uczyć, bo tylko tę kwestię mogła jeszcze kontrolować.

Tego wieczoru spotkali się na drinka w bibliotece, bo deszcz nie przestawał lać.

Usadził ją w dużym fotelu przy kominku i sam usiadł w drugim. Jednostajne bębnienie o dach brzmiało prawie jak muzyka. Już od bardzo dawna nie czuł się tak dobrze. Cieszył się przygodą na Amorgós i dobrym nastrojem Georgii, która siedziała wpatrzona w ogień. Skorzystał z okazji, by ją poobserwować.

Była piękna. Była dumna i nieznośna, prowokująca i silna, urocza i niezwykła. Jedyna taka Georgia na świecie.

– Jesteś piękna.

Nie zdawał sobie sprawy, że powiedział to głośno, dopóki się nie odwróciła i nie popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Widocznie niebieskookie blondynki są w twoim typie – zauważyła z rozbawieniem.

– Dlaczego tak mówisz? – spytał.

– Bardzo dokładnie określiłeś swoje wymagania w stosunku do dawczyni jajeczka. Wzrost, wagę, kolor włosów i oczu...

– Chciałem też, żeby była zdrowa, wykształcona, inteligentna...

– I blond. – Wciąż się uśmiechała. – Wcale mnie to nie dziwi. Mężczyźni mają swoje typy. Twoim jest smukła blondynka ze Skandynawii.

– Wcale nie. Mój typ to ty. Świat jest pełen blondynek, ale ty jesteś tylko jedna.

Zjedli w bibliotece, a potem poszli do pokoju Nikosa. Georgia, która nie była tu wcześniej, rozglądała się ciekawie. Pokój charakteryzowała prostota. Duże, wygodne łóżko, niskie stoliki nocne i zachwycający kryształowy żyrandol.

– Wygląda na wenecki.

– Jest. Mam do nich słabość.

– Może miałeś weneckich przodków.

– Może, ale na razie zdecydowanie bardziej interesujesz mnie ty...

Georgia obudziła się i spojrzała wprost w otwarte oczy Nikosa.

– Długo spałam?

– Niecałą godzinę.

– A ty?

– Obudziłem się przed chwilą.

Uśmiechnęła się leniwie. Dobrze było zasypiać i budzić się w jego ramionach. Potrafił sprawić, że czuła się jedyna na świecie. Potrafił pokazać, że jest dla niego ważna. Wyczuwała to w jego spojrzeniu i dotyku. I doceniała to, że zawsze przedkładał jej przyjemność ponad swoją. Polubiła go, a może nawet pokochała.

Pochyliła się, żeby go pocałować.

– Będziesz tak na mnie patrzeć przez całą noc?

– Myślałem o tym.

Uwielbiała, kiedy tak na nią patrzył, kochała to wrażenie, że jest dla niego całym światem.

– Spróbuj – powiedziała z uśmiechem.

Patrzył, jak jej oczy powoli się zamykają, a oddech uspokaja. Kiedy zapadła w sen, delikatnie pocałował ją w czubek głowy.

Kiedy żenił się z Elsą, sądził, że wie wszystko o miłości i małżeństwie. Tymczasem tamten związek był źródłem nieustających konfliktów. Jej śmierć była szokiem, ale niekoniecznie zaskoczeniem. Zbyt często groziła mu, że zabije siebie, jego, zrobi coś strasznego...

Był jedynakiem, nie miał sióstr ani kuzynek. Kiedy zaczął się spotykać z dziewczętami, były dla niego tajemnicą. I choć miał kilka przyjaciółek, nic nie przygotowało go na związek z Elsą. Wciąż się zastanawiał, dlaczego za niego wyszła. Bo był bogaty? Miał znane nazwisko? Nigdy nie pozna odpowiedzi, zresztą już mu nie zależało. Nie chciał o niej dłużej myśleć. Jej śmierć omal go nie zniszczyła, ale teraz, kiedy Georgia była przy nim, był gotów zostawić przeszłość za sobą.

W przeciwieństwie do Elsy Georgia była silna. Miała w sobie ogień i namiętność, odwagę i siłę. Dzięki jej sile mógł być mężczyzną. Dzięki jej akceptacji znów miał nadzieję na normalne życie rodzinne.

Oświadczył się następnego wieczoru. Planował zrobić to uroczycie, z kwiatami i szampanem, ale ze względu na burzę nie mógł sprowadzić świeżych kwiatów, a Georgia nie mogła pić szampana ze względu na ciążę, więc skończyło się na słowach.

– Wyjdź za mnie – powiedział, kiedy skończyli obiad, ale siedzieli jeszcze przy stole w blasku świec.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia, ale on kontynuował z uśmiechem.

– Zostań ze mną...

– Co takiego?

– Dobrze nam razem. Pasujemy do siebie. Jestem pewien, że będziemy szczęśliwi.

Kompletnie zdezorientowana, tylko na niego patrzyła.

– To chyba dobre rozwiązanie – dodał trochę zbyt pragmatycznie, a za mało romantycznie. – Będziemy rodziną, ja, ty i nasz syn.

Kiedy wstała, w oczach miała lęk.

– To się nie uda. Dobrze o tym wiesz.

– Dlaczego? Lubimy się nawzajem. Będziemy mieli dziecko. Powinniśmy zostać rodziną.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– To nie takie proste.

– Bardzo proste.

– Przecież mam studia, egzaminy, staż. Upłyną lata, zanim zostanę lekarzem...

– Mogłabyś wrócić na studia po odchowaniu dziecka.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

Tylko pokręciła głową i skierowała się w stronę tarasu.

– Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

– Pada.

– Pójdę do siebie. – Pospieszyła do holu i prawie wbiegła na schody.

Dogonił ją i zagrodził drogę.

– Nie biegaj. Dlaczego jesteś taka przygnębiona? Przecież możesz odmówić. Do niczego cię nie zmuszam.

W milczeniu pokręciła głową, przestraszona i niepewna. Przez te kilka dni była szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Nie chciała zostawić Nikosa i dziecka, ale to nie znaczyło, że małżeństwo byłoby dobrym rozwiązaniem.

– Georgio... – Próbował ją skłonić, żeby na niego spojrzała.

Oparła mu dłonie na piersi, niepewna, czy chce go odepchnąć, czy przytulić.

– Muszę skończyć studia. Muszę skończyć to, co zaczęłam.

– Jeśli się pobierzemy, nie będziesz musiała pracować. Zajmiesz się naszym synem. Będziesz mamą...

– Nikos! – Pchnęła go w pierś zaciśniętą pięścią. – Nigdy nie chciałam być matką! Chciałam być lekarzem. Wciąż tego chcę. Chcę zrealizować swoje plany.

Puścił ją i pozwolił odejść.

W swoim pokoju skuliła się na łóżku i mocno przycisnęła do piersi poduszkę.

To, co właśnie powiedziała, nie było całą prawdą. Chciała być matką. Z całej duszy pragnęła uczestniczyć w życiu dziecka. Ale w ogóle nie wrócić do domu? Wywrócić całe życie do góry nogami? Zrezygnować z planów i marzeń?

A co z Savannah?

Z drugiej strony, jak miałaby porzucić Nikosa i dziecko?

Decyzja był zbyt poważna, by ją podejmować pod wpływem emocji. A teraz on myśli, że nie zależy jej na nim i na ich synu...

Jak to rozwiązać? Co robić?

Kiedy otworzyła oczy, klęczał przy jej łóżku. Nawet nie słyszała, kiedy wszedł.

– Georgio...

– Nie jestem gotowa na rozmowę.

– Dobrze. Nic nie mów, tylko posłuchaj. Ja też uważam, że powinnaś skończyć studia.

– Jak to? – Zaskoczona, usiadła na łóżku.

– Znajdziemy sposób, żeby wszystko pogodzić.

– Jaki?

– Są samoloty, hotele, internet...

– Nie na Kamari.

– Może warto go założyć.

– Za drogo. Musi być inny sposób.

– Jeżeli tylko chcemy być razem, na pewno go znajdziemy.

– Tak. – Objęła go mocno. – Może chodźmy do łóżka i tam o tym pogadajmy.

W odpowiedzi roześmiał się miękko. A potem przekręcił klucz w drzwiach sypialni i poszli do łóżka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następny miesiąc był bez wątpienia najszczęśliwszy w życiu Georgii. Mijały tygodnie, upłynął marzec i zaczął się kwiecień. Deszcze ustały, słońce świeciło coraz dłużej, dni były cieplejsze i chętnie zamieniła długie swetry na lżejsze tuniki.

Tego dnia było wyjątkowo ciepło. Bugenwilla kwitła jak szalona, a ona była szaleńczo zakochana. Teraz już wiedziała, że nigdy wcześniej nie kochała. Teraz spotkała swoją pierwszą prawdziwą miłość i po sześciu tygodniach w Grecji była już pewna, że może być tu szczęśliwa, pod warunkiem że skończy studia medyczne.

Nikos obiecał, że znajdą sposób. Proponował posuwać się naprzód krok po kroku i to było słuszne. Na początku tygodnia odwiedził ją lekarz i wszystko było w porządku. Ciąża przebiegała prawidłowo. Trzydziesty drugi tydzień. Już omówili plan porodu. Miał się odbyć na Kamari, w obecności lekarza i położnej, a w razie potrzeby helikopter mógł ją błyskawicznie dostarczyć do Aten.

Wszystko szło dobrze. Dziecko czuło się dobrze. Poklepała je delikatnie.

Tak wiele mu zawdzięczała. Dało jej miłość i rodzinę.

Wstała, żeby schować czyste rzeczy przyniesione na górę przez gospodynię. Na złożonych ubraniach spoczywała

zdobiona ramka, a w niej zdjęcie jej i Nikosa; obejmował ją i oboje uśmiechali się do aparatu.

Zmarszczyła brwi. Nie pamiętała, kiedy je zrobiono, nie pamiętała tych ubrań ani tej dziwnie sztucznej pozy.

Może dlatego, że to nie była ona, tylko inna smukła blondynka...

Elsa...

Upuszczone zdjęcie z powrotem wpadło do koszyka z praniem...

Nikos wrócił z joggingu i szykował się do prysznica, kiedy stanęła w drzwiach, z twarzą dziwne poszarzałą.

– Co się dzieje? – Podszedł do niej szybko, w obawie, że coś się stało z dzieckiem. – Dobrze się czujesz? Mam wezwać lekarza?

Wyglądała, jakby zobaczyła ducha, więc potrząsnął nią lekko.

– Nie pomogę ci, dopóki nie powiesz, o co chodzi.

– Elsa – wykrztusiła.

– Nie rozumiem...

– Wyglądała dokładnie jak ja.

Kompletnie nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał.

– Ty nie mnie chcesz, tylko jej.

Zmarszczył brwi. Otóż wcale nie. Bardzo się myliła.

– Nieprawda.

– Więc dlaczego wyglądamy tak samo?

Drżącym dłońmi wyciągnęła z kieszeni zdjęcie i podała mu.

– Popatrz! Jesteśmy identyczne. Mogłybyśmy uchodzić za tę samą osobę.

Znał to zdjęcie. Jedyne zdjęcie Elsy, jakie zachował. Inne zniszczył.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – szepnęła ze łzami w oczach. – Dlaczego po prostu nie powiedziałeś mi prawdy?

– Jakiej prawdy?

– Że wciąż ją kochasz i za nią tęsknisz, a dziecko miało być jej.

– To nie tak.

– Nie? Więc jak?

Szukał odpowiednich słów, ale ona nie chciała czekać, tylko odwróciła się, żeby odejść, więc złapał ją za ramię, próbując zatrzymać.

– Wyjaśnię ci wszystko, tylko pozwól mi się wykąpać i przebrać.

– Nie sądzę, żebyś mógł to wyjaśnić.

– Przynajmniej daj mi szansę. Spotkajmy się w bibliotece za dziesięć minut, dobrze?

Czekała w bibliotece, a w głowie miała tylko jedno. Jeszcze przed chwilą była tak bardzo szczęśliwa. Szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Przez ostatni miesiąc prawie się nie uczyła, bo nie mogła wytrzymać siedzenia w swoim pokoju w otoczeniu książek i notatek. Chciała być z ukochanym. Przez całe dnie towarzyszyła mu myślami. Zastanawiała się, co robi, czy

pływa, a może pracuje... Nieważne, czym się zajmował, chciała być obok niego.

On nie miał nic przeciw temu. Chciał, żeby z nim była, żeby z nim sypiała...

Teraz już rozumiała dlaczego.

Kiedy stanął w progu, wysoki, przystojny, ubrany jak zwykle w czerń, serce zabiło jej mocno.

W ciągu kilku minut jej świat wywrócił się do góry nogami. Wszystko, co uważała za prawdę, okazało się kłamstwem.

– Usiądź, proszę.

– Nie chcę.

– To długa historia.

– Chcę najkrótszej, najprostszej wersji.

– Już mnie osądziłaś.

– Trudno ignorować fakty.

– Skoro nie zamierzasz dać mi szansy, to może szkoda mojego wysiłku.

– Nie sądzę, żeby to mogło cokolwiek zmienić. Rozumiem, że nie mogę z nią konkurować...

– Wcale nie miałaś nią konkurować!

– Dla ciebie jestem jej klonem. Nie chcesz mnie, tylko jej.

– Wcale nie. I wiedz, że ani trochę nie jesteś do niej podobna.

– Nie?

Rozejrzała się zdjęciem, ale zostało u niego w pokoju. Pamiętała jednak, jak szokująco były podobne.

– To podobieństwo to nie przypadek.

– Nie.

– Chciałeś mieć dziecko z Elsą.

– Nie. – Zaklął pod nosem. – Tak.

– I to z nią chciałeś się kochać.

– Nie.

– Nie wierzę ci.

– Wyglądała jak ty, ale poza tym była zupełnie inna.

– A jednak bardzo ją kochałeś.

– Nie... – Nie potrafił zaprzeczyć. – Nie ożeniłbym się z nią, gdybym jej nie kochał, ale to, co jest między nami, to coś zupełnie innego.

– Było, chciałeś powiedzieć. Nie ma żadnych nas. Tylko ty i twoje wspomnienie o niej.

– Posłuchaj. Nie jesteś Elsą ani jej bliźniaczką. Owszem, istnieje fizyczne podobieństwo, ale od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteś zupełnie inna. I nie dlatego, że masz jaśniejsze włosy, a oczy bardziej szare niż niebieskie. Dlatego, że nie jesteś nią. Ona nie była taka silna. Nie potrafiła unieść życia. Miłość przyniosła jej rozczarowanie.

– To ty ją rozczarowałeś.

Tak jak mnie, pomyślała.

– Z pewnością – powiedział zimno. – Odebrała sobie życie. Na moich oczach. Uderzyła samochodem w ścianę naszego garażu na Santorini. Samochód stanął w płomieniach. Zdołałem ją wyciągnąć, zanim doszło do eksplozji, ale była ciężko ranna i zmarła przed przybyciem karetki.

– Skąd wiesz, że chciała się zabić? Że to nie był wypadek?

– Zostawiła mi list. Co roku dostaję od niej list, w którym pisze, jak bardzo mnie nienawidziła i że zrujnowałem jej życie.

– Jak to możliwe?

– Przypuszczam, że to ten sam list, który Ambrose z Amorgós powiela i przysyła mi w każdą rocznicę jej śmierci. Przez kilka pierwszych lat popełniałem błąd, otwierając koperty i czytając. Teraz je wyrzucam.

– Co pisała?

– Że jestem potworem, że mnie nienawidzi i ma nadzieję, że skończę w piekle.

– Nie!

– Tak.

– To dlaczego chciałeś mieć z nią dziecko? Przecież wciąż by ci o niej przypominało.

– Już i tak o niej pamiętam. Mam przecież blizny po oparzeniach i listy, które przychodzą każdego szesnastego sierpnia. Ale to dziecko nie jest jej, tylko moje. Przyszłość należy do mnie, a ona nie może mi jej odebrać. I nie pozwolę też, żeby odebrała mi ciebie. W przeszłości straciłem zbyt wiele i po prostu nie mogę stracić ciebie.

Zbyt wiele. Nie mogła sobie poradzić z natłokiem myśli i uczuć.

– Nie rozumiem... to nienormalne.

– Dużo osób korzysta z usług dawczyń. To nic niecodziennego.

– Nie o to chodzi. Doceniam to, że chciałeś być ojcem, i rozumiem dlaczego skorzystałeś z usług dawczyni

i surogatki, tylko dlaczego miała być tak podobna do niej? Dlaczego nie ktoś, kto dałby ci optymizm i nadzieję? Ktoś, kto byłby całkowitym przeciwieństwem Elsy?

– Tak zrobiłem. Wybrałem ciebie.

– Nie rozumiem.

– Zrozum, wcale nie jesteś do niej podobna. Masz blond włosy i niebieskie oczy, ale to nie dlatego cię wybrałem. Wybrałem cię dla twojego hartu ducha, siły wewnętrznej, konsekwencji we wspieraniu siostry. W swojej aplikacji napisałaś, że dorastałaś w Afryce jako córka misjonarzy. Miałaś jasno wytyczone cele, ambicję, odwagę. Kogoś takiego chciałem na matkę mojego dziecka. Chciałem kobiety silnej... wojowniczki. Chciałem, żeby mój syn odziedziczył twój hart ducha.

Przymknęła oczy, próbując powstrzymać łzy. To wszystko przekraczało jej siły. Te emocje, nacisk, szok, rozczarowanie...

– Powiedz coś – poprosił. – Mów do mnie.

Tylko pokręciła głową. Nie mogła mówić, a nie chciała się rozpłakać.

– Jesteś moim światłem w ciemności. – Głos mu się łamał. – Proszę, nie opuszczaj mnie.

– Muszę pomyśleć. Potrzebuję czasu.

Nie potrafiła na niego spojrzeć, nie mogła myśleć, kiedy był tak blisko.

Schroniła się w swoim pokoju, zamknęła drzwi i przysunęła do nich ciężki fotel. Nie chciała jego

odwiedzin. Musiała się zastanowić, bo przecież nie chodziło tylko o nią. Najważniejsze było dobro dziecka.

Maleństwo nie było niczemu winne i wymagało opieki, a ona rzeczywiście była silna, była wojowniczką. Da sobie radę. Dziecko będzie potrzebowało jej wsparcia przez lata. Potrzebny był rozsądek, nie emocje.

Ale logika podpowiadała, że sytuacja, w jakiej się znalazła, jest irracjonalna, że lepiej trzymać się z dala od tego miejsca.

Perspektywa wyjazdu była ogromnie bolesna, bo wiedziała, że jeśli teraz odejdzie, nigdy już tu nie wróci.

Nie była stąd. Ale co z dzieckiem?

Na to pytanie nie znała jeszcze odpowiedzi, była tylko coraz bardziej pewna, że musi wyjechać. Rozpacz.

Przymknęła oczy, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. Było jej zimno i miała mdłości, na szczęście tylko chwilowe. Rozdygotana od płaczu, bezładnie wrzuciła rzeczy i książki do walizki, a laptop i drobiazgi do torby. W końcu była gotowa.

Nikosa nie było już w bibliotece. Znalazła go na tarasie, tam gdzie zwykle spotykali się o zachodzie słońca na drinka.

Opancerzona przeciwko uczuciom, starała się myśleć tak samo jak w momencie przyjazdu tutaj. Znów była samotną kobietą z wyraźnie wytyczonym celem, którym była przyszłość jej własna i Savannah. Pewną, że przetrwa mimo wszystko. Przetrwała już gorsze chwile.

– Usiądź – prosił. – Porozmawiajmy.

Ale choć tak bardzo ciągnęło ją do niego, czuła, że musi być nieustępliwa.

– Nie. Nie będziemy rozmawiać. Wyjeżdżam. Żegnaj.

– Nie dałaś nam szansy...

– Nie ma żadnych nas.

– Oczywiście, że jesteśmy. Każde z nas zainwestowało w ten związek zbyt dużo, by go tak po prostu zakończyć. Musimy porozmawiać.

– Nie chcę. Ten związek nie był tym, czym sądziłam, i ty też nie jesteś tym, za kogo cię brałam.

– Dokąd chcesz jechać i jak? – zapytał po chwili milczenia.

– Twoja łódź zawiezie mnie na Amorgós. Resztę załatwię stamtąd.

– Robi się późno.

– Jest jeszcze czas do zachodu słońca.

– Może godzina.

– Zdążę dopłynąć do wyspy.

– Nie możesz tak po prostu odejść.

– Mogę i zrobię to. – Cofnęła się, kiedy ruszył w jej stronę. – Nie zbliżaj się i nie dotykaj mnie. Więcej mnie nie zobaczysz.

– Georgio!

Już nie płakała. Czuła się zmrożona i pusta w środku. Szok był silny i miał jeszcze potrwać.

– Zejdę na przystań. Przyślij mi któregoś z twoich ludzi.

– Nie pozwolę na to...

– Nie masz wyboru. Na pewno tu nie zostanę. Raczej sama popłynę. Nie żartuję.

– Wiem.

– Więc przyślij mi kogoś. Inaczej za pięć minut ruszam.

– Niepotrzebnie tak dramatyzujesz.

Wzruszyła ramionami.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz. Jestem dobrą pływaczką, a przez ostatni miesiąc pływałam po półtora kilometra dziennie.

– Do Amorgós jest pięć kilometrów, nie półtora.

– To dobrze. Przynajmniej będę miała czas, żeby odreagować. I nie zapominaj – dodała jeszcze – że nie jestem twoją kobietą, tylko surogatką. Nikim więcej, nikim mniej. Zawiadomię cię, kiedy urodzę.

Odeszła pospiesznie, żeby nie ulec jedynemu mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek kochała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na Amorgós znalazła niewielki hotelik w pobliżu portu. W pokoju przebrała się w piżamę i poszła do łóżka. Następnego ranka zamierzała popłynąć promem na Santorini. Okazało się jednak, że w okresie zimowym prom kursuje tylko dwa razy w tygodniu i odpłynął poprzedniego dnia. Musiała więc zostać na wyspie na dwie kolejne noce. Na szczęście pokój był wolny.

Dnie spędzała na nauce, wieczorami kupowała coś na wynos w pobliskiej tawernie i zjadała w pokoju. Nie miała apetytu, ale zmuszała się do jedzenia ze względu na dziecko.

Starała się nie myśleć o Nikosie, co było trudne, bo wszystko na wyspie przypominało jej o nim. Ostatniego wieczoru, kiedy płaciła w tawernie, przystojny dwudziestoparolatek odezwał się do niej po angielsku.

– Czy to jego? – Bezceremonialnie wskazał na jej brzuch.

– Do mnie pan mówi? – spytała lodowato, ale on zignorował jej chłód.

– Wygląda pani jak ona. Może niezupełnie, ale prawie.

Nakazała sobie obojętność. Była zmęczona i głodna, a nazajutrz miała odpłynąć na Santorini.

– Przepraszam, ale nie wiem, o czym pan mówi.

– Ktoś powinien był panią ostrzec, kiedy byliście tu w zeszłym miesiącu. To zły człowiek. Proszę na siebie

uważać.

– Kim pan jest?

– Przyjacielem jego zmarłej żony. – Pochylił się nad nią i szepnął. – Zabił ją, wie pani?

– Nie wiem, o kim pan mówi. Musiał mnie pan z kimś pomylić.

– Nie pomyliłem i dobrze pani wie, o kim mówię. Ona też była w ciąży. Ale wolała raczej zabić siebie i dziecko, niż z nim żyć. – Rzucił jej mroczne spojrzenie. – Powinna pani znać prawdę, a jestem pewien, że pani nie powiedział. A może powiedział i dlatego jest pani tutaj.

Ogarnęła ją fala odrazy.

– To pan wysyła mu co roku te listy? Ambrose?

– Ambrose. Więc jednak pani powiedział.

– Po co pan to robi?

– On miał wszystko i wcale jej nie potrzebował. Ona była moja.

– Skoro tak, to dlaczego za niego wyszła? Żegnam pana.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, przekręciła klucz w drzwiach, położyła się na łóżku i zapatrzyła w sufit.

Czy Elsa naprawdę była w ciąży? Nie wspomniał o tym. Próbowała zapomnieć o spotkaniu, ale słowa Ambrose'a wciąż dzwoniły jej w uszach. Na szczęście już jutro stąd wyjedzie.

Obudził ją palący ból, nieprzyjemne skurcze, które kazały jej obawiać się najgorszego. W trzydziestym trzecim tygodniu płód powinien być już zdolny do życia, ale nie była

w domu ani nawet w pobliżu szpitala. Potrzebowała pomocy.

Usiłowała się ubrać, ale kolejna fala bólu zupełnie ją obezwładniła. Dziecko wyrywało się na świat. Desperacko potrzebowała pomocy. Potrzebowała Nikosa.

Otworzyła oczy, bo oślepiło ją jasne światło. Słychać było szmer głosów, pochylały się nad nią twarze w białych chirurgicznych maskach. Nie rozumiała greckich słów. Nie czuła niczego i pospiesznie zamknęła oczy z powrotem.

Głosy były już tylko szmerem, ale starała się za nimi podążać. Rozmawiano po angielsku, więc powinna rozumieć. Nikos mówił coś o dziecku. Rozpoznawała ten głos, ale nie potrafiła przypisać do osoby. Czyżby James Laurent?

Usiłowała otworzyć oczy i zapytać o dziecko, ale nie była w stanie. A może miała je otwarte, tylko nic nie widziała?

Tym razem udało jej się otworzyć oczy. Pokój był ciemny poza smugą światła pod drzwiami i nie była sama.

Odwróciła głowę. Nikos siedział przy łóżku i nie spuszczał z niej wzroku.

– Dziecko? – szepnęła.

– W porządku – odparł chropawo. – To o ciebie się wszyscy martwiliśmy.

– Chcę zobaczyć małego.

– Wkrótce go zobaczysz, ale najpierw przyjdzie do ciebie doktor.

– Naprawdę wszystko z nim w porządku?

– Urodził się trochę za wcześnie, ale poza tym wszystko dobrze.

Wpatrywała się w jego twarz, usiłując wyczytać z niej to, czego jej nie mówił. Przysięgłaby, że było coś takiego.

– Wcześniej rozmawiałeś z kimś po angielsku. Czy to pan Laurent?

– Tak – odpowiedział po chwili zawahania.

– Dlaczego tu jest?

– Chciałem dokonać pewnych zmian w naszej umowie, więc sprowadziłem go tutaj. Przyleciał dziś rano.

– Jakich zmian?

– Pomówimy o tym po wizycie doktora. Chciał cię obejrzeć wcześniej, ale nie pozwoliłem cię budzić. Pielęgniarki wpadały tu bez przerwy. W tych warunkach nie mogłaś wypocząć.

– Powiedz, o co chodzi. Nie każ mi czekać.

– Zmieniłem umowę. Przyznaję ci prawo do wyłącznej opieki nad naszym synem.

Zaskoczona, spróbowała usiąść.

– Co takiego?

– Leż spokojnie. – Delikatnie ułożył ją na poduszkach. – Jesteś jego matką, więc to chyba naturalne.

– Ale dlaczego wyłącznej, a nie wspólnej?

– Pan Laurent powiedział to samo. Wspólna zmusiłaby cię do konsultowania wszystkiego ze mną. Gdybyśmy byli w dobrych stosunkach, nie byłoby problemu, ale skoro nie

jesteśmy, to stworzyłoby tylko okazję do kolejnych konfliktów.

Wciąż nie mogła zrozumieć.

– Przecież nie tego chciałeś.

– On potrzebuje matki. Potrzebuje ciebie.

– Potrzebuje też ojca, a ty nim jesteś.

– Chcę uczestniczyć w jego życiu, ale to ty zdecydujesz, jak to ułożymy.

– Nigdy nie chciałam być samotną matką – odparła ze łzami w oczach. – Plan był inny.

– Wiem, że masz przed sobą jeszcze dwa lata studiów i staż...

– I jak to sobie wyobrażasz?

– Pomogę ci.

– Ty?

– Tak. Nie zamierzam was zostawić. Będę was utrzymywał, ale i będę w pobliżu.

– Jakim cudem?

– Mam samoloty. Mogę przylecieć do Stanów.

– Przylecisz do Atlanty?

– Jeżeli tam będzie mój syn...

Niepewna co powiedzieć, otworzyła usta i zaraz je zamknęła, a on wstał.

– Sprawdzę, czy można przynieść ci dziecko. Czas, żebyś zobaczyła swojego syna.

W końcu mogła przywitać się z synkiem. Był drobny, ale doskonały pod każdym innym względem. Po spotkaniu

pielęgniarki zabrały go z powrotem na oddział noworodków.

Przysnęła, ale wkrótce się obudziła i teraz próbowała jakoś sobie to wszystko poukładać. Zbyt wiele zdarzyło się w krótkim czasie i trudno jej było oddzielić uczucia od faktów. Tęskniła za Nikosem i nie chciała wychowywać dziecka samotnie. Nie wątpiła, że byłby naprawdę oddanym ojcem. Jak więc mogłaby zabrać dziecko do Atlanty?

Zadeklarował wprawdzie, że z nią pojedzie do Ameryki, ale jak właściwie miałoby to wyglądać? Czy to byłoby dla nich dobre? Nie umiała go sobie wyobrazić w Atlancie i wcale nie dlatego, że był Grekiem. Ale potrzebował swojego morza, nieba i przestrzeni. Nie wyobrażała go sobie nawet w domu na przedmieściu.

Przejmowała się tym, bo jej na nim zależało. Był dla niej ważny, bardzo go kochała i chciała jego dobra. Nieważne, w jaki sposób został poczęty ich syn, potrzebował ich obojga i musieli to rozwiązać wspólnie.

Nie wiedziała, dlaczego pokochał Elsę ani czy była z nim szczęśliwa. Nie znała sytuacji z Ambrosem i, szczerze mówiąc, nie chciała więcej o tym myśleć. To nie była jej historia. Miała swoją własną.

Była z Nikosem bardzo szczęśliwa, przynajmniej dopóki nie znalazła zdjęcia w swoich rzeczach przyniesionych z pralni. Skąd się tam wzięło? Czy ktoś chciał ją zranić? Szybko porzuciła to bezsensowne przypuszczenie.

Drzwi pokoju uchyliły się i pokazała się w nich głowa.

– Czy to pokój Georgii Nielsen?

Z wrażenia znów spróbowała usiąść.

– Savannah!

Savannah zamknęła drzwi i podeszła do niej z uśmiechem.

– Masz ochotę na odwiedziny?

– Pewno! Skąd się tu wzięłaś?

Objęły się mocno.

– Tęskniłam za tobą! – wykrzyknęły jednocześnie.

Savannah przysiadła na krawędzi łóżka.

– Przyleciałam z panem Laurentem. Nikos jest fantastyczny. – Uścisnęła rękę Georgii. – Jak się czujesz? Lepiej?

– Nieźle. Trochę obolała, ale to minie. – Odpowiedziała uściskiem. – Więc poznałaś Nikosa?

– I małego. Obaj są fantastyczni. Mam nadzieję, że z niego nie zrezygnujesz.

– Z chłopca?

– Z Nikosa. Już wiem, że zatrzymasz dziecko. Ale chodzi mi o Nikosa. Sprawia wrażenie trochę skomplikowanego, ale przecież zawsze lubiłaś wyzwania.

– Jest bardziej skomplikowany, niż ci się wydaje. To katastrofa. Wybrał mnie na dawczynię, bo wyglądam jak jego zmarła żona.

– Wiem, słyszałam już tę historię i widziałam zdjęcia. Pan Laurent pokazał mi kopie artykułów prasowych dotyczących jej śmierci. Tragiczne, ale nie pomogła sobie, zachodząc w ciążę z kimś innym i próbując szantażować Nikosa.

– Poczekaj. Co ty mówisz? – Georgia w końcu zdołała podciągnąć się do pozycji siedzącej. – Powtórz to jeszcze raz, tylko powoli.

– Z tego, co zrozumiałam, nigdy go nie kochała. Wyszła za niego dla pieniędzy. Ona i jej grecki przyjaciel, rybak na sąsiedniej wyspie, starannie to wszystko zaplanowali. Miała za niego wyjść, oskarżyć go o przemoc, wziąć rozwód i dobrze żyć z odszkodowania. Ale Nikos nie chciał się rozwieść, a kiedy okazało się, że jest w ciąży, obiecał opiekować się nią i dzieckiem. Ale ona nie chciała wychowywać dziecka z nim ani nawet ze swoim greckim przyjacielem. Chciała wrócić do domu, do Oslo. – Savannah wzruszyła ramionami. – Okropnie to wszystko smutne i doskonale rozumiem, dlaczego postanowił skorzystać z usług surogatki. Po czymś takim też bym nie chciała kolejnego związku. A ty?

– Kocham go i myślę, że jemu też na mnie zależy.

– Jestem tego pewna.

– Dlaczego tak myślisz?

– To on mnie tu do ciebie sprowadził – odparła Savannah z uśmiechem. – I przyznał ci opiekę nad dzieckiem, a to znaczy, że ci ufa, szanuje cię i wierzy w ciebie.

Georgia odetchnęła głęboko.

– Z tego wszystkiego rozbolała mnie głowa. Nie wiem, co o tym myśleć.

– O nim?

– Kocham go, ale nie wiem, jak mielibyśmy to wszystko poukładać.

– Nie musisz tego rozstrzygnąć dzisiaj. Nic na siłę. Pośpiech jest złym doradcą. – Savannah uścisnęła siostrę i wstała. – Pójdę jeszcze do małego, a potem spróbujemy przynieść go do ciebie. Nikos krąży po korytarzu jak tygrys w klatce. Mogę go tu wpuścić?

Georgia wybuchnęła śmiechem.

– Oczywiście.

Savannah wyszła, a on w jednej chwili znalazł się w drzwiach, patrząc na nią wzrokiem, którego nie potrafiła odczytać.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – szepnęła z sercem przepełnionym wzruszeniem.

– Jak?

Wyczuwała w jego tonie uczucie, ale i obawę.

– Jakbym była jakimś cudem.

– Bo nim jesteś.

Przemierzył pokój, pochylił się nad nią i delikatnie odgarnął jedwabiste pasmo z jej policzka.

– Patrzę na ciebie z zachwytem, bo kiedy odeszłaś, myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę, a jednak jesteś tutaj razem z naszym synem. Nie zniósłbym rozstania z żadnym z was, ale nie chcę cię do niczego zmuszać. I nie chcę wykorzystywać naszego syna, by cię skłonić do pozostania ze mną.

– Dlatego przyznałeś mi pełną opiekę? Bo nie chcesz na mnie naciskać, żebym z tobą została?

– Z całego serca pragnąłbym żyć z tobą i wspólnie wychowywać syna, ale tylko jeżeli ty też tego chcesz.

Przyznałem ci opiekę, bo chciałem, żebyś wiedziała, że nie jesteś surogatką, tylko piękną, silną, inteligentną kobietą i kocham cię całym sercem.

– To mogło obrócić się przeciwko tobie. Mogłeś stracić wszystko.

– Mój prawnik powiedział to samo. Ale nie mógłbym być szczęśliwy, gdybyś ty nie była szczęśliwa, a chcę, żebyś spełniła swoje marzenia. Chcę cię wspierać i pomagać w ich realizacji.

– Nawet gdybyśmy mieli zamieszkać w Atlancie?

– Już o tym pomyślałem. Znalazłem dla nas piękną posiadłość. Duży dom, dużo ziemi, mnóstwo przestrzeni.

– To bardzo kosztowne.

– Jestem pewien, że mnie stać – odparł, wzruszając ramionami.

– Naprawdę? Pojechałbyś ze mną do Atlanty i pomógł wychowywać dziecko, żebym mogła skończyć studia?

– Oczywiście. Jesteś moją miłością i mam nadzieję, że któregoś dnia zgodzisz się za mnie wyjść.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Naprawdę znalazłeś ten dom w Atlancie?

– Nawet kilka, żebyś mogła wybrać. Polecimy tam za kilka tygodni, kiedy mały będzie mógł podróżować.

Więc jednak mówił poważnie i snuł cudowne plany. Nie spodziewała się, że zechce pojechać z nią do Stanów. Razem dadzą sobie radę ze wszystkim, a dziecko będzie miało oboje rodziców...

– Podoba mi się ten plan. Ale jest mnóstwo do zrobienia. I przede wszystkim musimy wybrać imię dla małego. Nie możemy go wciąż nazywać dzieckiem.

Wybuchnął śmiechem. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała, ale uznała ten śmiech najpiękniejszy dźwięk świata. Wzruszyła się przy tym do łez, więc wykorzystał okazję i przytulił ją mocno.

– Co się stało, kochanie?

– Tyle się dzieje, że wprost nie mogę w to wszystko uwierzyć.

– Już dobrze, popłacz sobie, jeżeli ci to pomoże.

– Wątpię. Jak my to wszystko urządzimy? Naprawdę uważasz, że się uda?

– Na pewno. Na razie pójdę po małego i pomyślimy nad imieniem. Wybieranie bez niego byłoby nie fair.

EPILOG

Georgia mogłaby być zestresowana. Miała czteromiesięczne dziecko, które karmiła o ściśle określonych godzinach, i czekała na wyniki wyczerpujących egzaminów zdawanych trzy tygodnie wcześniej. Miała je dostać w środę, ale wcale się nie martwiła.

Przeciwnie, była spokojna i wprost niewyobrażalnie szczęśliwa.

Darzyła Aleka Panosa bezkresnym uwielbieniem, ale najbardziej lubiła obserwować synka i jego ojca razem. Nikt nie potrafił uspokoić Aleka tak jak Nikos, który spędzał całe godziny z synkiem w ramionach w pokoju dziecinnym albo w dużym, bujanym fotelu, zajmującym kąt sypialni.

Alek urodził się drobny, ale szybko przybierał na wadze i świetnie się rozwijał.

Następnego dnia miał zostać ochrzczony i zaplanowali z tej okazji małą uroczystość. Savannah była oczywiście matką chrzestną, zaprosili też kilkoro przyjaciół i pana Laurenta z żoną. Kto by pomyślał, że pan Laurent zostanie ich przyjacielem, a nawet zastępczym dziadkiem dla Aleka?

Jest dobrze, myślała Georgia, poklepując Aleka po pleckach i wdychając jego niepowtarzalny zapach. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że nie będzie dobrą matką?

Do pokoju wsunął się uśmiechnięty Nikos. Odpowiedziała uśmiechem. Był jej drugą połówką i obdarował ją

niezmierzonym szczęściem.

– Hej – szepnęła.

– Śpi?

Pokiwała głową.

– Mam go położyć w kołysce?

– Nie. Lubię go trzymać. Codziennie więcej waży.

– To dobrze. Rośnie. – Usiadł obok nich. – Za kilka dni odbierasz wyniki egzaminu. Denerwujesz się?

– Wcale. Co ma być, to będzie. Jestem szczęśliwa. Kocham Aleka, kocham ciebie. Mam wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. Zaliczenie byłoby tylko dopełnieniem szczęścia.

– Jeżeli zdałaś, będziesz sobie mogła wybrać szpital na staż.

– Przeglądałam te miejsca i niektóre są naprawdę obiecujące, ale ja chciałabym wrócić do Grecji.

– Znalazłaś coś w Atenach?

– Chcę wrócić do domu, na Kamari – odparła po chwili zawahania. – Przez następne kilka lat chciałabym być tylko mamą. A o reszcie pomówimy, jak będziemy gotowi.

Myślała, że ucieszy się z jej decyzji, ale on się nie uśmiechnął, a nawet sprawiał wrażenie zmartwionego.

– Jesteś pewna, że będziesz mogła wrócić?

– Na pewno. A przecież nikt mi nie zwróci tych lat z wami oboma.

Pocałował ją i wciąż jeszcze trwali przytuleni, kiedy usłyszeli pukanie do drzwi i pojawiła się w nich Savannah.

– No już, uciekajcie. Zajmę się małym.

Georgia delikatnie ułożyła Aleka w kołysce, a Nikos wziął ją za rękę i poprowadził do głównego apartamentu w końcu holu. Dom był duży, w stylu Tudorów, usytuowany w najstarszej części Atlanty, ale nie to lubiła w nim najbardziej. Urzekło ją ogromne łoże, dające im masę możliwości zabawy i snu.

– Chwała siostrom, które lubią opiekować się dziećmi – zamruczała teraz. – Savannah pojawiła się w samą porę.

– Zgodnie z umową.

– Z jaką umową?

Uśmiechnął się i pocałował ją.

– Chodź i zobacz.

Poprowadził ją do stołu pod dużym oknem wykuszowym, gdzie stała butelka szampana w zdobionym wiaderku z lodem, srebrna taca z jedzeniem i wazon czerwonych róż.

– Nikos... czy to jest to, o czym myślę?

– Kwiaty i szampan? Tak, to jest to.

Roześmiała się radośnie i uściskała go.

– Co ty znowu wymyśliłeś?

– To na twoją cześć. Jesteś najpiękniejszą i najbardziej zachwycającą kobietą na świecie.

Nie mogła nie uronić łzy wzruszenia.

– Kocham cię i zawsze będę cię kochał.

Serce biło jej tak mocno, że prawie nie mogła mówić. Trudno jej było uwierzyć w to, co się działo.

Atłasowe pudełeczko zostało otwarte. Pierścionek był zachwycający. Brylant, otoczony wianuszkiem mniejszych, lśnił oślepiającym blaskiem.

– Przepiękny – szepnęła.

– Savannah pomogła mi w wyborze. Ale powiedziała też, że cokolwiek wybiorę, na pewno ci się spodoba. Wziąłem ten, bo jest podobny do ciebie, piękny i świetlisty. Czy wyjdziesz za mnie, kochanie?

Nie wahała się ani chwili.

– Tak, tak, tak!

Już się całowali, zapominając o całym świecie.

Jakiś czas potem, kiedy w końcu włożył jej pierścionek na palec i odprężeni popijali szampana, poprosiła go, by pobrali się w Grecji.

– Bardzo bym chciała, żeby to było na Kamari.

– Obawiam się, że to byłaby bardzo skromna uroczystość.

– O takiej marzę. Pojedźmy tam i już zostańmy. Chciałabym, żeby Alek wychowywał się w Grecji i poznał jej kulturę. To twój syn...

– Nasz syn – poprawił.

– Wiem, ale nosi nazwisko Panos, więc potrzebuje morza, słońca i przestrzeni. Ja zresztą też.

– Nie musisz tego robić dla mnie...

– Wiem, i robię to dla siebie, bo jestem okropną egoistką. – Próbowała się uśmiechnąć, ale zbyt wiele przepełniało ją uczuć.

Przytulił ją i pocałował czule.

– Jesteś moim słońcem, księżycem, gwiazdami. Każdego dnia dziękuję za ciebie Bogu.

– Naprawdę? – Te słowa głęboko ją wzruszyły.

– Tak.

Ujął jej twarz w obie dłonie i całował kolejno brwi, policzki, nos i usta.

– Dziękuję, że mnie kochasz.

Pogłaskała go po atramentowo czarnych włosach.

– Widzisz? Oswoiłam bestię.

– Rzeczywiście – odparł ze śmiechem. – A nawet zamieniłaś ją w kociaka.

– No, może nie posunęłabym się aż tak daleko. Ale jest dobrze. Lubię wyzwania.

– A ja lubię silne kobiety. – Pocałował ją jeszcze raz. – A tę najsilniejszą z silnych kocham i zawsze będę kochał.

Tytuł oryginału: Bought to Carry His Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3832-8

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.